

# TYGODNIK POLSKI

23, rue Taltbout, 75009 Paris • 6 kwietnia — avril 1975 • Rok wydania XVIII • Nr 14 (911) •

# LA SEMAINE POLONAISE



Stary Gdańsk urzeka wszystkich pięknem zabytkowej architektury

Ceny: we Francji 1,30 F, w Belgii 12 FB, w Polsce 2,50 zł

Fo P 2373

# KRAJ W OBIEKTYWIE

● 1

Na zaproszenie I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka przebywał w Polsce z przyjacielską wizytą prezydent Socjalistycznej Federacyjnej Republiki Jugosławii, przewodniczący Związku Komunistów Jugosławii Josip Broz Tito z małżonką. Wizyta stanowiła kontynuację spotkań przywódców obu krajów. W czasie rozmów obaj mężowie stanu dokonali wszechstronnej wymiany poglądów na temat stosunków między Polską i Jugosławią oraz między PZPR i ZKJ, jak również aktualnych problemów międzynarodowych. Prezydent Tito wraz z towarzyszącymi mu osobami przebywał na ziemi rzeszowskiej, gdzie był serdecznie witany przez ludność i gospodarzy tego województwa.



● 1

● 2

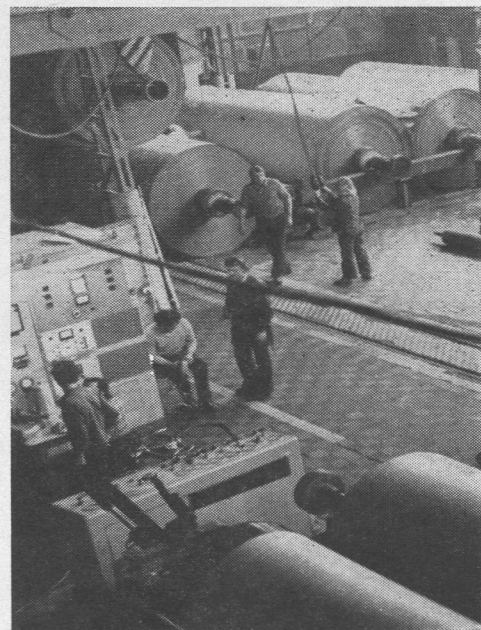
W warszawskich Łazienkach trwają wiosenne porządki. Odnawiane są elewacje zabytkowych budowli, m.in. Palmiarni i Pomarańczarni. Znajdujące się w parku liczne rzeźby poddane zostały zabiegom konserwacyjnym.



● 2

● 3

W marcu minęła 30 rocznica wyzwolenia Koszalina. W ciągu tych lat Koszalin nie tylko dźwignął się ze zniszczeń, ale stał się 70-tysięcznym nowoczesnym miastem, stolicą województwa. Powstały tu nowe osiedla mieszkaniowe, zakłady pracy, ośrodki naukowe, wyższe uczelnie. Jest to miasto młode, młodych i gospodarnych ludzi. Na zdjęciu: gmach nowej Miejskiej i Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej.



● 4

● 4

Ostrołęckie Zakłady Celulozowo-Papiernicze wykonają w tym roku dodatkową produkcję wartości 30 mln zł. Dostarczą ponad plan m.in. 100 tys. sztuk worków i 250 ton papieru. Ta zwiększona produkcja jest odpowiedzialnością załogi na list I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka i premiera Piotra Jaroszewicza.

● 5

W małej wiosce Zastań nad Zalewem Kamieńskim (woj. szczecińskie) mieszka jedyna w Kraju dyplomowana rybaczką morską Ludwika Ziemiak. Ten typowo męski zawód uprawia ona od 20 lat i radzi sobie doskonale. Sama wybudowała przystań, w której kotwiczą jej łodzie, sama naprawia sprzęt i sieci. Na Zalewie znają ją i szanują wszyscy rybacy. Fot. CAF



● 5

### W numerze

W Peru, w starej dzielnicy Limy mieszka artysta malarz Fernando de Szyszło — Peruwiańczyk polskiego pochodzenia, którego twórczość znana jest nie tylko w Ameryce Łacińskiej **5**

Saint-Vallier — miasto ogród — położone w węglowym basenie Blanzj, wśród malowniczych wzgórz i lasów łączy bliskie więzy przyjaźni i współpracy ze śląskim Rybnikiem **8**

Rybnik od 10 lat współpracuje z Saint-Vallier. Co dzieje się dziś w tym mieście, które stanowi centrum Rybnickiego Okręgu Węglowego na Śląsku **12**

Władysław Hasior — rzeźbiarz tworzący fascynujące kompozycje. Dzieła swe artysta wystawiał m. in. w Sao Paulo, Montevideo, Sztokholmie i Wenecji **18**

Jedną z indywidualności amerykańskiej muzyki jest 35-letni artysta Stanley Robert Vinton, czyli Staś Pietruszka. Chociaż urodził się na przedmieściu Pittsburgha, śpiewa po polsku **20**

Przed trzydziestu laty p. Zofia Wasiak jako jedyna Polka w Lens otrzymała dyplom za zbieranie funduszków na rzecz wyborów do francuskiego Zgromadzenia Narodowego. Dziś mieszka w Katowicach i podobnie jak we Francji działa społecznie **22**

Pod przewodnictwem p. Pola Provosta, przewodniczącego Federacji Przedsiębiorstw Belgijskich, przebywała w Polsce belgijska delegacja handlowa **32**

**REDAKCJA I ADMINISTRACJA:** 23, rue Taitbout, 75009 Paris, Tel. 824 76-44, 824 76-51. C.C.P. 92.20.76 Paris.  
**W BELGII:** Mme Ol. Kuc — 314, rue Warmonceau, 60000 — Charleroi, C.C.P. 000-0666 945-70 Belgique.

**PRESIDENT DIRECTEUR GENERAL:** Danuta Jagoszewski-Bienaimé.

**CENA PRENUMERATY** kwartalnie: 15 F — 125 FB, półrocznie: 20 F — 190 FB, rocznie: 35 F — 330 FB.

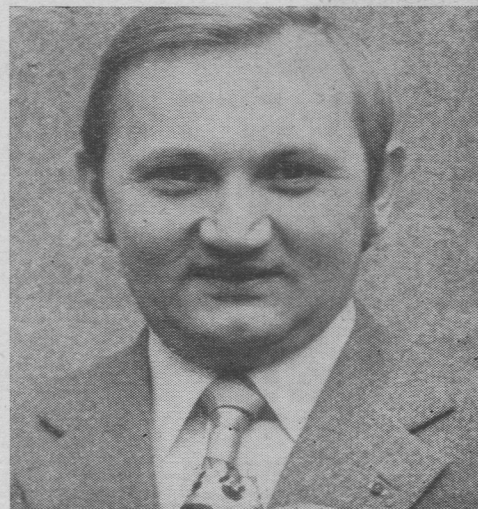
**IMPRIMERIE:** Zakłady Graficzne „Tamka”, Zakład nr 1, Varsovie, Tamka 3.  
Nr indeksu 37941.

Zdjęcie na okładce:  
WOJCIECH BARCZUK

Projekt okładki i opracowanie graficzne: IRENA POZNAŃSKA

## FRANCJA - POLSKA 1975

**Jean Zarzecki,**  
préзидент  
directeur général  
firmy SO.VÉ.MAR.CO.  
(Société Vente Marché  
Commun) w Paryżu, członek  
Prezydium Stowarzyszenia  
„France-Pologne” oraz  
wiceprzewodniczący  
Francuskiego Komitetu  
Odbudowy Zamku  
Warszawskiego, od kilku już  
lat współpracuje i kooperuje  
z Polską w dziedzinie artykułów,  
prowadzonych przez swoją  
firmę, tj. elektrycznego  
sprzętu domowego i artykułów  
użytku domowego.



# Istnieją duże możliwości współpracy

**PYTANIE:** Będąc przemysłowcem i stojąc na czele tak ekspansywnej firmy, jak ogólnie ocenia Pan współpracę gospodarczą i wymianę handlową między Francją i Polską?

**ODPOWIEDZ:** Istnieją dalsze ogromne możliwości współpracy gospodarczej i wymiany handlowej między Francją a Polską. Najlepszym dowodem tego jest stały, następujący z roku na rok, wzrost tej współpracy. Niemniej uważam, że są to dopiero początki. Dalszemu, dynamicznemu rozwojowi współpracy gospodarczej, w której zainteresowane są tak Francja, jak i Polska, sprzyja obecny, dobry klimat dla tej współpracy, stworzony przez obydwą kraje, bliskie kontakty między rządowe, rozwijająca się współpraca we wszystkich dziedzinach. Faktem jest również, że w ostatnich latach w wielu branżach i sferach francuskich chętnie podejmuje się współpracę z Polską.

**PYTANIE:** Od jak dawna współpracuje Pan z Polską i jakie widzi Pan perspektywy tej współpracy?

**ODPOWIEDZ:** Współpracę z Polską rozpocząłem już w 1969 roku. Rozpocząłem ją przede wszystkim z racji swego polskiego pochodzenia, gdyż moi rodzice urodzili się jeszcze w Polsce. Nawiązałem kontakty z Dębicą w województwie rzeszowskim, Gdańskiem, a następnie ze Skarżyskiem w woj. kieleckim. Sprowadzałem dotąd z Polski na zasadzie impor-

tu lub koprodukcji żelazka elektryczne, maszyny do szycia, sztucce, a obecnie współpraca ta skupia się przede wszystkim na koprodukcji z Zakładami Metalowymi w Skarżysku odkurzaczy i robotów kuchennych.

Niemniej uważam, że w dziedzinie artykułów o wielkiej konsumpcji, właśnie takich jak odkurzacze elektryczne i roboty kuchenne, Polska może znacznie zwiększyć swą współpracę z Francją. W tym celu jednak konieczne jest takie przygotowanie w Polsce bazy produkcyjnej, by mogła zabezpieczyć odpowiednie normy jakości, wykończenia i terminy przewidzianych umowami dostaw. Wtedy będzie można, jeśli chodzi o ilość importu do Francji, uzyskać naprawdę spektakularne efekty. Z tym też wiąże się konieczność głębokiej prospekcyjnej przez polskie centra handlowo-przemysłowe i przestawienia się na długoterminową współpracę, co jest na ogół w zwyczajnym handlowo-przemysłowym na Zachodzie.

**PYTANIE:** Jak, zdaniem Pana, przyszła wizyta Prezydenta Republiki Francuskiej, Valéry Giscard d'Estaing, wpłynie na dalsze ożywienie stosunków francusko-polskich?

**ODPOWIEDZ:** Wizyty prezydenta Francji w Polsce oczekujemy wszyscy z dużym zainteresowaniem. We wszystkich

Dalszy ciąg na stronie 4

# Polskie tempo wzrostu

Dla nikogo dziś już nie ulega wątpliwości, że w minionym trzydziestoleciu Polska uczyniła ogromny skok w swym rozwoju gospodarczym. Szczególnie w ostatnich latach wszyscy odnotowują dynamiczny wzrost polskiej gospodarki. Wzrost ten widoczny jest na każdym kroku, odczuwalny przez wszystkich mieszkańców Kraju.

Aby jednak uzmysłowić sobie polskie tempo wzrostu i miejsce Polski w gospodarce światowej obecnie, w latach siedemdziesiątych, porównajmy niektóre liczby. Będziemy na ich

podstawie mogli stwierdzić, w jakim stopniu Polska przybliżyła się do krajów wysoko rozwiniętych, jakie miejsce zajmuje wśród swych sąsiadów.

Podstawowym miernikiem poziomu rozwoju kraju jest dochód narodowy na jednego mieszkańca. W Polsce Główny Urząd Statystyczny dokonał przeliczenia dochodu narodowego na jednego mieszkańca ze złotych polskich na dolary, biorąc pod uwagę siłę nabywczą. I tak 1 dolar amerykański = 20,7 złotego. W tym więc przeliczeniu, dochód narodowy na jednego mieszkańca w Polsce waha się od 1400 do 1500 dolarów, co plasuje Kraj lat siedemdziesiątych w grupie państw o średnim poziomie rozwoju (do tej grupy zalicza się państwa, w których dochód narodowy na jednego mieszkańca wynosi od 801 do 1600 dolarów). Na początku lat siedemdziesiątych ponad 70 proc. ludności naszego globu żyło w krajach, gdzie dochód narodowy na jednego mieszkańca nie przekraczał 800 dolarów.

Aby zaś dokonać porównania rozwoju gospodarczego Polski (liczonego dochodem narodowym na jednego mieszkańca) z sąsiednimi krajami, przyjmijmy rozwój Polski w 1972 roku za 1,0. Wtedy w Bułgarii i Rumunii poziom dochodu narodowego na jednego mieszkańca był niższy o 0,1 niż w Polsce, na Węgrzech był identyczny jak w Polsce, zaś w Związku Radzieckim wyższy o 0,1, a w Czechosłowacji i NRD — o 0,4.

Wśród innych krajów europejskich, jeżeli przyjmijmy poziom dochodu narodowego na jednego mieszkańca w 1972 roku w Polsce za 1,0, to wyniósł on w tym okresie dla Włoch — 1,3, Wielkiej Brytanii — 1,6, Francji i RFN — 2,3. Tak więc Polskę dzieli nadal jeszcze znaczny dystans

od krajów wysoko rozwiniętych w zachodniej Europie. Tu jednak należy dodać, że w ciągu minionych trzydziestu lat znacznie zmniejszyła się ta dysproporcja w poziomie rozwoju gospodarczego. Wystarczy powiedzieć, że przed II wojną światową poziom dochodu narodowego w Polsce był 4 razy niższy niż we Francji, pięciokrotnie niższy niż w Niemczech i sześciokrotnie niższy niż w Wielkiej Brytanii.

By lepiej jeszcze zilustrować różnicowanie w dynamice rozwoju Polski na tle dynamiki rozwoju wybranych państw, weźmy całościowy przyrost dochodu narodowego w latach 1960—1973, przyjmując jego poziom w 1960 na 100 proc. Tak więc dochód narodowy w latach 1960—1973 wzrósł w Polsce o 139 proc., w NRD o 78 proc., w Czechosłowacji o 79 proc., ZSRR — o 135 proc. Natomiast w wysoko rozwiniętych krajach zachodniej Europy wzrósł on we Francji — o 107 proc., w RFN — o 81 proc., w Wielkiej Brytanii o 48 proc.

Z powyższego wynika, że Polska wyraźnie zniwelowała różnice dzielące ją od wysoko rozwiniętych krajów zachodniej Europy. Z jednego z ostatnich miejsc w statystykach międzynarodowych lat międzywojennych, Polska wysunęła się na przód i znacznie zmniejszyła różnice, a w niektórych działach gospodarki przoduje dziś w świecie.

To tempo wzrostu i rozwoju polskiej gospodarki w ostatnich latach, kiedy na Zachodzie dotkliwie daje o sobie znać sytuacja kryzysowa, jest w Kraju utrzymywane nadal. Cel, jaki postawiło sobie polskie społeczeństwo — zbudowanie Polski silnej, zasobnej i dostatniej — jest realizowany. Lepiej i dostatniej przecież żyć wtedy będą ludzie.

Dalszy ciąg ze strony 3

dziedzinach odczuwamy na pewno nowy impuls i znaczne ożywienie, co zresztą już podkreślił w swych wystąpieniach francuski minister spraw zagranicznych Jean Sauvagnargues. Jak cenne są wizyty na najwyższym szczeblu oraz kontakty międzyrządowe, dowiodły w ostatnich latach właśnie stosunki między Francją i Polską i wizyta Edwarda Gierka we Francji, kiedy to podpisano 10-letni układ o współpracy gospodarczej, przemysłowej i naukowo-technicznej między obydwu krajami. W dziedzinie gospodarczej poza wielkimi kontraktami między Francją i Polską na pewno liczni przemysłowcy i handlowcy francuscy nawiążą bezpośrednie kontakty z firmami polskimi. I ta szeroka i różnorodna współpraca gospodarcza będzie mocnym fundamentem tradycyjnej przyjaźni między Francją i Polską.

Rozmawiała:  
URSZULA KOZIEROWSKA



Quand on est soi-même un industriel, on attache une importance plus particulière à la coopération économique entre la France et la Pologne. C'est justement le cas de M. Jean Zarzecki, président directeur général de la firme SO.VE.MAR. CO (Société Vente Marché Commun) à Paris. En outre M. Zarzecki est membre de la Présidence de l'Association „France-Pologne” et vice-président du Comité français pour la Reconstruction du Château Royal de Varsovie.

Depuis quelques années, M. Zarzecki coopère avec la Pologne, en matière d'articles ménagers principalement. D'après lui, bien que la coopération économique s'accroît d'année en année, il ne faut voir là que le début d'un développement dans la coopération qui ira en grandissant d'autant plus que les gouvernements

des deux pays ont créé un climat favorable pour cela, les firmes françaises s'engagent de plus en plus volontiers dans la voie de la coopération avec la Pologne.

Pour sa part, M. Jean Zarzecki a commencé cette coopération en 1969. Son origine polonaise l'y inclina surtout. Les articles ménagers électriques qu'il importait étaient surtout des fers à repasser, machines à coudre et des couverts. A l'heure actuelle il importe des aspirateurs et des robots ménagers. A son sens, la Pologne a de grandes chances d'élargir la coopération avec la France dans le domaine des arts ménagers, pour cela il lui faut une vaste base de production et des contrats de longue durée comme c'est le cas en Occident.

Quant à la prochaine visite en Pologne du président Giscard d'Estaing elle ne peut, d'après lui, que continuer et enrichir une ère ouverte par le Traité de coopération économique, industrielle et scientifique signé à Paris lors de la visite d'Edward Gierka en France.

# Don Fernando de Szyszło



ilkaset metrów od stromego wybrzeża Pacyfiku, przy uliczce Santa Teresita 327 w starej dzielnicy Limy — Miraflores, mieszka Fernando de Szyszło. Jak nietrudno się domyśleć, jest to Peruwianczyk polskiego pochodzenia, jeden z najwybitniejszych dzisiaj malarzy nie tylko Peru, ale całej Ameryki Łacińskiej.

Dwupoziomowe wnętrze mieszkania artysty pełne jest książek, a także cennych zabytków w postaci preinkaskiej ceramiki, czyli tzw. huacos, drewnianych łyżek indiańskich z Kolumbii Brytyjskiej i innych przedmiotów w tym rodzaju. Wielka zastępująca całą ścianę szyba pozwala oglądać — niby akwarium — sztuczny busz: drzewa kauczukowe, palmy, bananowce i inne okazy tropikalnej flory peruwiańskiej.

## Od Nowego Jorku po Buenos Aires

Najciekawsza jest jednak postać samego Fernando de Szyszła, który zdaje sobie wprawdzie sprawę, iż jest polskiego pochodzenia, ale po polsku nie potrafi zamienić ani słowa. Ze wzruszeniem natomiast wyciąga z rodzinnego archiwum pożółkłe zdjęcia, na których pokazuje swych warszawskich antenatów. Zdjęcia te, opatrzone polskimi nazwiskami, pochodzą z końca XIX wieku i stanowią rzeczywiście cenny dowód egzotycznej dla samego artysty proveniencji.

Abstrakcyjną, ale wyrafinowaną, pełną refleksji intelektualnej twórczości Fernando de Szyszła oglądała już wielokrotnie cała Ameryka: od Nowego Jorku poprzez Meksyk, San Juan de Puerto Rico, Hawane, Caracas, Quito, Rio de Janeiro, Santiago de Chile po Buenos Aires. Ekspozycje dotarły również do Paryża i Florencji. Nikt nie widział natomiast jeszcze tych obrazów w Warszawie. O wystawie swej w Polsce myślał Fernando de Szyszło już nieraz, bo — jak powiada — chciałby bardzo móc odwiedzić Polskę, gdy podświadomie tęskni do ziemi swojego ojca...

Jakkolwiek inspirację do podejmowania twórczości malarskiej stanowią dla malarza trudne problemy współczesności, to jednak Fernando de Szyszło rozmiłowany jest w przebogatej, wspaniałej i ciekawej sztuce preinkaskiej. Nigdy, jak twierdzi, nie czerpał z niej bezpośrednio, ale poddany jej urokom gotów jest zgadzać się z opiniami krytyków, dopatrujących się w jego dziełach właśnie elementów sztuki prekolumbijskiej.

Fernando de Szyszło jest zdania, iż misja jego polega na artystycznym odwzorowaniu wielkich problemów kraju biednego, zacofanego ekonomicznie i społecznie, dalekiego od stanu powszechnej sytości i dobrobytu. I dlatego tak w rozmowie często podkreśla znaczenie tego faktu dla swej twórczości malarskiej. Sądzi również, że sztuka krajów Trzeciego Świata

bliższa jest problemom autentycznym, konkretnym, niż twórczość sytych społeczeństw konsumpcyjnych, sztuka skłonna do ekstrawaganckich subtelności, wyprana z wszelkiego społecznego zaangażowania.

## Do Paryża po emancypację

Jednym z największych paradoksów historii jest fakt, iż świadomi fascynującego dziedzictwa sztuki prekolumbijskiej, wielu twórcy Ameryki Łacińskiej, do których należy Fernando de Szyszło, szukali po II wojnie światowej miejsca w Paryżu. Wierzyli, iż tam uda się im przyswoić techniki sztuki nowoczesnej i tym samym osiągnąć własną dojrzałość artystyczną. I tak w roku 1949 znaleźli się w Paryżu m.in. Fernando de Szyszło — malarz, José Maria Arguedas — pisarz, Augusto Salazar Bondy — filozof i wielu innych intelektualistów nie tylko z Peru, ale i Meksyku, Nikaragui, Kolumbii oraz innych krajów Ameryki Łacińskiej.

Paryż był zresztą od lat miejscem życia i twórczości większości twórców latynoamerykańskich, którym ich ojczyzny w Nowym Świecie nie były w stanie zapewnić warunków pracy i życia. Jednakże czasy się zmieniają i dzisiaj wielu artystów, a wśród nich Fernando de Szyszło, żyje i tworzy w Ameryce Łacińskiej.

Stolica Francji pomogła więc artystom latynoamerykańskim wyżyć się wszelkich kompleksów, dojrzeć i zaangażować formalne zdobycze sztuki nowoczesnej w służbę własnych społeczeństw, które w sztuce mają dzisiaj częstokroć więcej do powiedzenia, niż niektórzy dekadencyjni formalisci społeczeństw konsumpcyjnych.

I dlatego sztukę Fernando de Szyszła cechuje wielka witalność, wyrażająca się w przebogatej kolorystyce i odkrywczym, własnym, oryginalnym widzeniu otaczającego świata.

## Chopin, Wieniawski i inni

Fernando de Szyszło powiada, iż od dzieciństwa, dzięki swemu ojcu, słuchał zawsze Chopina, Wieniawskiego, Paderewskiego i innych wielkich polskich twórców. Muzyka jest mu równie bliska jak poezja.

„Szyszło — pisał w swej książce dyrektor Muzeum Guggenheima w Nowym Jorku, Thomas M. Messer — jest jednym z nielicznych malarzy, w których twórczości fakt latynoamerykańskiego pochodzenia staje się atrybutem formy (...) Jest niewątpliwie peruwiański, tak jak Braque jest niewątpliwie francuski, aczkolwiek dzieli wrażliwość na problemy uniwersalne...”.

Wielką renomą nie tylko na kontynencie Ameryki Południowej cieszy się dziś sztuka Fernando de Szyszła, twórcy o wielkich ambicjach artystycznych, Polaka z pochodzenia i Peruwianczyka z natury. Dobrze by się stało, gdyby bogatą kolekcję katalogów wystaw, jakie odbyły się dotychczas w Ameryce i Europie, uzupełnił katalog wystawy indywidualnej Fernando de Szyszła w Warszawie, Krakowie, Gdańsku czy innych miastach. Jak dotąd, jedyną nicią wiążącą Fernando de Szyszła z Polską są stare zdjęcia dziadka Wincentego Szyszły oraz muzyka Chopina, Wieniawskiego i Paderewskiego...

LECH NIEKRASZ

**Ambasador  
Republiki  
Francuskiej  
przebywał  
w  
Białymstoku**

W domu studenta Politechniki Białostockiej przy ulicy Zwierzynieckiej otwarta została wystawa francuskiej książki naukowej. Zgromadzone na wystawie tytuły z dziedziny nauk medycznych, technicznych i matematyczno-fizycznych przekazane zostały organizatorom przez Ambasadę francuską w Polsce; część z nich — po zakończeniu wystawy — wzbogaci zbiory naukowe biblioteki Politechniki Białostockiej i Akademii Medycznej.

Z okazji uroczystego otwarcia wystawy przybył do Białegostoku ambasador Republiki Francuskiej w Polsce Louis Dauge oraz: dr hab. Jean-Pierre Roze- lot — attaché naukowej Ambasady, André Michel — radca kulturalny i Ignace Markiewicz — radca pedagogiczny Ambasady.

Przed południem goście francuscy przyjęci zostali przez wojewodę białostockiego dr. Zygmunta Sprychę. Po zakończeniu spotkania, w towarzystwie wojewody, przybyli oni na uroczyste otwarcie wystawy. Aktu tego dokonał prorektor Politechniki Białostockiej doc. dr Stanisław Urbanski. Witając przybyłych na uroczystość podkreślił, że na obecnym etapie rozwoju nauki — „nie wystarczy już tradycyjnie dobra znajomość francuskiej literatury pięknej w naszym Kraju, że rozwój wiedzy i kontaktów gospodarczych pomiędzy Polską a Francją zobowiązuje również do znajomości francuskiej myśli naukowej”.

W trakcie zwiedzania wystawy głos zabrał także ambasador Francji — Louis Dauge. Nawijając do tradycyjnych więzów przyjaźni łączących Francję i Polskę stwierdził, że przeobrażenia zachodzące w obu krajach określają też nowe formy tych kontaktów. Nawijając zaś do faktu otwarcia wystawy wyraził nadzieję, że zapoczątkuje ona trwalsze kontakty środowiska naukowego Białegostoku ze środowiskami naukowymi Francji.

Po zakończeniu uroczystości odbyło się spotkanie gości francuskich z władzami Politechniki Białostockiej.

Czterdzieścioro dwoje licealistów z Villeneuve-le-Roi pod Paryżem odwiedziło Polskę w ramach wymiany z uczniami polskimi, którzy na wakacje z kolei pojadą do Francji. Młodzi Francuzi podczas swego pobytu w Warszawie mieszkali u polskich koleżanek i kolegów oraz zwiedzali Kraj.

Liceum im. Zmichowskiej w Warszawie od lat prowadzi wymianę z Francją, starając się tą drogą rozszerzyć wzajemne kontakty młodzieży polskiej i francuskiej oraz praktyczne możliwości nauki języka.

Pedagodzy, towarzyszący młodzieży, jak i sami licealiści stwierdzili, że: „...nie obrażali sobie, że w Polsce wszystko jest tak nowoczesne...” „że z polskimi kolegami tak od razu zrozumieją się” i że... „jednym słowem było bardzo ciekawie.”

Te zdania padły pod koniec dwutygodniowego pobytu francuskich licealistów i były najlepszą oceną czasu spędzonego w Polsce. Pobyt ich był wypełniony zwiedzaniem Warszawy, Krakowa, Wieliczki, Oświęcimia i Zakopanego — gdzie niektórzy po raz pierwszy widzieli w górach tyle śniegu. Były też rozrywki: teatr, tańce, spacery po mieście.

Najważniejsze jednak, że podczas tych dwóch tygodni młodzi Francuzi i Polacy poznali się, polubili i zaprzyjaźnili ze sobą.

**1** Une partie des quarante-deux lycéens à la veille du départ

**2** Sous la patronne du lycée, N. Zmichowska, la photo de famille des professeurs polonais et français réunis autour de la vice-directrice Barbara Iwanowska

**3** De gauche à droite: Christian Lebouché, Elizabeth Marcoux, André Michel — conseiller culturel, Alice Pouilloux et Jean Carbonnet — attaché culturel

Photos:  
RYSZARD DUTKIEWICZ



## L' école buissonnière en



Les meilleures affaires sont celles qui sont menées tambour battant, paraît-il. Tout porte à le croire si l'on considère le voyage que firent dernièrement en Pologne deux classes complètes du lycée mixte d'orientation économique de Villeneuve-le-Roi, près de Paris. Quand la

décision de se rendre en Pologne fut prise par le corps enseignant du lycée, ce fut un échange immédiats d'appels téléphoniques, de lettres et, quelque deux semaines plus tard, les lycéens débarquaient à Varsovie. Il faut dire que ceux de Villeneuve-le-Roi avaient trouvé partenaire à la hauteur, le lycée Zmichowska qu'ils contactèrent est connu pour son dynamisme et ses initiatives voyageuses. Le lycée polonais qui conduit des classes de

français élargi, a organisé plusieurs fois déjà des échanges d'élèves avec des lycées français, dans l'établissement se déroule depuis deux ans le concours annuel de l'Alliance Française, la directrice, Mme Kocal se dépense beaucoup pour le développement de l'amitié polono-française — n'est-elle pas la présidente pour Varsovie de l'Association Pologne-France? De part et d'autre tous les éléments étaient réunis pour mener à bien l'entreprise.

### Deux fois quarante-deux sur le quai

Un groupe de quarante-deux jeunes plus les professeurs, qui débarque sur le quai de la gare de Gdańsk à Varsovie, ça se remarque. Auparavant, quarante-deux lettres avec le nom de chaque lycéen français avaient été distribuées aux jeunes Polonais au hasard, ce fut com-



2



3

## toute légalité

me un tirage au sort, aussi chacun était là pour récupérer sur le quai „son” Français ou „sa” Française. Il s'avéra par la suite que le hasard fit bien les choses.

S'il y eut dépaysement, il fut de courte durée. Chaque famille polonaise mit en pratique sa réputation d'hospitalité ce qui, comme chacun sait, n'est pas un vain mot.

Le coup d'envoi était donné: visites de musées, de Varsovie, rencontres avec les jeunes du lycée au cours de

discothèques dansées fortes en décibels, un voyage dans le sud de la Pologne avec Cracovie, les mines de sel de Wieliczka, Zakopane, le camp de concentration d'Auschwitz, pour ne citer que les principaux points. Et le retour à Varsovie — court répit entrecoupé de musées et leçons avant le grand retour par train. Il faut dire que le séjour polonais des lycéens de Villeneuve-le-Roi avait été grignoté sur l'année scolaire, il ne correspondait à aucune

fête, c'était comme une école buissonnière légale avec quelques cours de temps en temps car le bac pointe à l'horizon de juin pour tous...

## Un au revoir la veille du départ

Si les professeurs au complet étaient tous présents lors de la petite réception d'adieu organisée par le lycée polonais, on ne peut en dire autant des élèves. Dame! N'allez tout de même pas demander à des élèves de terminales de se présenter à la discothèque du lycée s'ils ont mieux à faire, se retrouver en petit comité amical avant le grand départ ou se promener une dernière fois dans les rues de Varsovie, dans cette si jolie Vieille Ville, par exemple. Il y avait tout de même du monde s'il n'y avait pas tout le beau monde. Les réunir tous pour une photo de famille à mettre dans l'album, quand la danse bat son plein, est un exploit réalisable en partie seulement et consacrer quelques minutes à un reporter ennuyeux est digne d'estime. Aussi merci à Marie Noëlle Monfraix, Corinne Letoulec, Francine Lemoine, Brigitte Gapin, Hélène Houguer, Annie Letra, Martial Gelinat, Samia Gerroun, Corinne Crévoit, Françoise Normand, Jean-Marc Benainès, Michèle Leduc, Chantal Vié et tous les autres. Ce qui les a frappés? Mais la Pologne! Personne ne pensait qu'elle était si moderne; bien sûr, il y a eu la Pologne en géographie, mais si peu! Tout était à découvrir, l'aspect des villes, des gens, les magasins, la vie bruisante de tous les jours. Varsovie avec ses parcs, Varsovie aux larges avenues a eu tous les suffrages des lycéens de Villeneuve-le-Roi, ils l'ont préférée à Cracovie l'ancienne, désavantagée par un lourd ciel gris lors de la visite des Français, disons tout de suite à se décharge. Certains voyaient pour la première fois de leur vie la neige en montagne aussi la bataille de boules de neige fut acharnée! Il y a eu le décalage des horaires des repas bien sûr, la cuisine différente, mais on s'y est fait. „Tenez, j'ai acheté des tee-shirts” dit Corinne — „il faut que je retourne demain matin chez Junior — dit Françoise — il y en aura d'autres” (Junior est le grand magasin des jeunes). Les achats sont autant de souvenirs, petites poupées folkloriques ou autres objets prendront place dans la maison familiale. Toutefois l'aspect moderne du pays découvert revient le plus souvent dans la conversation: „...on n'aurait jamais pensé...” „...on ne s'imaginait pas du tout que c'était comme ça...” „on a l'impression que ça doit être agréable à vivre même si le niveau de vie est visiblement différent du nôtre...” „avec nos camarades polonais, ça a tout

de suite collé, on s'entend bien... „...en un mot c'est chouette...”

Les professeurs partageront le même avis même s'ils l'exprimeront différemment. Le voyage-découverte a été une réussite. Autour d'une table dressée pour un goûter copieux, autour de Mme Iwanowska, la vice-directrice qui remplaçait Mme Kocal souffrante — se réunirent les professeurs français — Francis Slawny, professeur de mathématiques et chef de groupe, Alice Poullieux, professeur d'anglais, Elizabeth Marcoux, professeur de français et Christian Lebouché, professeur de physique-chimie — leurs collègues polonais dont M. Markiewicz, professeur de français et responsable du voyage en Pologne et Mme Nowojewska professeur de français également. M. M. André Michel — conseiller culturel près l'ambassade de France — et Jean Carbonnet — attaché culturel — honorèrent de leur présence cette sympathique réunion.

Les conditions du voyage furent évoquées. Le groupe bénéficia d'une subvention de l'état, de même les communes de Villeneuve-le-Roi, Ablon, Orly et Villeneuve Saint-Georges aidèrent financièrement le voyage. Tout fut facilité autant du côté français que polonais. L'invitation à l'échange d'élèves est largement encouragée de part et d'autre. Elle est tout aussi réalisable pour d'autres établissements scolaires puisque une aide financière notable vient faciliter les choses.

Des professeurs français, deux seulement connaissaient la Pologne. Francis Slawny y est né et y fit un court séjour il y a dix ans, Elizabeth Poullieux y vint en tant qu'étudiante il y a sept ans. Le bond en avant accompli par la Pologne en quelques années les a frappés, quant à Alice Marcoux et Christian Lebouché ils ne cachent pas avoir été tellement mieux informés sur le pays que leurs élèves. Le bilan du voyage est positif à tout point de vue. Le voyage des lycéens coïncida avec le séjour que fit en Pologne le ministre français des affaires étrangères Jean Sauvagnargues. Le hasard — encore lui — voulut que les élèves rencontrent le ministre. Cela arriva à l'opéra où ministre et élèves vinrent voir le ballet Spartacus. On se retrouva au balcon et c'est avec plaisir que le ministre échangea quelques propos avec ses jeunes compatriotes.

„Vous verrez, il y aura des larmes demain, au moment du départ” — devait confier le prof. Markiewicz. S'il y eut des larmes, elles sont le fait d'une amitié nouvellement établie. Elles seront vite essuyées et remplacées par les rires qui accompagneront les retrouvailles: dans deux mois ce seront quarante-deux jeunes du lycée Zmichowska qui retrouveront leurs amis à Paris.

WANDA NOWAKOWSKA

# Saint-Vallier

## -Rybnik

De Saint-Vallier posée qu'elle est dans le département de la Saône-et-Loire, on dit volontiers que c'est une vaste cité-jardin. Rien de plus vrai, les 12 000 habitants de la ville se sentent bien chez eux et en plus ils peuvent vite chercher l'évasion sur les pittoresques hauteurs avoisinantes. La ville tire son caractère industriel de ses établissements métallurgiques et textiles, beaucoup de Saint-Vallier travaillent aussi à Montceau-les-Mines, tout proche.

Si la cité est fière de son histoire qui remonte aux temps gallo-romains, les réalités actuelles sont le plus grand souci des autorités avec le maire M. Bouteloup en tête. Des constructions récentes ont donné un nouvel aspect à la ville — beaucoup à été fait et beaucoup reste à faire — prétend M. le Maire. Saint-Vallier a bon nombre de ses fils qui sont d'origine polonaise, les premiers émigrés vinrent s'y installer il y a quelque cinquante ans.

La liste du personnel des entreprises Potin, Poclair Matériel, compte de nombreux noms polonais. Dans une autre entreprise, les Etablissements S. Gerbe c'est la même chose, ainsi M. Alphonse Ratajczak qui y travaille, est né en France mais manie encore parfaitement la langue de ses parents.

Roland Orzechowski est né en France, sa femme Christiane est Française de souche, ils dirigent le célèbre ensemble folklorique polonais „Karliczek”.

Quant à Mme Martine Gaubert qui est secrétaire, elle fit un séjour à Rybnik en 1967 avec d'autres jeunes. D'ailleurs M. le Maire pense à renouveler des échanges de jeunes entre Rybnik et Saint-Vallier, alors on verra sûrement dans les rues de Rybnik de jeunes Français qui fréquentent justement l'école secondaire Nicolas Copernic, mais oui, à Saint-Vallier...

**1** Siedziba merostwa Saint-Vallier

**2** Bardzo chcemy utrzymać ścisłe więzy z Rybnikiem — mówi mer St. Vallier p. Marcel Bouteloup

**3** „Potin Poclair Matériel” produkuje dźwigi i maszyny budowlane

**4** W hołdzie mieszkańcom St. Vallier, którzy polegli za Francję

**5** Domki jednorodzinne w nowo powstałej dzielnicy St. Vallier

**6** P. Martine Gaubert w 1967 roku była na wakacjach w Rybniku

**7** Wspólnie walczyliśmy przeciwko wspólnemu wrogowi — mówi podporucznik FFI p. Joseph Randot



1

Remerciant „La Semaine Polonaise” de son reportage, je profite de l'occasion pour transmettre à la population de Rybnik et à ses dirigeants, toutes mes amitiés et celles des habitants de Saint Vallier.

Notre profond désir est de voir se renforcer cette amitié et les rapports entre nos deux villes.

Marcel Bouteloup.



3





**Saint-Vallier jest miastem, które łączą bliskie więzy ze śląskim Rybnikiem.**

**Liczy około 12 tysięcy mieszkańców. Położone jest w departamencie**

**Saône-et-Loire. Malownicze wzgórza, lasy i pola uprawne tworzą jego najbliższe okolice, a samo miasto jest bardzo rozległe.**



## Miasto ogród

Nazywa się je miastem ogrodem węglowego basenu Blanzy. Ojcowie miasta zajmować się więc muszą nie tylko problemami przemysłowymi, ale i rolniczymi, jako że w granicach miasta znajduje się aż 1081 hektarów u-

żytków rolnych. Na przemysłowy obraz miasta składają się przede wszystkim zakłady metalurgiczne oraz tekstylne. Niewątpliwie na charakter miasta, jego oblicze społeczne wpływa fakt, że mieszka tu sporo górników, którzy pracują w kopalniach węgla, w pobliskim Montceau-les-Mines. W ciągu dnia ulice i uliczki miasta są puste, bowiem prawie cała dorosła ludność Saint-Vallier pracuje. Wrażenie tej pustki w ciągu godzin pracy powiększa dodatkowo ogromna rozległość miasta. Wystarczy powiedzieć,

że długość ulic liczy łącznie przeszło 80 kilometrów!

Właśnie jednego z powszednich, pracowitych dni złożyliśmy wizytę w merostwie Saint-Vallier. Zanim zostaliśmy zaproszeni do gabinetu mera p. Marcel Bouteloup, zapoznaliśmy się trochę z historią Saint-Vallier.

Zapalonym miłośnikiem historii jest zastępca mera p. Henri Badet, który pieczołowicie przechowuje w swym biurze wiele cennych dokumentów z dawnej przeszłości miasta. Nazwa Saint-Vallier wywodzi się najprawdopo-

dobniej od rzymskiego imienia „Valerius”. Później dodano mu „Saint”. W czasach gallo-rzymskich w miejscu współczesnego Saint-Vallier wzniesiono ufortyfikowaną osadę, odgrywającą poważną rolę na szlaku łączącym ówczesny Lyon i Autun. W każdym razie bliższe i dalsze okolice pełne są cennych pamiątek z bardzo dawnej przeszłości. W zbiorach merostwa znajduje się także dokument z okresu Rewolucji Francuskiej. Zawiera on dane ze spisu ludności. Otóż w dniu 30 lipca 1790 roku liczba mieszkańców Saint-Vallier wyniosła 1050 osób. 17 marca 1793 roku natomiast powołano pod broń 10 mieszkańców. Wcielono ich do armii, by bronili ojczyzny przed wrogiem. Dalsze studiowanie przeszłości przerwało zaproszenie do mera.

Mer miasta pan Marcel Bouteloup sprawia wrażenie dobrego, zapobiegliwego gospodarza. Co zresztą znajduje potwierdzenie w faktach. Pytamy od razu o sprawę współpracy z Rybnikiem.

— Saint-Vallier chce współpracować z Rybnikiem. Chcemy tę współpracę rozwijać i nadać jej bardziej konkretne kształty — odpowiada p. Bouteloup. — Ja byłem w Polsce trzy razy. Właśnie w Rybniku. W latach sześćdziesiątych istniała między naszymi miastami wakacyjna wymiana dzieci. Warto do tej formy współpracy powrócić. Szczególnie miło wspominać wizy-

Dalszy ciąg na stronie 10



te u nas honorowego obywatela miasta, byłego przewodniczącego rady miejskiej Rybnika p. Zientka, który obecnie jest na emeryturze...

Mer wspomina także, że w Saint-Vallier mieszka sporo osób pochodzenia polskiego, a honorowym obywatelem miasta jest także obecny ambasador PRL we Francji p. Emil Wojtaszek, który mieszkał i pracował w sąsiednim Montceau-les-Mines.

## Problemy miasta

— Problemy miasta? Dobrze się składa, przyjdźcie na spotkanie rady miejskiej z przedstawicielami stowarzyszeń działających w Saint-Vallier i mieszkańców naszej „miejscowej gminy” — jak mówimy we Francji. Będziemy mówić o sprawach budżetu na rok 1975.

Ciekawe było to spotkanie. mówimy „ciekawe” nie dlatego, żeby specjalnie zajmujące było wyciszenie liczb i pozycji budżetowych. To są ostatecznie lokalne problemy. Ciekawa była natomiast atmosfera tego spotkania. Wyczerpujące przedstawienie problemów finansowych przez mera oraz wypowiedzi p. Henri Badela, odpowiedzialnego za sprawy finansowe, rzeczowe pytania z sali, lokalny patriotyzm zebranych — oto wrażenia z tego zebrania.

Miasto już dziś może poszczycić się wieloma obiektami sportowymi, przedszkolami, szkołą średnią im. Mikołaja Kopernika, szpitalem oraz instytutem medyczno-pedagogicznym, oraz piękną biblioteką. Ale — jak powiada mer: „Chociaż Saint-Vallier bardzo się już zmieniło, chcemy realizować wiele jeszcze projektów, które ułatwią życie jego mieszkańcom. Chcemy więc budować domy, szkoły, parkingi, zakładać zieleńce, wznosić domy starców...”

Trudno byłoby wyciszyć nawet to, co już zostało przez miasto zrealizowane. A przecież ile trudu i wysiłku wymagają tzw. małe inwestycje, jak np. zakładanie oświetlenia i chodników, rozbudowa sieci kanalizacyjnej, remonty już wzniesionych obiektów.

Oczywiście nie samym budżetem żyje Saint-Vallier. Pytamy mera, co radziłby nam zobaczyć w „jego” mieście, oprócz przemysłu. Otrzymałismy charakterystyczną dla mera i jego współpracowników odpowiedź: „Zobaczcie naszą młodzież”. Chyba nie popełnimy błędów, jeśli stwierdzimy, że młodzież traktowana jest w Saint-Vallier rzeczywiście jako cenna przyszłość. A więc jedziemy do sali gimnastycznej działającej w ramach „Cercle Sportif Laïc”.

## Młodzież

Cwiczenia z dziewczętami prowadzi p. Jeannine Thavaux. Zgrabne dziewczęta wykonują różne ewolucje na

przyrządach. Korzystać z tej sali mogą dziewczęta i chłopcy w wieku szkolnym. I co najważniejsze, chętnie z tej możliwości korzystają. Pani Thavaux jest dumna z osiągnięć swych pupilek. A pupilki? Wyglądają zdrowo i w pełni zgadzają się z polskim powiedzeniem „w zdrowym ciele — zdrowy duch”. Następnym etapem naszej wędrówki po Saint-Vallier jest nowa dzielnica miasta. Władze miejskie nie szczędzą wysiłków, by systematycznie i równomiernie rozwijało się budownictwo typu HLM (Budownictwo Umiarkowanego Komornego) przeznaczone dla wielodzietnych rodzin o małych i średnich zarobkach. Dzielnica, którą zwiedzamy, powstała na terenach przygotowanych przez miasto pod zabudowę. W jednorodzinnych domkach mieszkają przeważnie robotnicy. W drodze do przemysłowej części miasta zatrzymujemy się przy pomniku na jednym z placów. Wryto na nim pamiętne dla Francji i dla każdego Francuza daty: 1870, 1914—18, 1939—45. Pod każdą datą, nazwiska mieszkańców St. Vallier, którzy oddali życie w walce z najeźdźcą. Pod datą 1939—1945 widnieje nazwisko polskie: Marian Matczak. Obok nazwiska literki: FFI. Force Française de l'Intérieur. Ruch Oporu. Widząc nasze zainteresowanie polsko-francuskim braterstwem broni przedstawiciel merostwa, który oprowadzał nas po Saint-Vallier zaproponował:

— Może odłożymy na później zwiedzanie fabryk, a cofniemy się w przeszłość, do lat wspólnych walk Francułów i Polaków o wyzwolenie...

## Tu również walczyli Polacy

Pojechaliśmy do niewielkiej miejscowości St. Romain, którą można uznać za należącą do „aglomeracji” St. Vallier. Wąska droga wije się między wzgórzami porośniętymi lasami. W takiej scenierii mieszka p. Joseph Randot. Starszy już pan, ale pełen życia i energii. Przyjął nas serdecznie. Na ścianie pokoju, gdzie nas podejmował wisiała fużja:

— Teraz tylko taką bronią jeszcze władam. Poluję od czasu do czasu. Ale w czasie wojny... No tak, dawno to dzieje... Pytacie co robiliśmy? W stopniu podporucznika FFI walczyłem w pułku „Valmy”. Byłem dowódcą kompanii. Działaliśmy w okolicznych lasach. Brałem udział w bitwie o wyzwolenie Autun. Walczyli tam także i Polacy...

— Batalion im. Mickiewicza — podpowiadamy...

— Tak. Polacy walczyli i w moim oddziale. Z całą przyjemnością i radością stwierdzam, że jednemu z moich żołnierzy, Polakowi, który nazywał się Zaborowski, w czasie jednej z akcji przeciwko okupantowi, uratowałem życie... Można o tych dawnych dziejach opowiadać godzinami...

mi... Otrzymałem na pamiątkę walk toczonych wspólnie z Polakami „Odznakę Grunwaldu”...

Nie chcemy zabierać czasu p. Randot, do którego akurat przyjechali goście. Zresztą temat wspólnych walk we Francji Francuzów i Polaków z okupantem to zupełnie inna historia, do której będziemy jeszcze powracać.

Zegnamy się i wracamy do centrum Saint-Vallier. Jednym z zakładów przemysłowych, które odgrywają dużą rolę w życiu miasta, jest fabryka dźwigów i maszyn budowlanych „Potin Poclair Matériel”. Pracuje w niej przeszło 500 robotników. Rozpoczęła produkcję w roku 1968. Jest więc zakładem nowym. W hollu czekamy na p. Gérarda Bonnetain, który oprowadza nas po zakładzie. Rzucamy okiem na karty kontrolne. Wśród nazwisk francuskie i polskie: Makalowski, Mroczek, Michalak, Pindor, Wojtaszkiewicz, Wojciechowski, Pietrzak, Dzieciolowski, Ratajski...

## W zakładach przemysłowych

W ogromnych halach konstruuje się różnego rodzaju dźwigi potrzebne w każdej dziedzinie gospodarki oraz wiele typów maszyn budowlanych. Zróżnicowaną organizację pracy umożliwiają zapewne różnorodność produkowanych maszyn i urządzeń. Dowiadujemy się, że fabryka nawiązała już wstępne kontakty z przedsiębiorstwami polskimi. Na razie jeszcze nie są one skonkretyzowane, ale kto wie, może w przyszłości nabiorą rozmachu?

Dziękujemy za umożliwienie zwiedzenia fabryki i jedziemy do „Etablissements S. Gerbe”. Prawdziwe królestwo pań. W podwójnym znaczeniu. Raz, że pracuje tu wiele kobiet, a po drugie, że wytwarza się tu pończochy, rajstopy i skarpetki. Pracuje tu przeszło 800 robotnic i robotników. Po fabryce oprowadzał nas p. Alfons Ratajczak. Urodzony we Francji. Po polsku mówi tak świetnie, że wydaje się, iż przyjechał tu niedawno.

Po drodze do merostwa, gdzie zegnamy się z gościnnymi gospodarzami Saint-Vallier wstępujemy do jednego z wielu tu warsztatów samochodowych. Pracuje w nim jako sekretarka p. Martine Gaubert. W roku 1967 była na wakacjach w Rybniku. Podobnie jak wiele dzieci z St. Vallier.

Bardzo przyjemne wrażenie przywozłam z Rybnika. Byliśmy na balu. Zwiedziłam także Kraków i Warszawę. Wspominam bardzo dobrze pobyt w Rybniku...

Myślmy, że dobrze byłoby, aby powtórzyć te cenne i miłe doświadczenia z wymiany dzieci między St. Vallier i Rybnikiem. Tym bardziej że St. Vallier chciałoby nadać żywsze rumieńce życia współpracy z bratnim Rybnikiem.

# To też jest Saint-Vallier

Gdy rada miejska St. Vallier zorganizowała spotkanie z przedstawicielami stowarzyszeń działających na jego terenie, na zebraniu tym naszą uwagę zwróciła młoda kobieta, która uważnie przysłuchiwała się dyskusji i skrzętnie notowała co mer i jego współpracownicy mówili na temat finansów miasta. Była nią Christiane Orzechowska. Mąż jej prowadzi w St. Vallier zespół „Karliczek”.

Miłe, przytulne mieszkanie państwa Orzechowskich. Prawdziwą jego ozdobą są jednak sami gospodarze: pani Christiane, jej mąż Roland i trójka rozkosznych dzieci: Fryderyk, Nicolas i Natasza.

— Urodziłem się we Francji — mówi świetną polszczyzną głowa domu pan Roland Orzechowski. — Rodzice moi przyjechali bardzo, bardzo dawno temu z Westfalii, a tam z Wielkopolski. Pracuję jako technik, a żona moja...

— Ja jestem nauczycielką języka angielskiego — odpowiada po francusku pani Christiane. — Pochodzę z rodziny francuskiej. Nie przeszkadza mi to jednak wcale, że w zespole „Karliczek” odpowiadam za stronę wokalną. Mogę powiedzieć, że wspólne upodobanie folkloru polskiego stało się naszą stałą pasją życiową...

— Na czele zespołu stanąłem w roku 1971 — mówi p. Roland. — „Karliczek” powstał w 1957 roku. Założyli go państwo Woźniakowie, których córka Edith Woźniak występuje teraz w zespole. Gdzie występowałyśmy? Chyba w całej Francji. Byliśmy także w Republice Federalnej Niemiec. Pokazaliśmy tam folklor polski. Może to trochę i dziwne, że zespół folkloru polskiego z Francji prezentuje polskie tańce i pieśni publiczności niemieckiej, ale najważniejsze, że występy się udały... Byłem w Chylicach pod Warszawą na kursie dla instruktorów tańca i pieśni... — A ja — wtrąca pani Christiane — niedawno Chylic pod Piasecznem na wakacjach... Mamy też zamiar po-

jechać na festiwal Folkloru Polskiego...

Do zespołu naszego należy 27 dziewcząt i chłopców, w tym kilka osób jest pochodzenia francuskiego... A teraz przepraszamy, ale musimy jechać na próbę. Oczywiście prosimy z nami — mówi gospodarz.

Jest już późno. Ale mimo że pani Christiane i pan Roland są po całodiennej pracy zawodowej, jakoś nie wpływa to na zmniejszenie ich energii.

Próba odbywa się w dużej sali. Na miejscu są już członkowie zespołu. Jak godne podziwu musi być ich zgranie, jak przykładowa wprost dyscyplina i jednocześnie koleżeństwo musi panować w zespole „Karliczek”, skoro w kilka dosłownie sekund po przyjeździe państwa Orzechowskich przystąpiono do pracy. W próbie tej udział wzięli: Catherine Koszarek, Gilbert Mercier, Elisabeth Selig, Christian Selig, Bernard Gonot, Edith Woźniak, Daniel Gajewski,

Annie Sloma, Patricia Barraud, Anne-Marie Korbac, Muriel Selig, Bernard Koszarek, Patricia Włosik, André Krupski, Christian Pinèse i Patricia Richard.

— Uwaga! Zaczynamy! — woła p. Orzechowski. — Najpierw krakowiak, potem oberek, polka i polonez.

Przy akompaniamentem harmonisty pary ruszają w tany. Podczas krótkich przerw przeprowadzamy błyskawiczne wywiady z tancerkami i tancerzami.

Anne-Marie Korbac: Nazwisko, które noszę jest skrótem nazwiska „Korbaczyński”. Mam 23 lata. Jestem laborantką medyczną. Przeszłam do zespołu „Karliczek”, bo lubię folklor polski...

André Krupski: — Mam 21 lat. Jestem robotnikiem. Szukałem dobrej rozrywki. Znalazłem taką w zespole...

Patricia Richard: — Mam 15 lat. Uczę się. Bardzo lubię tańczyć, a więc jestem tu...

Gilbert Mercier: — Pracuję w biurze. Mam 20 lat. Dzięki

kolegom poznałem tańce polskie. Bardzo mi się spodobały...

Catherine Koszarek: — Mam 20 lat, pracuję w fabryce konfekcji. Tak bardzo podobają mi się polskie ubiory ludowe...

Bernard Koszarek: — Z zawodu jestem elektromechanikiem. Mam 20 lat. Lubię folklor polski, bo jestem pochodzenia polskiego...

Elisabeth Selig: — Mam 22 lata. Pracuję w szpitalu jako pielęgniarka. Poza pracą lubię pożytecznie spędzać czas...

Daniel Gajewski: — Lubię tańczyć, mam przecież 17 lat. Pracuję jako mechanik.

Edith Woźniak: — Mój ojciec był założycielem tego zespołu, a ja lubię działać w grupie. Mam 15 lat. Uczę się...

Patricia Barraud: — mam 15 lat. Jestem uczennicą. Po prostu polski folklor bardzo mi się podoba...

Patricia Włosik: — Ja mam 14 lat. Chodzę do szkoły. Jestem przywiązana do zespołu. Mam tu moich przyjaciół.

Annie Sloma: — Uczę się. Mam 18 lat. Taniec to mój żywioł...

Muriel Selig: — Ja się uczę i lubię tańczyć. Takie chyba odpowiedzi dawali moje koleżanki i koledzy?

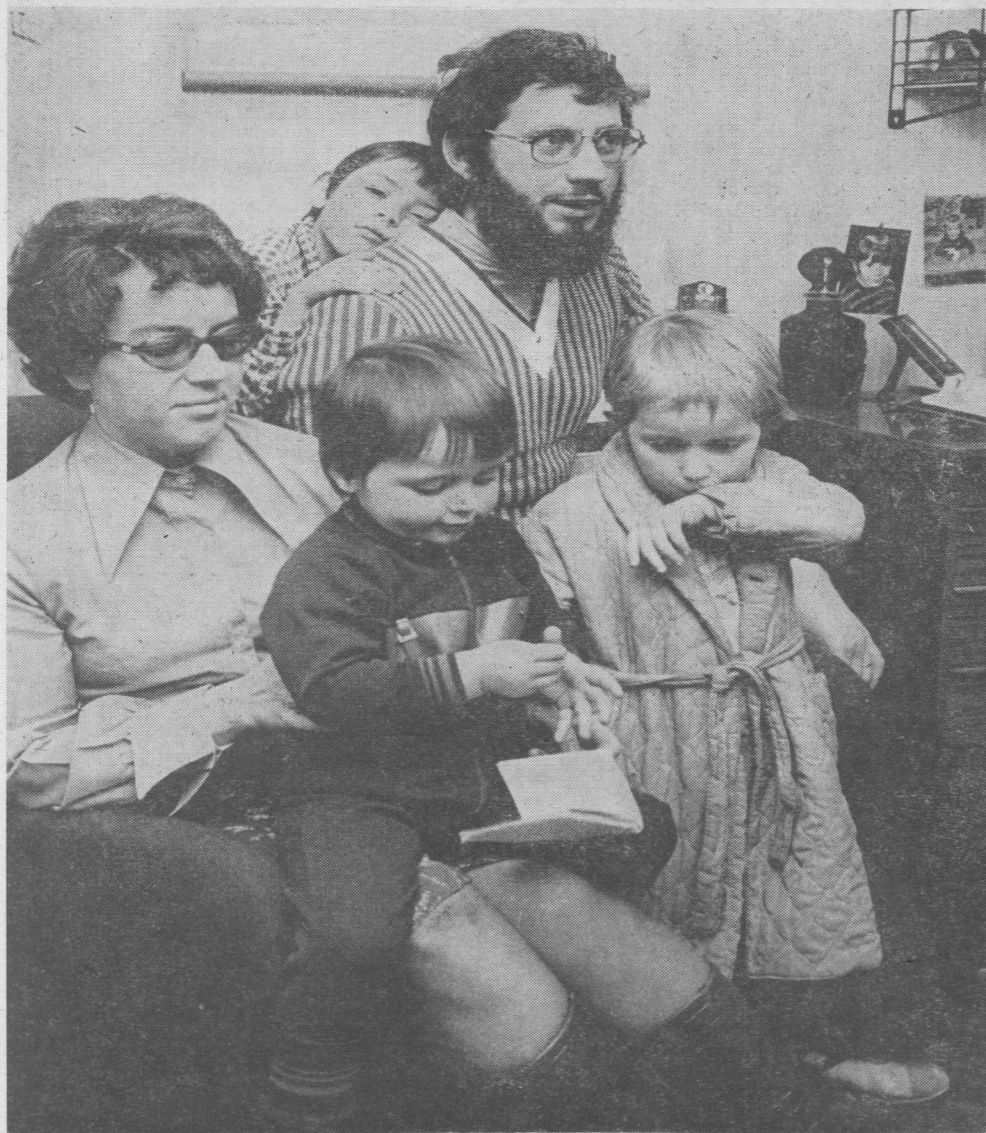
Christiane Selig: — Jestem opiekunką szkolną. Mam 21 lat. Uważam, że najpiękniejszy jest folklor słowiański...

Bernard Gonot: — Mam 18 lat. Jestem tokarzem. Bardzo lubię polski folklor.

Christiane Pinèse: — Mam 18 lat, jestem uczniem liceum i muzykiem. Urzeczony jestem polskim folklorem...

Po próbie, która trwała przeszło dwie godziny, młodzież znalazła jeszcze siły, by trochę potańczyć sobie coś współczesnego. A potem było jeszcze spotkanie koleżeńskie, na które i nas zaproszono. Z żalem żegnaliśmy przemity zespół „Karliczek”.

Teksty: HENRYK KAWKA  
Zdjęcia: WŁADYSŁAW SŁAWNYY



Na zdjęciu z lewej: państwo Christiane i Roland Orzechowscy z dziećmi — Fryderykiem, Nicolas i Nataszą. Wyżej: na próbie zespołu „Karliczek”. Niżej: p. Roland Orzechowski demonstruje jedną z figur tanecznych do nowego programu



# Rybnik

## — Saint-Vallier

### Rybnicki szkic węglem

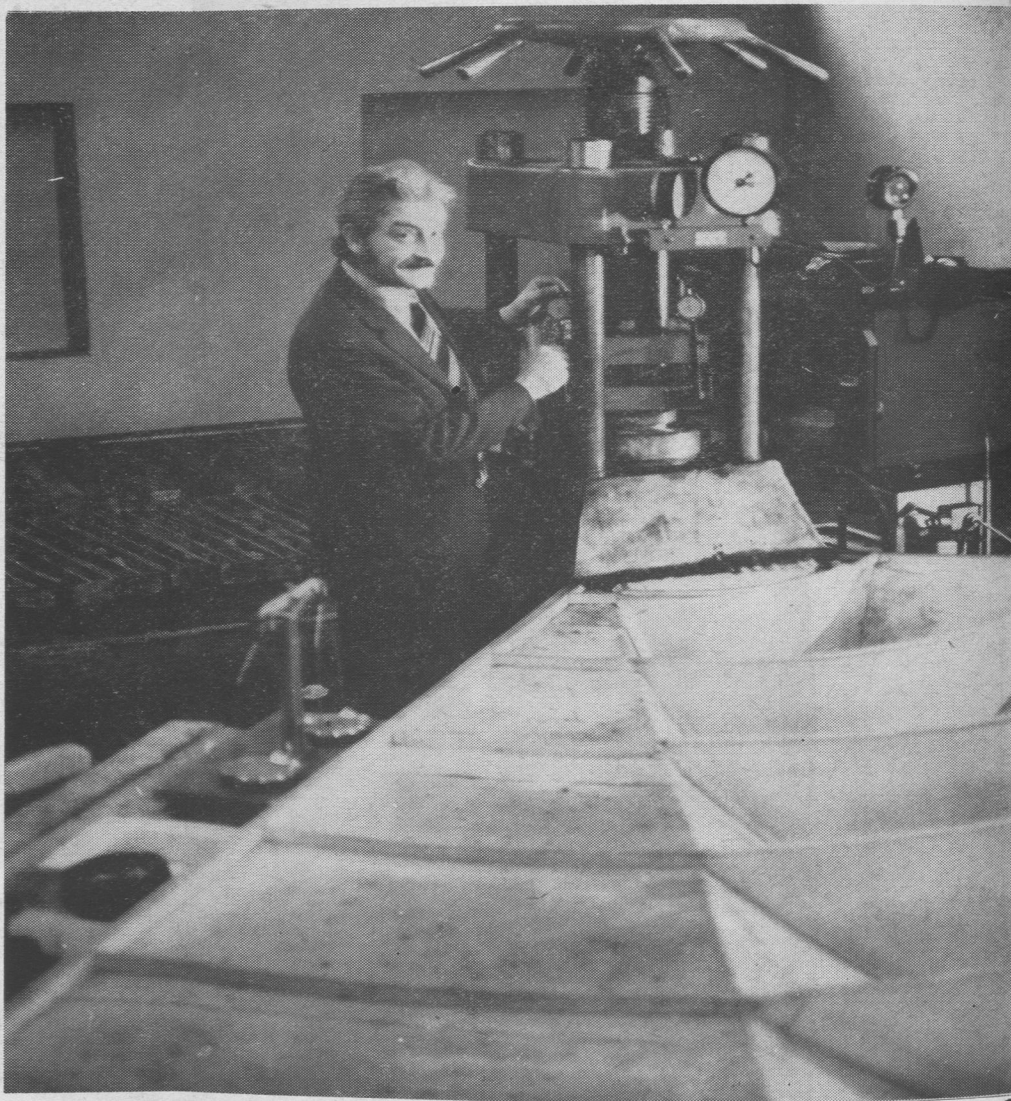
Mówi się i pisze o ROW. Coraz częściej skrót ten pojawia się na szpaltach gazet, kiedy mowa o polskiej szkole budowy i eksploatacji kopalń silnie gazowych, o najważniejszej inwestycji górniczej, o fenomenie kulturalnym na terenie Śląska, a wreszcie kiedy mowa o ludziach twardych, oddanych węglu. Pisze się o Rybnickim Okręgu Węglowym jako molochu przemysłowym. Spróbujmy dziś opowiedzieć o samym Rybniku, mieście, któremu — jak powiada jego naczelnik — wyznaczono niełatwą rolę.

— Rybnik pełni funkcję centralnego ośrodka Rybnickiego Okręgu Węglowego w zakresie górnictwa, energetyki, administracji regionalnej, szkolnictwa wyższego, kultury, sądownictwa i szeregu usług wyższego rzędu.

Jeszcze przed 10 laty ludność Rybnika nie przekraczała 35 tysięcy mieszkańców, dziś zbliża się do 65 tysięcy. Ten wzrost liczby ludności wiąże się m. in. z rozszerzeniem granic miasta. Niektóre z dzielnic, jak na przykład Chwałowice, były do niedawna jeszcze osobnym miastem.

Rybnik stara się przyciągnąć do siebie młodzież. W kopalniach potrzebne są ręce do pracy. Przyjeżdżają więc do Rybnika chłopcy z Rzeszowskiego, z Białostoczczyzny. Przesypiają noc w miejskim hotelu, rano biegną „na kopalnię”, chcą dobrze zarobić, urządzić się. Na wytrwałych, którzy nie boją się roboty, czeka już w pierwszym okresie szkoleniowym pensja dwukrotnie wyższa od przeciętnej pensji w Kraju. Początkowo mieszkają w hotelach robotniczych, później po roku, półtora, dostają klucze do własnego mieszkania. Zostają dlatego, że miasto oferuje im dobre warunki życia. Pracują w nowoczesnych zakładach, do których zagłada technika wieku XXI, urlopy spędzają w najatrakcyjniejszych miejscowościach wypoczynkowych Kraju, korzystają z bibliotek, mają swój teatr, na deskach którego występują najlepsze zespoły polskie i zagraniczne, filharmonie, stadion sportowy z basenami, zespołem boisk i znakomitym torem żużlowym.

Bogactwem tej ziemi jest węgiel. Jadąc do Rybnika z okien pociągu można dostrzec wieże wyciągowe i zabudowania kopalń. Do tych kopalń: do „Marcela”, „Anny”, do „Jankowic” jeżdżą rybniczanie na szychcie. Po pracy wracają do swych domów, siadają przed telewizorami ze swoją rybnicką gazetą, z „Nowinami” w rękę i czytają, co to o nich napisano, o ich kopalni, mieście. Ale Rybnik nie jest miastem-sypialnią, posiada własny rozwijający się przemysł. Fabrykę maszyn, produkującą ciężkie przenośniki i strugi węglowe, hutę „Silesia”, która do roku 1980 zwiększyła swoją wydajność o 317 procent. Jej wyroby, m. in. łodówki, eksportowane są do 21 kra-



jów świata. Należałoby również wspomnieć o elektrowni „Rybnik”, o Przedsiębiorstwie Budownictwa Węglowego „Peberow”...

Bogactwem tej ziemi są kopalnie, z których jedna tona węgla daje 50 m<sup>3</sup> gazu, a warto przypomnieć, że w Zagłębiu Ruhry, w RFN, uzyskuje się jedynie 14 m<sup>3</sup> gazu. Ale kopalnie to nie wszystko, jednocześnie dąży się do urozmaicenia na tych terenach przemysłu i przełamania węglowej monokultury. Wiąże się to ze zwiększeniem ilości miejsc pracy dla kobiet. Będą one zatrudniane w rozwijających się zakładach przemysłu przetwórczego, korzystających z owoców i warzyw hodowanych w tunelach foliowych w Bukakowie oraz w zakładach chemicznych i w spółdzielniach chałupniczych.

Samo miasto, mimo że na węglu stoi, jest zadbane i czyste. Nie ma tu w tym służba Towarzystwa Miłośników Ziemi

Rybnickiej, któremu przewodzi Antoni Jarosz, emerytowany nauczyciel. Skupili się wokół niego przedstawiciele różnych zawodów, młodzież i starsi. To oni zajmują się ochroną zabytków i środowiska, organizowaniem corocznego konkursu na zazielenienie Rybnika. Z wielkim zaangażowaniem przystąpili do tej pracy w tym roku — na swoje 30-lecie miasto musi wyglądać szczególnie pięknie.

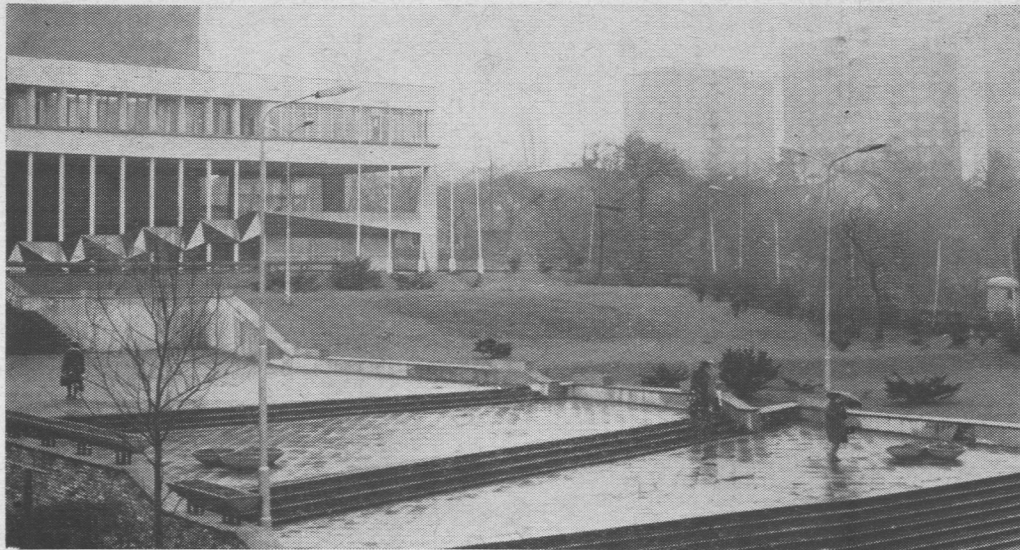
Rybnik od dawna nie jest już małą miejscowością z rynkiem i jedną główną ulicą. Ma swoje zabytki, jak przystało na gród przeszło 750-letni, a także nowoczesne dzielnice, jak przystało na miasto przemysłowe. Od lat bowiem znajduje się w centrum gospodarczym i kulturalnym województwa katowickiego.

— Ale w wyniku awansu całego regionu — mówi naczelnik Rybnika, Tadeusz Meisner — miasto, jego dzielnice, a także miejscowości należące do Rybnickiej-

**Na temat współpracy i kontaktów tych dwóch miast, śląskiego Rybnika i burgundzkiego Saint-Vallier, napisano już kilka prac dyplomowych, ich autorami są absolwenci rybnickich szkół. Saint-Vallier ma w tym mieście swoich sympatyków. A wszystko zaczęło się 10 lat temu.**



2



3

go Okręgu Węglowego, wymagają przekształcenia i budowy wielu obiektów ogólnomiejskich. Rozpoczęliśmy już budowę szpitala wraz ze średnią szkołą medyczną i internatem; sprawą niezwykle pilną jest budowa szkół, potrzebny jest gmach dla filharmonii, szkoły muzycznej, brakuje nam 17 tysięcy mieszkań — tak oto wyglądają potrzeby rozwijającego się miasta górniczego, ale można je wszystkie załatwić w ciągu najbliższego dziesięciolecia...

Może zamierzenia te wydają się zbyt śmiałe i trudne jak na miasto, jakim jest Rybnik, lecz są one możliwe do zrealizowania, jako że nad wieloma budowami mecenat sprawują poszczególne kopalnie. Oto kopalnia „Chwałowice” zbudowała dom kultury, kopalnia „Rydułtowy” dwa dworce autobusowe, „Moszczenica” — halę sportowo-widowską... Takich przykładów jest wiele, pomoc i patronat Związ-

zku Zawodowego Górników towarzyszy wielu rybnickim inicjatywom nawet podczas imprez odbywających się w ramach „Rybnicko-Wodzisławskich Dni Literatury”.

Przedstawiając Rybnik nie sposób było nie wspomnieć o kopalniach ROW, o rozwijającym się tam przemyśle, który zasadniczo oddziałuje na charakter miasta. Rybnik jest integralną częścią Rybnickiego Okręgu Węglowego, a pisać jedynie o samym Rybniku, mieście ściśle określonym przez granice administracyjne można było wówczas, gdy słyneło ono z „rybników”, czyli stawów rybnych, a był to wiek XII. Dziś do głosu doszedł na tym terenie węgiel, bo ryby — jak wiadomo — głosu nie mają.

Dalszy ciąg na stronie 14

**1** Laboratorium Zakładu Techniki Eksploatacji Węgla w Warunkach Gazowych, Filii Politechniki Śląskiej. Dr inż. Antoni Motyczka prezentuje urządzenie do badania własności mechanicznych skał

**2** Rynek w Rybniku. Na zdjęciu z lewej stary ratusz, w którym mieści się muzeum

**3** Schody prowadzą do Teatru Ziemi Rybnickiej. Na horyzoncie nowoczesne osiedle



Rybnik, la ville minière, est amie de son amie bourguignonne Saint-Vallier. Et entre amis, on peut parler de soi à bâtons rompus en toute cordialité. Rybnik, la silésienne, est le point central du Bassin Minier de Rybnik, elle concentre les administrations régionales, les écoles supérieures, les centres culturels, les tribunaux etc... Grande qu'elle est sur les mines, la ville a toutefois un aspect accueillant. Il y a 10 ans, sa population était de 35 000 habitants, aujourd'hui elle atteint les 65 000. On vient y travailler de tous les coins de Pologne car les salaires y sont de deux fois supérieurs aux salaires moyens du pays, après 18 mois on y obtient un appartement et en plus les conditions de vie sont bonnes: théâtres, bibliothèques, théâtre d'amateur, philharmonie, stades, piscines etc...

Si le charbon domine, d'autres industries se développent, une fabrique de machines, la fonderie „Silesia” qui produit entre autres des réfrigérateurs, la centrale électrique Rybnik et l'Entreprise de Construction Peberów. Il faut dire que la richesse des mines Marcel, Anna ou Jankowice est un charbon qui donne 50 m<sup>3</sup> de gaz (pour 14 m<sup>3</sup> dans le bassin de la Ruhr) aussi la domination de l'industrie charbonnière est incontestable.

Cette ville compte 750 ans et son nom provient des étangs à poissons qui s'y étalaient au XII<sup>e</sup> siècle. De poisson il ne reste que le nom (ryba = poisson). Quant aux monuments historiques, la Société des Amis de la Terre de Rybnik veille à leur sauvegarde. On construit beaucoup, bâtiments publics et logements et le rythme n'est pas près de faiblir.

Mais cette amitié avec Saint-Vallier la bourguignonne? Mille choses sont venues la cimenter. D'abord le caractère commun de ville minière, ensuite les visites de délégations réciproques, une solide correspondance et des échanges d'écopliers et de professeurs. Rue Saint-Vallier, habite Janusz Taranczewski. Aujourd'hui, tout en continuant ses études, il est entraîneur d'escrime. Il se souvient du voyage qu'il fit en 1965 à Saint-Vallier, il s'émue au souvenir de l'accueil des Français et des personnes d'origine polonaise comme les Krakowiak ou les Maciszewski. Mme Janina Podlodowska accompagnait cette année-là la jeunesse en tant que professeur, à Camille Prost, la femme d'un mineur qui lui montra tant de coeur, elle a dédié un poème. Et il y a encore tous les autres avec les autorités en tête, qui travaillent à embellir l'amitié avec Saint-Vallier.

# Spotkania na Saint- Vallier

Ulicą Saint-Vallier zaczęli się interesować turyści zagraniczni. Do Urzędu Miejskiego nadszedł z Francji list podpisany przez mera Saint-Vallier-de-Thiery, (koło Grasse w departamencie Alpes-Maritimes) z pytaniem, jaka jest historia tej ulicy. Otrzymał odpowiedź od naczelnika miasta Rybnika, Tadeusza Meisnera wraz z wyjaśnieniem, że Rybnik utrzymuje od przeszło dziesięciu lat przyjacielskie kontakty z burgundzkim Saint-Vallier....

Do ulicy Saint-Vallier można dojść od strony Placu Wolności, a później szerokimi schodami, prowadzącymi do Teatru Ziemi Rybnickiej, albo ulicą Kościuszki, którą przecina właśnie ulica Saint-Vallier.

Kiedyś nazywała się Hutnicza, biegła wśród niziutkich domków i kończyła się nie opodal w ogrodach. Od blisko dziesięciu lat ulica nosi nazwę Saint-Vallier. Po parterowej zabudowie nie ma już śladu. Spółdzielnia Mieszkaniowa wybudowała tam kilka bloków nie za wysokich, ot, takich, pasujących do ulicy, na której mieszczą się obok siebie dwa samochody. Początkowo mieszkańcy Rybnika mieli trudności z nową nazwą ulicy, cóż przyzwyczaili się do Hutnicznej i jej parterowych domków. Dzisiaj jednak mało już kto pamięta jej starą nazwę, a tym bardziej jej dawny wygląd. I drogę do ulicy Saint-Vallier potrafi wskazać każdy mieszkaniec Rybnika. Mieszkają tu przeważnie kolejarze, ale również urzędnicy miejskiej administracji, starsze pokolenie i to młodsze dopiero rozpoczynając życiowy start. Do nich właśnie należał Janusz Taranczewski, trener szermierki w Klubie Sportowym „ROW”, żonaty, ojciec 2-letniego Adasia, student krakowskiej Akademii Wychowania Fizycznego.

— Na Saint-Vallier mieszkamy razem z teściami, oni zajmują mieszkanie na dole, my dwa pokoje z wygodami na piętrze. Żyje się nam wspaniale, mamy świetne warunki mieszkaniowe, ulica jest cicha, a do centrum mamy tylko jeden krok, trudno chyba się dziwić, że w takiej sytuacji zrezygnowałem z mieszkania spółdzielczego. Jeżeli narzekam, to tylko na brak czasu. Studiuję na drugim roku, zaocznie, co wiąże się z dwutygodniowymi wyjazdami, na wykłady przed sesjami. Ponadto mam zajęcia w rybnickiej szkole z młodzieżą — cztery godziny codziennie, sam uczę się jeszcze angielskiego. Moja żona również pracuje zawodowo, tak więc synem opiekujemy się na zmianę — ja przed południem, ona po południu... Należę do ludzi, którzy lubią ruch. W tym nawale pracy znajduję jeszcze czas na sport. Latem pływam, gram w tenisa, zimą uprawiam łyżwiarstwo, jeżdżę na nartach. Żona nie przepada za sportem, woli zbierać znaczki, czytać książki. Jest przeciwna również rajdom



samochodowym, tylko raz była pilotem w Rajdzie Cieszyńskim i powiedziała — nigdy więcej. Mam jednak nadzieję, że stopniowo przekonam ją do wszystkich dyscyplin sportowych, na razie nauczyłem ją pływać. Wakacje często spędzamy za granicą, ostatnio byliśmy we Włoszech. Piękny kraj, ale najprzyjemniejsze wakacje były w Saint-Vallier. Pojechałem tam na kolonie z grupą młodzieży rybnickiej. Dlaczego było tak fajnie? Może dlatego, że byłem pierwszy raz za granicą, po raz pierwszy widziałem Paryż, Lyon. Może dlatego, że tak niezwykle serdecznie byliśmy przyjmowani przez ludność francuską i Polonię. Z sympatią wspominałem te „polskie kolacje”, wizyty u państwa Krakowiaków i Maciszewskich. Był to rok 1965...

Na rogu ulicy Saint-Vallier i Kościuszki spotykam profesorkę rybnickiego liceum i poetkę panią Janinę Podlodowską. Była ona wtedy w Saint-Vallier z młodzieżą, a swoje wrażenia zamknęła w wierszu.

— Dedykowałam go — mówi — Kamili Prost, żonie francuskiego górnika z Saint-Vallier. Wzruszył mnie jej stosunek do nas, Polaków, kiedy odjeżdżaliśmy, płakała tak, jakby żegnała najbliższych:

*Nie płacz Kamilo  
kiedy płaczesz zdumienie obezwładnia  
nad wzruszającą linią warg                                 słowa  
.....  
odwróć żrenice od cierpkiego rozstania  
ostatni kieliszek burgundzkiego wina  
spełniam za brzmienie twego śmiechu  
ogromne hortensje przed waszymi ok-  
pogodniały od niego...                                 nami*

Grażyna Małachówna często biegnie ulicą Saint-Vallier, śpiesząc na wykłady do Filii Politechniki Śląskiej. Jest już na ostatnim roku i może być z siebie dumna. Na wydziale górnictwa z specjalnością elektryfikacji i automatyzacji kopalni rozpoczynała naukę 15 dziewcząt, zostały tylko trzy. Ona należy do tej trójki. Po obronie pracy dyplomowej czeka na nią praca. Gdzie? W przemyśle lub w szkolnictwie. Ciągnie ją do szkolnictwa, chciałaby uczyć w Rybnickim Technikum Górniczym albo w jego filii w Wodzisławiu, może w innych szkołach górniczych, których jest na tym terenie tyle, ile kopalń. Znajomi i rodzina namawiają: jesteś silna, spróbuj w przemyśle, to przyniesie ci z pewnością większą satysfakcję niż belfrowanie i tak pod ziemią pracować nie będziesz, jest ustawa ministra, zabraniająca kobietom zjeżdżać na dół... Grażyna jeszcze się nie zdecydowała, ma tyle możliwości pracy, ile palców u dwóch dłoni. Będzie inżynierem górnikiem, którego wszystkie kopalnie i szkoły górnicze przyjmą z otwartymi rękami. Jej siostra bliźniaczka wybrała zawód typowo kobiecy — jest pielęgniarką. Pytam Grażynę co sądzi o współpracy miast Rybnika i Saint-Vallier:

— Z tej idei narodziła się piękna inicjatywa — młodzież francuska przyjeżdża do nas, a rybnicka w ramach wymiany wyjeżdża do Saint-Vallier. Dla mnie były to niezapomniane wakacje, tam właśnie po raz pierwszy w życiu tańczyłam walca z merem — panem Chalot.

Teksty: EWA BŁAHIJ  
Zdjęcia: ALEKSANDER ŁADNO

*Documentation  
de la francisation de Rybnik  
2 Saint Vallier  
et immersion de Rybnik  
dans la  
T. Meisner*

## Współpraca z wyboru

W gabinecie naczelnika miasta stoją na półce dwa grube tomy zatytułowane „Francja I”, „Francja II”, które zawierają dokumentację na temat współpracy dwóch miast: śląskiego Rybnika i burgundzkiego Saint-Vallier. Są to pieczołowicie gromadzone wycinki z polskiej i francuskiej prasy, listy i dokumenty, obrazujące historię ich przyjaźni i współpracy. Jeden z wycinków prasowych dotyczy narodzenia się pomysłu współpracy miast Saint-Vallier z Rybnikiem. Jest to wypowiedź Jean Chalot, ówczesnego mera Saint-Vallier. „Podczas kongresu lingwistycznego w Aix-les-Bains poznałem burmistrza Wrocławia i obaj postanowiliśmy działać na rzecz współpracy Saint-Vallier — Rybnik”. Inne artykuły dotyczą już realizacji planów, zawartych w oficjalnym protokole o przyjaźni i współpracy podpisanym przez obie strony.

Przeglądając listy i wycinki prasowe daje się wyraźnie zauważyć, jak rozwijała się ta nić sympatii między miastami i ludźmi. Można to wywnioskować z listów, które często kursowały między francuskim merostwem i przewodniczącym Miejskiej Rady Narodowej w Rybniku. W miarę upływu czasu oficjalne słowa „wielce szanowny panie” zmieniły się na „drogi przyjacielu”. Praca dwóch ojców miast, za rządów których doszło do podpisania deklaracji o przyjaźni i współpracy, została doceniona. Jean Chalot otrzymał Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski, jego współpracownicy m. in. Józef Myszkowski i Marcel Boutloup (obecny mer miasta) Odznaki Tysiąclecia, a Paweł Ziętek, ówczesny przewodniczący Prezydium Miejskiej Rady Narodowej został w roku 1973 honorowym obywatelem Saint-Vallier.

Kontakty obu miast umacniają się poprzez wymianę młodzieży, przyjazdy delegacji obu miast, bezpośrednie rozmowy i listy, a tematów do dyskusji jest sporo, wszak Rybnik i Saint-Vallier, to miasta górnicze.

Francuskie miasto ma w Rybniku wielu swoich sympatyków, nie trzeba ich długo szukać. Oto dwie uczennice liceum ogólnokształcącego wybrały temat pracy semestralnej „Miasta zaprzyjaźnione — Rybnik i Saint-Vallier”, nie wiedząc, że taka praca już istnieje. Napisała ją w roku 1968 Felicja Koczwarowa, obecnie absolwentka Studium Nauczycielskiego. Tak więc współpraca miast doczekała się nie tylko pełnej dokumentacji, ale i pracy naukowej.

Miejmy nadzieję, że wkrótce obok dwóch tomów stanie na półce kolejny, zatytułowany „Francja III”. Co będzie zawierał? Może reaktywowaną deklarację o przyjaźni i współpracy, może wycinki prasowe dotyczące współpracy dwóch regionów — Rybnickiego Okręgu Węglowego i Montceau-les-Mines...



2

**1** Przed laty stały tu parterowe domki, a ulica nazywała się Hutnicza. Kiedy zmieniono jej nazwę na Saint-Vallier, zmienił się również wygląd tej samej ulicy

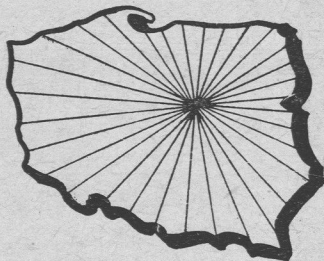
**2** Jesteśmy zainteresowani współpracą z Saint-Vallier — mówi naczelnik Rybnika T. Meisner

**3** Nowoczesne dzielnice mieszkaniowe sąsiadują w tym mieście ze starą zabudową. Na dalszym planie widoczny neogotycki kościół z XIX w.



3

# PROSTO Z POLSKI



## SPOTKANIA ZE SZTUKĄ

Młodzież Szczecina ma niebyle jaką okazję nawiązania bliskiego kontaktu ze sztuką. Od listopada do kwietnia w każde środowe popołudnie na zamku Książąt Pomorskich odbywają się wykłady poświęcone najważniejszym zjawiskom i problemom życia artystycznego. Studium Wiedzy o Plastyce Współczesnej zorganizowane przez szczeecińskie Biuro Wystaw Artystycznych, Wojewódzki Dom Kultury oraz Stowarzyszenie Historyków Sztuki, zapoznaje słuchaczy z różnymi kierunkami w malarstwie, od impresjonizmu po abstrakcję, z rzeźbą i architekturą naszego stulecia. Wykład końcowy poświęcony będzie roli artysty w świecie współczesnym.

Wraz z wyświetlanymi filmami wykłady przygotowują część starszej młodzieży do udziału w XII Ogólnopolskim Turnieju Wiedzy o Sztuce.

## PUSZCZA BIAŁOWIESKA POD SZCZEGÓLNA OPIEKĄ

Puszcza Białowieska zostanie uratowana. Taką nadzieję można wyrazić po niedawno podjętej decyzji Ministerstwa Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego, określającej „Podstawowe zasady prowadzenia gospodarki leśnej na terenach Puszczy Białowieskiej”.

Wprowadzenie zmian było sprawą bardzo pilną i potrzebną. Zabiegali o to także leśnicy z Białostoczczyzny. Przeprowadzane co 10 lat inwentaryzacje dowodzą, że zapasy drewna w Puszczy Białowieskiej stale wzrastają, mimo dość intensywnych wyrębów. Istotne jednak, że szybko zmniejsza się powierzchnia i zapasy najstarszych



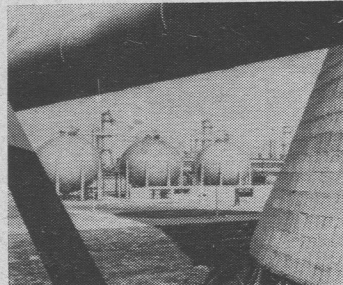
drzewostanów puszczańskich, które stanowią największy walor. Znikają więc stare dęby, świerki, sosny, jesiony, graby, których choćby ze świecą szukać w Europie. Ten unikalny z wielu względów kompleks leśny zatracca charakter puszczański, bowiem razem ze starym drzewostanem zagładzie ulega dotychczasowy stan całego środowiska przyrodniczego.

Wydana przez władze centralne decyzja przedłuża w Puszczy Białowieskiej okresy wyrębu dla głównych gatunków drzew. I tak, dla sosny wynosi on 120—140 lat (w Kraju 100—120 lat), świerku do 140 lat (w Kraju 80—100 lat), dębu 240 lat (160 lat). Łowiectwo, podobnie jak produkcja drewna, nadal będzie jednym z zadań gospodarczych w obrębie Puszczy Białowieskiej. W tym przypadku również wniesione zostały zastrzeżenia, uwzględniające funkcje pozaprodukcyjne puszczy. Dopuszczalną liczbę zubrów w otwartej hodowli ustalono na 230 sztuk.

## HARCERSKI KLUB MŁODYCH ARCHEOLOGÓW

Ciekawą specjalizację wybrali sobie młodzi harcerze z liceum ogólnokształcącego w Olkuszu. Interesuje ich bowiem archeologia. Klub młodych archeologów utrzymuje stałą łączność z Muzeum Archeologicznym w Krakowie, które instruuje młodzież w tej trudnej specjalności i ocenia wyniki jej pracy. Harcerze z Olkusza prowadzili prace archeologiczne w Ujkowie Starym koło Polesławia i w Jarzmanowicach. Także podczas pobytu na obozie w powiecie jędrzejowskim zajmowali się wykopaliskami.

Odkryli szczątki grobów i dzbany z okresu kultury łużyckiej. Klub młodych archeologów sporządza dokładną dokumentację swej wykopaliskowej działalności.



## MUZEUM WSI KIELECKIEJ

W Tokarni koło Chęcina, przy międzynarodowej trasie E-7 powstaje muzeum wsi kieleckiej. Pomieści ono około 80 obiektów budownictwa ludowego, wśród nich chałupy, zabudowania gospodarcze i przemysłowe. Ekspozowane będą m.in. trzy typy wiatraków: „Kozłak”, „Holender” i „Partlak”, a także młyn wodny, drewniany dworek, kościółek i zajazd. Część tych obiektów (ok. 20) posiada już dokumentację techniczną i naukową, niektóre z nich zostały zakupione. Są to m.in. wiatraki w Janiku i Pacanowie, spichlerze w Rogowie, Złotej i Chęcinach oraz poczta w Suchedniowie.

Kieleccyzna posiada jednak znacznie więcej zabytków budownictwa wiejskiego niż może pomieścić skansen. To też obok muzeum wsi kieleckiej powstaną w wielu miejscowościach tzw. punkty etnograficzne, przeznaczone do zwiedzania. Niektóre z nich służą już turystyce: m.in. zagroda z 1809 roku w Bodzentynowie, wiatrak kamienny w Szwarzowicach koło Ostrowca. Kilka innych znajduje się w trakcie prac konserwatorskich.

Równocześnie trwają na kieleccyznie badania weryfikacyjne zabytkowych obiektów. Dotychczas zarejestrowano około 500 zabytków typu wiejskiego. Niektóre powiaty województwa wymagają jeszcze dalszych dokładnych badań

## TYGODNIOWA GAWĘDA

Nadeszła wiosna, zrobiło się ciepło, warto przejechać się samochodem do lasu — pomysł miałem. I stało się prawie tak, jak w tym powiedzonku: ja



mu w gaz, a on zgaś. Najpierw zerwało się ciężko zmiany biegów. Nie zdążyłem go jeszcze zreperować, kiedy coś z niego stało się w aparacie zapłonowym. Zaglądam, a tu palec rozdzielacza pęknięty. Taka rzecz zdarza się raz na kilkadziesiąt tysięcy kilometrów. Rzecz drobna bo drobna, ale bez niej samochód z miejsca nie ruszy. Samochodziarze wiedzą.

Podjąłem męską decyzję: kupuję rower! Niewiele może w nim się zepsuć, a ile korzyści! Po pierwszej, tani do kupnia i tani w eksploatacji — siłę mięśni moich nóg mam za darmo. Po drugie — zdrowie. Lekarze twierdzą, że przede wszystkim dobry na układ krążenia, na serce. Wszedłem w wiek, w którym to już się liczy. Po trzecie — nie psuje spalinami powietrza. Po czwarte, daje możliwość nieskrępowanego i dokładnego oglądania krajobrazu. Jadę sobie wolno, wolniutko, pedałuję, patrzę w prawo i dostrzegam piękno lasu, którego pedałując setką na godzinę samochodem nie mogłem obserwować. Patrzę w lewo, widzę pasące się na łące krowy...

Jedynie, co może trochę psuje mi przyjemność to fakt, że nie ja jeden upadłem na ten rewelacyjny pomysł. W sobotę i niedzielę, jak ciepło, na zrosie do pobliskiego lasu dziesiątki rowerzystów. Jak Polska długa i szeroka pełno ich wszędzie. I znów problemy z wyprzedzaniem, nawet pompowaniem. A najgorzej, kiedy zaczyna padać deszcz. Ci, którzy jadą samochodami, z politowaniem i złośliwym uśmiechem patrzają na mnie, który wyglądam jak zmokła kura. Ja zaś patrzę wtedy na nich z zadróżką. Takim to dobrze!

I dochodzę do bardzo odkrywczego wniosku, że miłośnicy najlepiej mieć jedno i drugie: i samochód, i rower. Tylko patrzeć jak zachce mi się helikoptera albo pełnomorskiego jachtu. Człowiek to jednak istota zachłanna. Nigdy mu nie dosyć. Jak w przysłowiu: „Dać kurze grzędę, to ona: a ja jeszcze wyżej siędę”. JERZY



## DES POISSONS PRES DES CENTRALES ELECTRIQUES

Pourquoi ne pas utiliser les eaux appelées chaudes qui sont rejetées par les centrales électriques, pour y élever des poissons d'eaux chaudes? C'est ce que se sont demandés des scientifiques de l'Institut de Zoologie Appliquée de l'Académie d'Agronomie de Cracovie. D'après eux, on pourrait installer des bassins pour y élever des poissons ou bien encore des spécialistes pourraient y procéder à l'alevinage.

Les recherches conduites à l'Institut ont permis d'évaluer l'influence que ces eaux chaudes ont sur l'environnement: jamais ces eaux ne sont prises par le gel en hiver, elles précipitent la décomposition de certaines substances chimiques (le phénol surtout) et offrent les meilleures conditions pour le développement des poissons d'eaux chaudes. Par exemple, dans le lac du Bassin Energétique de Konin, le cycle de l'élevage des poissons d'eaux chaudes est accéléré de 3 à 8 fois, on y pratique déjà l'élevage de poissons d'Asie comme le Ctenopharyngodon idella dont la chair est très savoureuse et est appréciée des consommateurs.

## LES 170 ANS D'UNE FONDERIE DE CLOCHES

La firme Eugeniusz Felczyński existe à Przemyśl depuis 170 ans. Des commandes de cloches parviennent à la firme de tous les coins du monde. Des cloches ont été fondues pour de nombreux pays



d'outremer dont l'Australie. La dernière commande est venue du Cameroun, elle consistait en une cloche d'airain d'un poids de 153 kg, décorée de riches ornements avec des inscriptions en langue française.

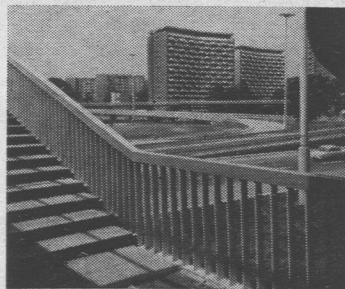
De nos jours, le métier de fondeur de cloches est en voie de disparition et ceux qui restent sont en très petit nombre, aussi les fondeurs de Przemyśl ont une réputation mondiale, pas seulement parce qu'ils font partie de ce corps de métier très rare, mais aussi pour la qualité des cloches qu'ils fournissent, ont dit qu'ils sont les meilleurs fondeurs du monde.

## EN COURANT

Les jeunes polonais se distinguent régulièrement dans le concours international de dessins d'enfants qui se déroule chaque année et est placé sous les auspices de l'UNESCO. Le concours de l'an passé a vu Jarosław Muszyński (10 ans) figurer parmi les lauréats. Il a remporté une médaille de bronze.

Poręba Wielka, le village natal de Władysław Orkan — chanteur des Sous-Carpathes — va devenir une attractive station thermale grâce à la découverte de sources minérales de valeur. En premier lieu, un centre de réadaptation pour les enfants va être construit, il sera suivi d'autres bâtiments pour le centre médical et touristique.

A Myślenice dans la voïvodie de Cracovie, la reconstruction d'une maison classée du XVII<sup>e</sup> siècle vient d'être achevée. Appelée la „Maison grecque”, le monument faisait autrefois figure de relais. Il abritera maintenant un musée régional où seront réunis des documents relatant la riche



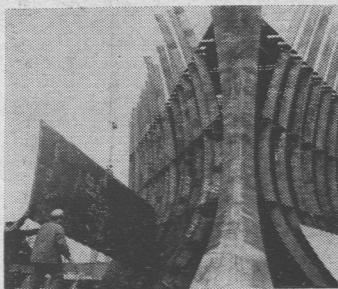
histoire de la ville et du folklore local.

Le Théâtre Polski de Poznań a été fondé en 1870 aussi fête-t-il son centenaire et à cet effet une vaste exposition est en préparation. Elle comprendra affiches, programmes, coupures de presse, photographies, costumes, accessoires etc...

A Łódź, un hôtel de l'acteur est en construction. Comme la ville possède de nombreux établissements culturels et des studios de cinéma beaucoup de comédiens, chanteurs ou danseurs y font des séjours prolongés. Pour être sûr de les loger, la construction d'un hôtel était indispensable.

## L'ACTE D'ERECTION DU CHATEAU UJAZDOWSKI

Nous avons déjà annoncé à nos lecteurs qu'un autre château historique va être reconstruit à Varsovie, à deux pas de la Voie Łazienkowska. Les historiens étaient partagés quant à l'origine exacte de la construction de ce palais. Les travaux qui sont menés dans les fondations du château ont permis la découverte d'une dalle qui est l'acte d'érection du château ce qui met fin à la querelle entre historiens. La découverte a été accomplie par un maçon, la dalle était insignifiante d'autant plus que les inscriptions qu'elles portait étaient contre terre, mais les personnes travaillant sur de tels chantiers sont sensibles à tout objet d'apparence mystérieuse, là encore le flair ne les a pas trompés et ils ont aidé les archéologues. L'acte d'érection du château se situe le 16 septembre 1624, pendant la 37<sup>e</sup> année du règne de Sigismond III. Il sera fixé sur un des murs du château.

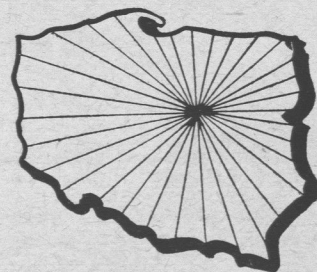


## L'AIR DU TEMPS

Maintenant que les promenades dans les bois sont redevenues pleines de charme dans cette nature reverdie, il est bon de penser aux habitants des forêts et d'évoquer, dans ce court billet, la sagesse montrée par un tribunal de province en matière de braconnage.

Tous les amis des bêtes et les chasseurs dignes de ce nom condamnent cette pratique cruelle malheureusement encore en usage malgré la surveillance des forestiers. Dans la voïvodie d'Olsztyn des braconniers utilisaient leurs voitures pour chasser le gibier la nuit. On sait que les bêtes surprises par les feux des phares sont désespérées et faciles à attraper. De plus, les braconniers en question avaient fait en sorte que les phares soient mobiles pour pouvoir mieux traquer les bêtes. Les braconniers finirent par être pris sur le fait, le matériel de braconnage et les voitures furent confisqués et ils eurent à se présenter devant le tribunal. Le jugement leur infligea non seulement de fortes amendes mais encore les automobiles allèrent au bien de l'état car le tribunal estima que les voitures étaient utilisées comme pièges (les phares mobiles) et aussi comme moyen de transport du fruit de la chasse illégale. Les condamnés firent appel. En vain. Le premier jugement fut confirmé et appliqué.

L'annonce, dans la presse polonaise, de ce jugement, transporta d'aise tous les lecteurs qui applaudirent la sagesse du tribunal d'Olsztyn. Le jugement a appliqué le dicton: „aux grands maux les grands remèdes”. En se promenant dans les bois tout nouveaux n'est-il pas bon de penser que de très sérieux hommes juridiques défendent les habitants des forêts en défendant le droit?



# En direct de Pologne



Władysław Hasior — wybitny artysta tworzący fantastyczne kompozycje — w swojej pracowni

# Płonące skrzypce

Na wystawie zorganizowanej na Zamku Królewskim w Warszawie znalazły się hasiorowe sztandary



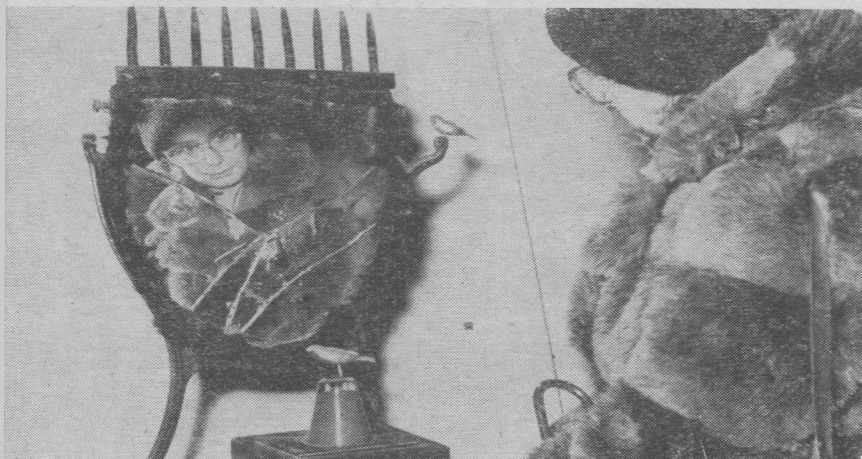
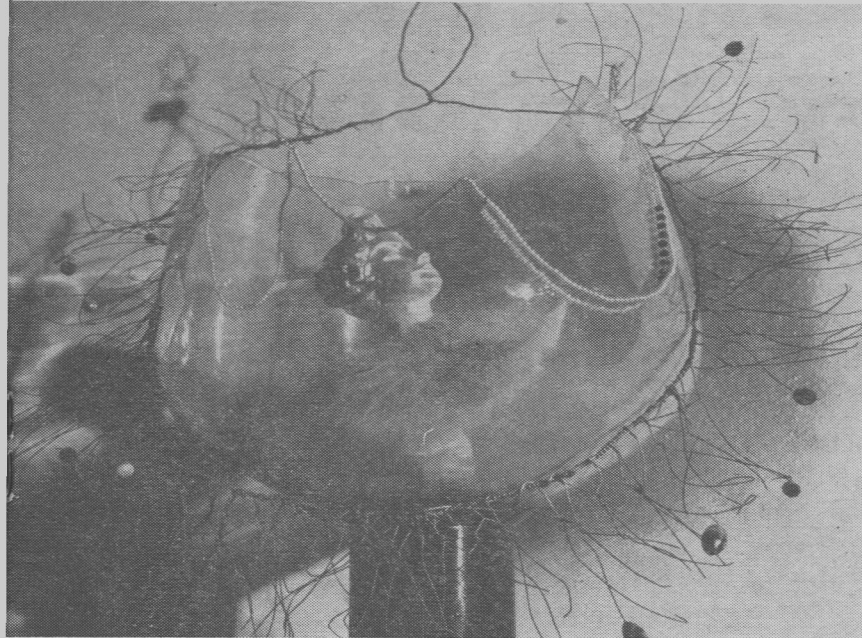
L'oeuvre d'aucun artiste-sculpteur polonais n'est aussi discutée que celle de Władysław Hasior. L'artiste est connu aujourd'hui non seulement en Pologne, mais dans le monde entier, remporte des succès aussi bien à Stockholm, Venise qu'à Sao Paulo ou Montevideo.

Il est né à Podhale, dans la montagne-pays où les traditions des cérémonies et des rites religieux et populaires sont particulièrement pittoresques. Pendant la guerre, jeune garçon, il a été le témoin des activités militaires. Tout cela a fortement influencé son oeuvre. Après la guerre il fait ses études à l'Académie des Beaux Arts de Varsovie et ensuite part en tournée en Europe, visite plusieurs pays, étudie chez le grand sculpteur Ossip Zadkine. Après son retour en Pologne, il participe à de nombreuses expositions, la gloire vient à pas rapides.

Ce qui frappe le plus dans l'oeuvre de Hasior c'est son imagination extraordinaire dans l'emploi de matériaux différents et son talent du décor. Dans ses sculptures et ses compositions en relief qui tiennent du tableau, l'artiste emploie des objets différents, pareils à ceux qu'on peut trouver dans un grenier ou une poubelle: miroirs et poupées cassés, vieux couteaux et fourchettes, morceaux de fourrure et tissus, chapeau, vieille machine à coudre, plumes etc. Ses sculptures et compositions fascinent par leurs couleurs, scintillent des lumières des bougies et lampes cachées. Ses oeuvres suprennent aussi par leur symbolisme faisant le plus souvent allusion à la médiocrité de l'existence humaine.

L'art de Hasior est difficile, mais beau et pur. Choquant et cruel, brutal et lyrique, mais non dépourvu d'optimisme.

Zdjęcia:  
RYSZARD DUTKIEWICZ



# C

hyba sztuka żadnego ze współcześnie żyjących polskich artystów nie jest tak gwałtownie dyskutowana i oceniana tak diametralnie różnie jak sztuka Władysława Hasióra. Wołowej skóry nie starczyłoby, aby spisać słowa zachwytu i potępienia, które ściągnęła na siebie twórczość artysty. Krytycy najczęściej nie znajdują dla niej ani jednoznacznych określeń, ani nawet jednolitej płaszczyzny do dyskusji. Znawczy sztuki często zgłaszają pretensje o niejasną formułę uprawianą przez Hasióra plastyki, o niezrozumiałe — w odczuciu rzekomej większości metafory, o brutalność hasiorowych skojarzeń. Wreszcie wśród szerokiej publiczności są i tacy, którzy traktują Hasióra jako hochsztaplera igrającego z tym, co dla człowieka najbliższe, najświętsze i zadają mu prowokacyjne pytanie: komu potrzebna taka twórczość i po co?

Tak czy inaczej, pozostaje faktem, że dzieło Władysława Hasióra urosło do rangi symbolu znanego powszechnie, każdy ma na jego temat swoje własne zdanie, a popularność artysty jest ogromna. Wystarczy powiedzieć, że gdy pod koniec zeszłego roku otwierano na Zamku Warszawskim dużą wystawę jego prac, przed bramą zgromadził się tłum gapiów, chętnych do uczestniczenia w wernisażu, a zaproszenia uważnie kontrolowało kilku milicjantów strzegących w ten sposób narażonego na szwank najnowszego zabytku stolicy. Rzecz raczej bez precedensu.

## Podhalański rodowód

Kim jest ten artysta, znany dziś w Polsce i na świecie, który wystawia swe prace za granicą, odnosi sukcesy w Sao Paulo, Montevideo, Sztokholmie i Wenecji, rzeźbiarz tworzący fascynujące kompozycje plastyczne, stawiający pomniki, parający się ponadto scenografią teatralną i filmową?

Urodził się na Podhalu. Fakt ten jest nie bez znaczenia, zważywszy na sens i wymowę jego twórczości. Już jako mały chłopiec asystował przy ceremoniach obrzędowych i religijnych — wyjątkowo barwnych w tym regionie. Biegał po jarmarkach i odpustach wiejskich chłonąc zarówno autentyczną sztukę ludową, jak i jej jarmarczne wcielenia. W czasie wojny oglądał przetaczanie się frontu przez swoje okolice. Wszystko to wywarło duży wpływ

na jego sztukę. Po wojnie Hasiór rozpoczął naukę w zakopiańskim Liceum Technik Plastycznych, słynnej „Szkoła Kenara”. Lata 1952—1957, to studia w warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych pod kierunkiem prof. Mariana Wnuka. Następnie odbył wielkie tournée po Europie, zakończone w pracowni wybitnego rzeźbiarza Ossipa Zadkina. Jako ukształtowany już artysta wrócił do Zakopanego. Nastąpił cykl wystaw krajowych i zagranicznych, przyszedł okres sławy.

## Nieprzeciętna wyobraźnia

Trudno jest określić jednoznacznie sztukę Władysława Hasióra. Uderza w niej olbrzymia, a rzadko spotykana wyobraźnia w operowaniu różnorodnymi materiałami oraz umiejętność reżyserska i inscenizatorska artysty. W swych przestrzennych rzeźbach oraz kompozycjach reliefowych, zbliżonych formą do obrazów, artysta wykorzystuje rozmaite przedmioty: połamane lalki, stłuczone kawałki luster, stare widelce i noże, koła od rowerów, szczątki radiodbiornika, pióra, kawałki futra i materiału, nożyczki, kapelusz, wycinanki z barwnych pism, starą maszynę do szycia i wiele innych zaskakujących rekwizytów, podobnych do odpadków zgarbionych ze śmietnika. Jego rzeźby i obrazy są przepięknie barwne, migocą światłem kaganków, świec i ukrytych przed okiem widza czerwonych i złotych żarówek. Wyobraźnia Hasióra jest nieposkromiona. Z nowości technicznych wymienić warto użycie pozytywki w rzeźbie „Bajkopisarz” czy trójwymiarowego zdjęcia („Telewizor powiatowy” w kształcie domowego ołtarzyka).

Sztuka Hasióra zadziwia jednak nie tylko technologią, chociaż to właśnie artysta eksponuje na plan pierwszy. Ważniejsza jest symbolika jego dziwnego świata przedmiotów. Hasiór z upodobaniem żongluje przedmiotami, do których przywykliśmy mieć własny „czuły stosunek”. Wykorzystując nasze przyzwyczajenie do konkretnej funkcji pełnionej przez proste sprzęty i skomplikowane mechanizmy, drogą ich zaskakującego zestawiania i łączenia, Hasiór szokuje nas, ośmiesza i rozśmiesza, często też wywołując uczucie oburzenia (bo czyż nie szokująca jest lalka przebita maszyną do szycia, nóż wbity w chleb, z którego wypływają krople krwi, wózek dziecięcy wypełniony popiołem, z którego wyrastają krzyże itp.). Sporo też jest w tej sztuce aluzji do marności ludzkiej egzystencji, charakteru kultury oraz odwoływania się do konkretnych wydarzeń historycznych. Jednocześnie pojawiają się tu symbole kompromitujące mieszczański sposób myślenia i

obyczajowość. Wiele z tych tematów zobrazował Hasiór w formie baśniowej ludowej przypowieści. W niektórych kompozycjach artysta wprowadza elementy dźwiękowe i ruchome. I tak bardzo zabawny jest „Portret sarmacki” dopóki nie wybuchnie spazmatycznym śmiechem ukryty gdzieś pod strojnym kontuszem automatyczny „człowiek śmiechu”.

Inny cykl prac Hasióra to „Sztandary”, nowy całkiem rodzaj kompozycji, w której artysta połączył malarstwo i tkaninę. Nawiązują one swą formą do sztandarów bojowych lub chorągwi kościelnych obnoszonych na procesjach. Tematyka ich jest również zaskakująca: jest tu więc i sztandar pani kierowniczkii, sztandar myśliwego, sztandar panny młodej, sztandar diabła itd. Nasycone kolorem, pełne patosu i groteski stanowią nowy etap poszukiwań Hasióra.

Artysta często mówi o nieustannej potrzebie sięgania po coraz nową technikę. W kompozycji pomników — stanowiących jeszcze jedną, ważną dziedzinę jego twórczości — obok cementu, metalu czy szkła, udział bierze woda, ogień, a także dźwięk. Słynny pomnik „Poległym w walce o utrwalenie władzy ludowej”, ustawiony na wzgórzu pod Czorsztynem, gra na wietrze swymi metalowymi, ruchomymi częściami. Rzeźba-pomnik — „Rydwon słoneczny” ustawiona przez Hasióra w Szwecji, przedstawia cztery betonowe konie liczące po osiem metrów wzrostu, konie z ognistymi dosłownie, bo płonącymi ogniem grzywami. Cykl szkła pomników Hasióra objęła wystawa, burząc schematy artystyczne i pojęciowe.

Hasiórowi — sam to powiedział w jednym z wywiadów — nie zależy na ułatwionym kontakcie z publicznością, nie chodzi on po ścieżkach jakichś uniwersalnych znaczeń, stereotypów. Celuje w operowaniu symboliką. Na pytanie, który ze stworzonych przez siebie znaków — symboli ceni najwyższemu, odpowiedział kiedyś:

Pomysł podpalenia skrzypiec. Nie w tym com wymodelował, com zmontował, postawił w pejzażu, tylko w tym przemijającym chyba znaku poetyckim upatruję swoje największe osiągnięcie. Skrzypce zawsze dudniły jakąś rzewną lub heroiczną melodią, zawsze ktoś chciał na nich coś tam wyśpiewać — a ja nagle nie gram na tych skrzypcach: tam gdzie było źródło dźwięku — istnieje płomień. To są inne skrzypce — śpiewające, jak sądzę, poważniej i głębiej...

Sztuka Hasióra, to sztuka trudna, ale piękna i czysta. Szokująca i okrutna, brutalna i liryczna, pełna patosu i zadumy nad człowieczym losem. Tragiczna, melancholijna, ale i nie pozbawiona trudnego optymizmu.

ANNA RYBICKA

# Bobby Vinton gwiazda polskiej piosenki

**„Polska siła wynosi Bobby Vintona na szczyt”, „Witaj Bobby, książę polskiej muzyki”, „Bobby Vinton, nowa polska supergwiazda” — oto tytuły niektórych gazet chicagowskich, a słynny „New York Times” z 31 grudnia 1974 r. pisał tak:**  
**„W Carnegie Hall Bobby Vinton rozwiał wątpliwości — pod względem muzycznym polska siła jest faktem”.**



Amerykańska muzyka rytmowa ma swoje nowe zjawisko: nazywa się ono Polish Power (polska siła), a Bobby Vinton jest jej prorokiem. Ten 35-letni zawsze uśmiechnięty artysta jest jedną z największych indywidualności amerykańskiej muzyki. W prospekcie wytwórni ABC Records figuruje, że ze swoimi 30 milionami sprzedanych płyt w latach 1962—1973, Vinton był najbardziej popularnym piosenkarzem w Stanach Zjednoczonych.

Stanley Robert Vinton, czyli Staś Pietruszka, urodził się na przedmieściach Pittsburgha, jednego z największych skupisk polonijnych w Stanach Zjednoczonych. Jego ojciec był kierownikiem dużego big-bandu, matka również interesowała się muzyką i to właśnie ona skłoniła syna do nauki gry na klarynie. W wieku lat 15 Bobby został liderem szkolnego big-bandu. Następnie rozpoczął studia muzyczne w Pittsburgh's Duquesne University, które ukończył ze specjalizacją aranżacji i kompozycji. Wtedy też nauczył się grać na kilku instrumentach. Wciąż występował ze swoim big-bandem i nagrał wówczas dwie płyty. Był to jednak rok 1961 i big-bandu traciły już popularność. W lutym następnego roku Bobby Vinton pojechał autobusem do Nowego Jorku, aby tym razem jako wokalista wykonać dwa nagrania. Jedną z tych piosenek miała tytuł „Roses are red” (Róże są czerwone). Ten słodki i nieco melancholijny utwór stał się wielkim światowym przebojem i początkiem wielkiej kariery młodego piosenkarza. Sprzedano trzy miliony płyt z tym nagraniem. Zaraz potem przyszyły następne wielkie przeboje: „Blue Velvet”, „Mr Lenely”, „Please Love Me Forever”, „Tell Me Why”, „Every Day of My Life”, „Sealed With a Kiss” i inne. Vinton w czasach wrzaskliwego rock-and-rolła śpiewał piosenki melodyjne, mówiące o miłości, zawsze świetnie zorkiestrowane. Nic też dziwnego, że zdobył olbrzymią popularność i to nie tylko w USA, lecz również w Europie. Zaczął występować w jednym z najsłynniejszych klubów nowojorskich Copacabana, z którym następnie związał się na sta-

łe. Wystąpił w roli głównej w głośnym przedstawieniu „The Music Man”. Zagrał w dwóch filmach u boku Johna Wayne — „Rabusi kolejowi” („Train Robbers”) i „Wielki Jake”.

Ale popularność Stasia Pietruszki — Bobby Vintona — zaczęła maleć. Wówczas przypomniał sobie prośby swojej matki, aby nagrał jakąś ładną piosenkę z polskim tekstem. Tak powstała „Moja melodia miłości” („My Melody of Love”) — piosenka, której refren śpiewany jest po polsku. Kosztem 50 tys. dolarów, wraz ze swoim przyjacielem Bobem Morganem, Vinton nagrał ją i próbował sprzedać którejs z wielkich wytwórni płytowych. Siedem z nich odrzuciło nagranie, twierdząc, że piosenka nie ma szans powodzenia. Ośma, ABC Records zaryzykowała. Jej wiceprezsem był Jack Patton. Prawdziwe nazwisko p. Pattona brzmi Franciszek Piecuch, więc to chyba wpłynęło na powodzenie próby dwojga przyjaciół. I wtedy stał się cud. „Moja melodia miłości” początkowo rozpowszechniana jedynie przez radiostacje polonijne zdobyła ogromną popularność. Co więcej, spodobała się wreszcie publiczności amerykańskiej, zajęła pierwsze miejsce na listach przebojów. Lecz nie ten fakt świadczy o niecodziennej sytuacji. Idzie o co innego. Te parę słów śpiewanych po polsku w znanej piosence zaważyło na obudzeniu się świadomości narodowej u tysięcy Polaków zamieszkałych w Stanach Zjednoczonych.

— Dostałem masę listów od ludzi, którzy mi piszą, że nigdy nie przyznawali się do polskości — powiedział Bobby Vinton w jednym z wywiadów. — Ja to znam. Dotychczas byłem jedynym Polakiem na sali. Teraz nagle wszyscy stali się Polakami. Musicie to zobaczyć, musicie być na moich koncertach dla Polaków, ażeby ocenić, jak bardzo poważnie się do tego odnoszą.

Wielbiciele otaczają Bobby Vintona na każdym kroku, jest zapraszany na różne polskie uroczystości, otrzymuje honorowe odznaczenia, wybiera polskie miss. Tak powstała Polish Power — polska siła. Polacy w Stanach Zjednoczonych zaczęli nosić okrągłe znaczki z napisami — „It's Great To Be Polish”. — To wielka rzecz być Polakiem, — „Kiss me, I'm Polish” — Pocałuj mnie, jestem Polakiem.

Piosenka Vintona stała się wielkim zlagierem również w Kraju. Słychać ją wszędzie, w dyskotekach, w radiu, wszyscy ją śpiewają. Te kilka słów: „Moja droga, ja cię kocham... Kocham cię całym sercem...” stało się wspólną własnością Polaków w Kraju i Polaków za Oceanem. Kilka słów po polsku i nieskomplikowana, wpadająca w ucho melodia... (J. S.)



A l'horizon de la chanson d'Outre-Atlantique, est apparu un nouveau nom qui fait fureur „Bobby Vinton”. Trente millions de disques vendus dans les années 1962—1973 ont fait de lui un des chanteurs de variétés les plus populaires des Etats-Unis. On accole a son nom un épithète flatteur „La force polonaise”. Car il faut dire que Bobby Vinton qui a pour prénoms Stanley et Robert, s'appelle Pietruszka de son vrai nom. Il est né dans les faubourgs de Pittsburgh où se concentre une forte colonie polonaise. Son père dirigeait un big-band et sa mère était aussi musicienne. Il étudia d'abord la clarinette, à 15 ans il était le leader du big-band de l'école. Ensuite des études musicales qu'il termine avec comme spécialité l'arrangement et la composition. En 1962 il se rend à New York, enregistre deux disques. L'une des chansons „Roses are red” (Rouges sont les roses) marque le début d'une grande carrière. Viennent ensuite „Blue Velvet”, „Mr Lenely”, „Please love Me Forever” etc... Il chante en permanence au „Copacabana” de New York et se produit dans deux films avec John Wayne.

Quand sa popularité connut un déclin, Bobby Vinton se rappela que sa mère lui avait demandé une jolie chanson avec des paroles polonaises, il écrivit „My Melody of Love” (Ma mélodie d'amour) dont le refrain était en polonais. Il enregistre la chanson, la propose à 7 maisons, la 8<sup>e</sup> ABC Records l'accepte (son président-adjoint est Jack Patton alias Franciszek Piecuch, d'origine polonaise lui aussi). C'est le miracle, la chanson est première au hit-parade. C'est un tube national. Elle a une répercussion fantastique sur le sentiment de fierté des Américains d'origine polonaise. La „force polonaise” est née. Des gadgets se multiplient „It's Great to be Polish”, „Kiss me I'm Polish” etc... (C'est une grande chose que d'être Polonais — Embrasse-moi je suis Polonais).

La chanson mélodieuse et sentimentale a fait beaucoup pour la popularité de la Pologne. Tout le monde fredonne „Moja droga ja cię kocham...” (ma chérie je t'aime, je t'aime de tout mon coeur)...

Quand Bobby Vinton se produisit dernièrement au Carnegie Hall de New-York, le critique du New-York Times écrivit: A Carnegie Hall, Bobby Vinton a écarté les doutes — du point de vue musical la „Force polonaise” est un fait. Quant aux journaux polonais de Chicago ils n'ont pas hésité à appeler Bobby Vinton le „prince de la musique polonaise” ou „la nouvelle super star polonaise”!

## My Melody of love

Stowa Bobby Vinton.  
Muzyka wg melodii „Herzen haben keine Fenster”

I'm looking for a place to go  
So I can be all alone  
From thoughts and memories  
So that when the music plays  
I don't go back to the days  
When love was you and me

Oh, oh, moja droga ja cię kocham  
Means that I love you so  
Moja droga ja cię kocham  
More than you'll ever know  
Kocham ciebie całym sercem  
Love you with all my heart  
Return to me, and always be  
My melody of love

Wish I had a place to hide  
All my sorrow, all my pride  
I just can't get along  
Cause the love once so fine  
Keeps on hurtin'all the time  
Where did I go wrong

Powtórzenie refronu (oh, oh, moja droga...)  
La, la, la, la, la, la, la, la,  
My melody of love  
La, la, la, la, la, la, la, la,  
My melody of love  
La, la, la, la, la, la, la, la,  
My melody of love  
Return to me, and always be  
My melody of love

# Przed trzydziestu laty w Lens

**P**

Przed trzydziestu laty Zofia Wasiak, ps. „Georgette”, matka 5-letniej Claudine i jednorocznego Michela, jako jedyna Polka w Lens (Pas-de-Calais) otrzymała dyplom za zbieranie funduszków na rzecz wyborów do francuskiego Zgromadzenia Narodowego. Był to drugi z kolei dowód uznania władz francuskich, który sprawił jej ogromną radość: pierwszy stanowił dyplom, wydany 14 października 1944 r. przez Comité Militaire National des Francs-Tireurs et Partisans Français. Stwierdził on, że „Madame Wasiak-Aleksandrowicz qui a donné aide et assistance aux F.T.P.F. pendant la guerre de libération nationale au péril de sa vie et de ses biens a droit à la reconnaissance de la Patrie Libérée. Na ozdoby dyplomie — podpis: Charles Tillon, député de la Seine.

Dziś p. Zofia Wasiak, mieszkanka Katowic, nieraz bierze do ręki zdjęcia i dyplomy z czasów 25-letniego pobytu na ziemi francuskiej. Opowieść swą o tamtych latach ilustruje licznymi dokumentami, które przywołała z północnej Francji. Związała się z nią od młodych lat. Z entuzjazmem kontynuowała działalność społeczną, którą jej rodzice prowadzili tam w okresie międzywojennym.

## Było to w latach dwudziestych

Wśród wioletysięcznej rzeszy emigracyjnej byli też ojcowie p. Zofii Aleksandrowicz i jej przyszłego męża — Henryka Wasiaka. Obaj przybyli do Francji z Łódzkiego. W rok po przyjeździe sprowadzili żony i dzieci. Obaj podjęli tu pracę: Franciszek Aleksandrowicz w kopalni w Lens, Władysław Wasiak w kopalni w Blancy-les-Mines. Przyjaźń zadzierzgnięta między nimi już na ziemi łódzkiej, sprawiła, że Wasiakowie po kilku latach z Blancy przenieśli się do Lens, gdzie zamieszkali w bliskim sąsiedztwie Aleksandrowiczów.

Znaleźli tu warunki lepsze od tych, jakie mieli w Kraju. Wspominali często Polskę z sentymentem, ale i z wyostrzo-

nym spojrzeniem nie zapominając o niedoli pozostałych w Kraju krewnych.

Gorzkie wspomnienia nie pozostały bez wpływu na postawę i działalność obu rodzin na wychodźstwie we Francji. Wasiakowie i Aleksandrowiczowie stali się w latach trzydziestych działaczami TUR i „Oświatówki”, później zaś Francuskiej Partii Komunistycznej. Władysław Wasiak organizował w Lens teatry polskie. Czytamy o tym w powinszowaniu, jakie otrzymał wraz z żoną w 1935 r.:

„Naszemu Drogiemu reżyserowi Władysławowi Wasiakowi oraz jego dożgonnej małżonce Marii w dniu ich Srebrnego Wesela 10 lipca 1935 r. składamy najserdeczniejsze życzenia szczęścia, wesołości w prowadzeniu większej kultury teatralnej w kolonii naszej i abyście wśród zdrowia czerstwego dożyli Wesela Złotego. Tego Wam życzy Towarzystwo Uniwersytetów Robotniczych w Lens, szyb 2”.

Trzy lata później w górnicze święto — Barbórkę — odbył się ślub syna Wasiaków — Henryka z Zofią Aleksandrowicz. Młodzi poszli w ślady rodziców. Zofia już we francuskiej szkole średniej była kolporterką „L'Humanité” i „Dziennika Ludowego”. Henryk pracownik Ateliers Centraux des Mines de Lens w Wingles cieszył się w górniczym środowisku uznaniem i szacunkiem, także i z tego powodu, że zaliczał się do czołowych piłkarzy Racing Club Lens. Obydwójce brali udział w akcji pomocy dla republikańskiej Hiszpanii, gdzie walczyło wielu młodych górników z Lens.

W działalności społecznej brało wówczas udział wiele polskich rodzin — Tabakowie, Pieronkowie, Zawiertowie, Sekuowie, Olejniczakowie, Jarosowie, Kluskowie, Łuczakowie, Mokrzyccy, Nakielni. Współdziałali z francuskimi sąsiadami — rodzinami Verplanken, Sauvage, Lembremont, Delattre, Dubois.

Trzej młodzi Wasiakowie poszli na front. Jerzy jako ochotnik do Armii Polskiej, Zygmunt i Henryk do armii francuskiej. Henryk znalazł się w Maubeuge. Odbył kampanię w Belgii, a następnie kierowany został do Dunkierki. Stamtąd kontrtorpedowcem „Foudroyan” próbował dostać się do Anglii. Okret zatonął. Henrykowi udało się powrócić do Cherbourg, skąd wysłany został pod Tulużę. Tam dowiedział się o kapitulacji Francji.

## Żołnierze z armii cieni

Wrócił do rodziny w Lens i do pracy w Wingles. Tu zorganizował pierwszą trójkę partyzancką, która w miarę napływu nowych ochotników stała się załóżką 25 Kompanii F.T.P. — F.T.P.F. Kompanią kierował kpt. Nicaise Dubois, zastępcą dowódcy został Henryk Wasiak. Organizowali akcje sabotażowe i dywer-



syjne, prowadzili działalność antyhitlerowską w całym departamencie.

Zofia Wasiak z teściową, Marią, uczestniczyła w organizowaniu strajków, rozpowszechniała prasę konspiracyjną, ulotki, zdobywały puszki z farbami, aby ich współtowarzysze mogli wymalować hasła antyhitlerowskie na wózkach kopalnianych i na ścianach domów. Dom Wasiaków stał się skrzynką kontaktową działaczy podziemia. Ukrywał się tam również francuski partyzant Jean Delattre, marynarz z floty tulońskiej, poszukiwany przez gestapo. Młody chłopak działał pod kierunkiem Henryka Wasiaka. Wspólnie planowali i realizowali akcje bojowe i sabotażowe. U domu i w ogródku przechowywali broń i materiały wybuchowe, dokumenty i pieczęcie 25 Kompanii F.T.P. — F.T.P.F. W okresie nasilających się represji okupanta, podczas rewizji w domach górniczych, p. Zofia niejednokrotnie przestrzegała młodego partyzanta przed opuszczeniem kryjówki, w porę ukrywała materiały konspiracyjne.

U okresie walk wyzwoleniczych we Francji, 14 sierpnia Jean Delattre zginął podczas jednej z akcji bojowych. Dla rodziny Wasiaków był to poważny cios. Zawiadomili o śmierci najbliższych krewnych Delattre'a, wspólnie zorganizowali pogrzeb.

Henryk Wasiak walczył dalej. Wraz z innymi partyzantami wyzwalał Lens i okoliczne miejscowości.



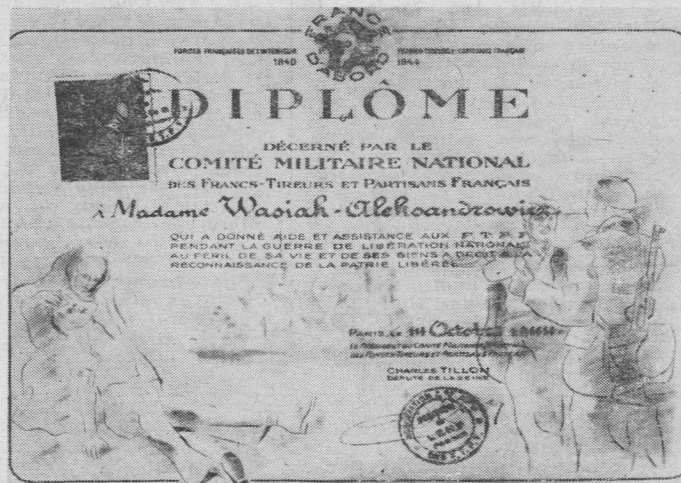
3

## Po wyzwoleniu

Nadeszła wolność. Henryk i jego żona powitali ją z trójkolorowymi opaskami na rękawach. Do Lens wrócili: Jerzy Wasiak, który 17 razy pływał z konwojem do Murmańska i którego okręt był czterokrotnie torpedowany oraz Zygmunt, który trafił do Blanzj-les-Mines i dzięki pomocy przyjaciół ojca, został przetrzucony do F.T.P.F., w departamencie Pas-de-Calais.

Po powrocie do Kraju w 1947 r. p. Henryk Wasiak pracował w kopalniach „Katowice” i „Orzeł Biały”, gdzie doczekał się zasłużonej emerytury. Zmarł w 1973 r. Jego żona podjęła na Śląsku studia z zakresu administracji państwowej. Sprawowała odpowiedzialne funkcje we władzach miejskich i wojewódzkich. Od kilku lat jest dyrektorem handlowym „Cepelii” na województwa: katowickie, wrocławskie i opolskie. Wykształciła dzieci. Córka pracuje w Instytucie Ochrony Srodowiska w Katowicach, syn poszedł w ślady ojca, został górnikiem.

Jak przed laty we Francji, tak i dziś p. Zofia nie rozstaje się z działalnością społeczną. Dzięki jej staraniom zorganizowano w ub. roku w Katowicach Srodowisko Byłych Uczestników Polonijnego Ruchu Oporu z Francji i Belgii przy zarządzie wojewódzkim ZBoWiD. Zofia Wasiak została jego przewodniczącą. Za naszym pośrednictwem apeluje do wszystkich zainteresowanych o gromadzenie i przesyłanie na jej ręce materiałów dokumentalnych z okresu okupacji hitlerowskiej we Francji, o wspomnienia i relacje. Materiały te zostaną w przyszłości opracowane i wydane w Kraju. W ten sposób przetrwa pamięć o udziale Polaków w walce o wolność Francji. (kk)



4



5



6

1 Zofia Wasiak-Aleksandrowicz z Lens — od 1947 roku zamieszkuje w Katowicach

2 Górniczy z fosse 2 w Lens: od lewej H. Wasiak i Pepeniak (poległ w Hiszpanii)

3 Koło teatralne T.U.R. w Lens (1936 rok). Siedzą od lewej Sekuła i Wł. Wasiak

4 Dyplom F.F.I — F.T.P.F. wydany Zofii Wasiak za udział w ruchu oporu w Lens

5 Zaświadczenie C.N.R. o udziale w Résistance wydane Henrykowi Wasiakowi

6 T.U.R. — Lens 1936 roku. Po środku trójki Wł. Wasiak, nad nim F. Aleksandrowicz

## Doroczne walne zebranie ZUPRO w Troyes

W czasie walnego zebrania ZUPRO w Troyes wybrano nowy zarząd w składzie: prezes (pownik) — Seweryn Luckiewicz, prezes honorowy — Felicja Łuczkiwicz, wiceprezes — Franciszek Kazubski, sekretarz — Stanisław Jaśkowiak, zastępca sekretarza — Jean-Pierre Bettelli, skarbnik — Edmund Kierzkowski, zastępca skarbnika — Karol Baran. Komisja rewizyjna: przewodniczący — Henryk Górecki, rewizorzy: Stanisława Kierzkowska, Franciszek Kazubski, chorąży — Józef Poziemski.

Korespondencję należy kierować na ręce prezesa p. Seweryna Łuczkiwicza: 3, rue de Grand Véon — 10000 Troyes.

## Wpłaty na odbudowę Zamku, budowę Centrum Zdrowia Dziecka i Fundusz Olimpijski

Za pośrednictwem naszej redakcji ostatnio dokonali wpłat:

Pan Kwiatkowski z Argenteuil — 38 franków i pan Wol (Val-d'Oise) — 100 franków — na odbudowę Zamku Królewskiego w Warszawie.

Pan Wol wpłacił również 100 franków na budowę Centrum Zdrowia Dziecka.

Pan Grześkowiak z Cagnac-les-Mines — 35 franków na Fundusz Olimpijski.

Ofiarodawcom serdecznie dziękujemy.

# LISTY Józefa Grzybka

## PANIE REDAKTORZE!

Jeśli czytaliście Nowy Testament, to może pamiętacie, że w księdze tej pojawia się trzykrotnie postać nazwiskiem Józef z Arymatei. Ale nigdy a nigdy nie strzeliłoby dzisiejszemu człowiekowi do głowy, że te ustępy Nowego Testamentu, w których mowa jest o Józefie z Arymatei, są za suche, i że należałoby je ulepszyć, upiększyć je trochę, coś do nich dodać. Prawda?

Jasne, że prawda. Ale prawdą jest także, że dawno, dawno temu — co najmniej przed tysiącem lat — żył gdzieś człowiek, który biblijne wzmianki o Józefie z Arymatei wzbogacił własnym pomysłem. Nie znamy tego człowieka z nazwiska i nie zgoda o nim nie wiemy. Pewne jest tylko to, że nie powinniśmy tego poprawiać

(czy też tych poprawiaczy, gdyż było ich może kilku) ganić, lecz przeciwnie, składać mu (czy też im) dzięki, bo wiem dał on (czy też dali oni) początek najpiękniejszej z opowieści rycerskich.

Co oni — zgódźmy się dla świętego spokoju na liczbę mnogą — co oni takiego wymyślili? Wymyślili Graala. Wymyślili, że Jezus pił podczas ostatniej wieczery z kosztownego naczynia zwanego Graalem, i że Józef z Arymatei zebrał do Graala krew ukrzyżowanego Chrystusa. I co dalej? Otóż to, że wokół tej legendy o Graalu bezimienni średniowieczni wajdeloci francuscy osnuli legendę o rycerzach Okrągłego Stołu.

Być może legenda jest Wam nieobca, bowiem została ona kilkakrotnie zekranizowana i może widzieliście którąś z jej filmowych adaptacji — tę na przykład, w której główne role odgrywały Ava Gardner i Richard Taylor. Co? Ale na wszelki wypadek opowiem Wam ją pokrótce. Legenda ta powiada, że idąc za radą czarnoksiężnika Merlina, król brytyjski Celtów, Artur, kazał zbudować na pamiątkę stołu, przy którym spożyła została ostatnia wieczera, okrągły kamienny stół i że stół ten stał się punktem zbornym dla kwiatu rycerstwa. Rycerzom Okrągłego Stołu przytrafiły się rozmaite przygody, bronili oni panińskiej cnoty, walczyli z nieszlachetnymi ludźmi, ze smokami, z demonami, ale główne ich zajęcie polegało na poszukiwaniu Graala. Kiedy

jeden z nich, Parsifal, bawił z wizytą na dworze Króla Rybaka, przed oczyma jego przesunął się tajemniczy orszak świętego Graala — krwawiąca włócznia (którą setnik rzymski miał przebić bok ukrzyżowanego Chrystusa), naczynie i kielich — ale Parsifal nie spytał o znaczenie orszaku i ukazujących mu się przedmiotów, powodując tym samym niewyłączenie się Króla z jego choroby i pozostawienie jego ziemi nadal jałową. Takich urzekających, takich tajemniczych wątków jest w legendzie o rycerzach Okrągłego Stołu mnóstwo. Ona się wprost od takich wątków roi.

Dlaczego zabawiam Was tą opowieścią? Czy dlatego, że wczoraj usiłowałem rozerwać nią moją kobietę, która niestety, coraz bardziej podupada na siłach? Nie, nie tylko dlatego. Cienie bajecznych poszukiwaczy Graala pozwoliłem sobie sprowadzić na łamy „Tygodnika” także i przede wszystkim dlatego, że w naszej emigranckiej rzeszy doszukałem się podobieństwa do rycerzy Okrągłego Stołu. Nie śmieję się. Nie myślcie, że podobnie jak Donkiszotowi, od czytania romansów rycerskich pomieszało mi się w głowie. Nic podobnego. Przecież wiem, że my ani nie bronimy cnoty (jeśli o mnie chodzi, to — jak powiedziałaby imć pan Kmicic — „tylem jej dotąd bronii, ile kot napłakał”), ani nie walczymy z bazyliškami i biesami, ani nic.

Więc o co mi chodzi? Do czego zmierzam?

Do tego, że poszukiwanie legendarnego Graala stało się symbolem najwyższego celu, jaki sobie można postawić. Do tego, że każdy człowiek widzi oczyma duszy jakiś Graal i przez całe życie do niego dąży. Graalem ludzi, którzy pracują łopatą, jest zapewnienie dzieciom lekkiego chleba. Graalem uczonemu jest marzenie o posunięciu naprzód nauki. Graalem artysty jest dorobienie się stawy. Zaś Graalem emigranta jest to, co przed dziesiętkami lat oddajemy się w naszych wychodźczych domach i organizacjach, to, co pcha nas do urzędowania różnych polonijnych imprez i do czytania „Tygodnika” — to znaczy marzenie o wyzowaniu na ziemi kraju, który nas przyjął i usynowił, naszej ziemi rodzinnej.

Jest to szczytowa praca. Nigdy jej nie dokończymy. Ale to nic. Rycerze Okrągłego Stołu też nigdy nie odnaleźli Graala, lecz poszukiwanie Graala nadawało sens ich życiu. Podobnie ma się rzecz także i z nami. Cóż stąd, że nigdy nie uda się nam naprawdę wyzorcać Polski w naszych przybranych ojczyznach? Tutaj liczy się nie cel, o którym przecież z góry wiadomo, że jest nieosiągalny, lecz sam fakt wytknięcia sobie celu. Fakt, który nas, zwykłych zjadaczy chleba, czyni równymi legendarnemu rycerzom Okrągłego Stołu.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

JÓZEF GRZYBEK

## Rady od serca

### DROGA PANI ANNO!

Mam 10-letniego syna. Chciałabym go wychować na porządnego człowieka, samodzielnego, umiejącego uszanować pracę i porządek. Nie bardzo wiem, jak się do tego zabrać już dziś. Chciałabym przyzwyczaić go do pewnych domowych czynności. Ja sama wszystko w domu robię, mąż mi nie pomaga, więc w moich pedagogicznych posunięciach nawet nie mogę się powołać na przykład ojca. Chłopak lubi robić wszędzie bałagan, nie umie nic położyć na miejscu. Jest on jednakim i dlatego się obawiam, by nie wyrosł na maminsynka i fajtyłape. MATKA

### SZANOWNNA PANI!

Ma Pani zupełną rację. To właśnie jak najwcześniej należy uczyć dziecko porządku i skłaniać do drobnych do-

movych obowiązków. Pierwsza rzecz to oczywiście zabawki, czyli porządek w dziecinnym kąciuku, a także w szkolnych przyborach. Po prostu musi Pani od syna egzekwować, żeby robił u siebie porządek. Pierwszy raz trzeba to zrobić z nim razem. A potem przypominać codziennie, nigdy nie robić za niego. Myślę, że także już teraz powinna Pani syna przyzwyczaić do takich np. rzeczy, jak pranie własnych skarpetek. Pokazać mu jak to się robi, a następnie, co wieczór, przy myciu żądać przeprania skarpetek. Gdy się przyzwyczai teraz, będzie to robił przez całe życie, a przyszła żona Pani podziękuje. Należy pamiętać, że dzieci są bardzo chętne do wykonywania prac, jakie zwykli robić dorośli. Dlatego właśnie im wcześniej zacznie się powierzać im te zadania, tym będzie to skuteczniejsze. Początkowo można to traktować jako zabawę, a potem wejść w nawyk. To, że ojciec nic w domu nie robi, może stanowić dodatkowy element propagandowy. Trzeba go tylko umiejętnie wykorzystywać. ANNA

### KOCHANA PANI ANNO!

Od wieku niemowlęcego wychowuję sierotę. Jej rodzi-

ce zginęli. Nie miała żadnej rodziny. Dałam nazwisko dziecku, pokochałam jak własne i wszystko było jak najlepiej. Dziewczynka ma dziś siedemnaście lat. Jest ładna, zdolna, przemiła, udana pod każdym względem. Tylko stało się to, czego obawiałam się od dawna. Gdzieś poinformowano ją, że nie jest naszym własnym dzieckiem. Stało się to, gdy była u naszej dalszej rodziny w odwiedzinach. Wróciła załamana, spłakana. Pytała, dlaczego tak została oszukana. Przeżyłam to okropnie. Nie mogłam jej wyznać prawdy, bo wiedziałam, że czeka ode mnie zaprzeczenia. Ale czuję, że popełniłam nieuczciwość. Dziewczyna się uspokoiła na razie, ale przecież ta sprawa może znowu wybuchnąć, znowu ktoś życzliwy ją poinformuje. I co wtedy? Jak mam się zachować? Mój mąż twierdzi, że trzeba powiedzieć prawdę. Ja jednak się obawiam, że córka straci do mnie zaufanie, gdy teraz — po tym wszystkim — przyznam się do kłamstwa. Tak ją strasznie kocham, tak pragnę zaoszczędzić jej wszelkich przykrości i kłopotów w życiu. Sprawę załatwiłam formalnie, jeszcze w Polsce. Nic się nie może zmienić. ZROZPACZONA

### DROGA PANI!

Ja jestem tego samego zdania, co Pani mąż. Nie wolno dłużej utrzymywać takiego stanu. Rozumiem, że w tej chwili jest Pani niezrecznie mówić o tym z córką. Dlatego trzeba trochę odczekać. Miesiąc, dwa. Wrócić do tematu przy jakiejś okazji, pod jakimś pretekstem. Najlepiej byłoby zacząć z dziewczyną rozmowę w ogóle na temat sierot, losu dzieci pozbawionych rodziców podczas wojny, rodzin, które takie dzieci przyjęły jak swoje. Wtedy wyznać córce prawdę, tłumacząc równocześnie, dlaczego nie powiedziała jej Pani o tym wcześniej. Bo tu właśnie zrobiła Pani błąd. Należało już kilka lat temu wtajemniczyć dziewczynę w koleje jej losu. Gdy tylko dorosła, gdy mogła się nad tym zastanowić. Nie odrobimy dziś tego, co się stało. Gdyby córka wiedziała od Pani prawdę, nie przyjęłaby tak tragicznie tej wiadomości od obcych. Piszę o tym tak szeroko, bowiem podobne wypadki zdarzają się w życiu i pragnę, by osoby tym zainteresowane wiedziały jak postępować. Przepuszczam, że po pewnym wstrząsie córka zrozumie Pani najlepsze intencje, to znaczy myśl, żeby jej zaoszczędzić smartwień. ANNA



Drugi odcinek „wątrobowy” poświęćmy temu, czego nasza wątroba nie lubi. O tym dowiadujemy się dopiero wtedy, gdy zaczyna nam ona dokuczać, a i wówczas, jeżeli nie zasięgniemy porady lekarza — jesteśmy przekonani, że to żołądek, że „zaszkodziła” nam ta czy inna potrawa.

Wszystkie organa związane z procesem trawienia, a mianowicie żołądek, dwunastnica, wątroba czy nerki, trzustka czy jelita, mają tę wspólną cechę, że ich normalnej pracy nie odczuwa się, a na wiele rzeczy reagują inaczej, niż np. jama ustna. Pieprz w jamie ustnej, podobnie jak papryka — pali, a w żołądku go nie czujemy, alkohol w ustach pali, a w żołądku grzeje.

Jeżeli jednak zaczynamy coś odczuwać, to znaczy, że zaczyna się jakieś niedomaganie. Co gorsza — sygnały natury żołądkowej są na ogół dość zawodne, bo zawsze nieco spóźnione. Przy nadkwasocie np. najpierw czujemy typową zgagę, oddech zaczyna być przykry, pojawia się zaparcie, a pacjent przypisuje to wszystko potrawom, które mu „zaszkodziły”.

Ustalmy więc, że nawet zdrowej wątrobie szkodzi przede wszystkim życie w bezruchu i takie wyżywienie, którego kaloryczność jest nieproporcjonalnie wysoka w stosunku do ilości wykonywanej pracy fizycznej, sportu, ruchu itp. Taki tryb życia — a nie same tylko potrawy — prowadzony niekiedy przez długie lata, powoduje przemęczenie wątroby, której podstawowym zadaniem jest wytwarzanie żółci.

Gospodarka żółciowa w organizmie ludzkim jest niezwykle logiczna. Ludzie ciężkiej pracy fizycznej, m. in. górnik, rolnik czy hutnik — muszą mieć wyżywienie wysokokaloryczne, 4000 do 5000 kalorii, bo w ich mięśniach wytwarzają się dostateczne ilości kwasu mlekowego (odczuwa się niekiedy jako zwykły ból po wysiłku), który z kolei jest podstawowym składnikiem do wytwarzania żółci. Ale pracownik umysłowy, prowadzący mało ruchliwy tryb życia, nie ma prawa do większej ilości kalorii, jak 1200—1300 dziennie.

Poza tym należy wiedzieć, że wątroba nie lubi nikotyny i krwi niedotlenionej, pozabawionej stałego dostępu świeżego powietrza, a wreszcie trzeba i z tego zdać sobie sprawę, że jak są motory, które pracują na benzynie, inne na ropie, a jeszcze inne porusza para wodna — tak wątroba „pracuje na witaminach”.

I o tym wszystkim należy pamiętać zanim się ona o swoje prawa upomni.

# DWIE ścieżki CZASU

STANISŁAWA FLESZAROWA—MUSKAT

38

— No dobrze, las! — zaczął Andrzej, chodząc po kuchni. — Ale idzie zima. Jak pan to sobie wyobraża?

Jamróż znowu się zaśmiał, jak wtedy, gdy opowiadał, że rozwalili więzienie — cicho i triumfująco.

— Pięknie to sobie wyobrażam. Jak człowiek popatrzy przez ileś tam dni na zakratowane okienko, to mu się pięknie przedstawia każda wolność. Nawet taka. W lesie. Bez łózka i bez miski, bez dachu nad głową. Ale właśnie dach postanowiliśmy sobie wznieść...

— Jak?

— Całkiem prosto! — zaśmiał się znowu. — Pani Borowieckiej trzeba powiedzieć, że muszą mieć trochę desek i papy na dach. Oczywiście kilka siekier i odpowiednią ilość gwoździ. Siedmiu chłopów, to i miasto byśmy zbudowali... — Zaspokoił już pierwszy głód, podniósł głowę i patrzył na nich rozbłyśniętymi oczyma.

— Ale jak.. jak te deski, papę, siekiery i gwoździe... jak to wszystko przetransportować do lasu...? — Andrzej głos miał schrypnięty, popatrzyli z Emilem na niego zdumieni.

Jamróż wyjadł jajecznicę do czysta, wytarł patelnię chlebem, popił mleka, potem sięgnął po papierosa podsunętego mu przez Andrzeja. — Przykro mi — powiedział, ale myślę, że można to bez zwracania uwagi zrobić tylko przez Olszanek. Żeby był pretekst zwiezienia materiału, trzeba tu coś budować. Nową drewnitnię albo obrókę... — przechylił głowę i zaciągnawszy się dymem, patrzył w pobladłą twarz Andrzeja. — Przykro mi, panie doktorze — powtórzył — ale przypominam pan sobie, że chciałem tu mieć swego krewnego. Jakbym przeczuwał, że będzie tu potrzebny człowiek, który...

— Pan sądzi, że się boję? — spytał cicho Andrzej.

— Tego nie powiedziałem. Ale wolałbym nie narażać obcych mi ludzi, którzy nie mają żadnego obowiązku...

— Wszyscy mamy ten obowiązek. Niech się pan rozbierze!

Ciało Jamroza było tak samo zbite, jak jego twarz.

— Namęczyli się przy mnie — mruknął — ale ja kiedyś także nie będę się oszczędzał. Przyjdzie ten czas. O mocny Boże! Niczego nie jestem tak pewny!

— Emil! — podniósł głos Andrzej. — Narzędzia wygotowane?

— Tak jest, panie doktorze!

— No to dawaj!

Rana była niezbyt głęboka, ale długa — kula rozerwała mięśnie boku i ugrzęzła pod żebrem.

— Czy zdaje pan sobie sprawę, że nie dysponuję znieczuleniem?

— Oczywiście.

— Ranę będę musiał trochę oczyścić. No i wyjąć kulę.

— Do diabła! Niechże pan to wreszcie robi.

— Zamiast znieczulenia stosujemy niekiedy mocne ramię Emila. Mizerniejszy od pana, ale chyba także niezłe wyrosnięty.

— Nie będzie potrzebny!

— Musi zostać, bo będzie podawał narzędzia. Zosiu! — dodał Andrzej cicho.

Wyszła do pokoju, rzuciła się na łóżko, przykryła głowę poduszką. Leżała tak dygotając, ale kiedy po długim czasie odrzuciła poduszkę, z drugiego pokoju dochodziło tylko spokojny głos Andrzeja, wydającego polecenia Emilowi. Potem cisza i na koniec wołanie: — Zosiu! Trzydzieści kropli waleriany!

Weszła do kuchni, starając się nie patrzeć w stronę Jamroza, odmierzyła krople, podała mu szklanekę.

— Nie jemu! — krzyknął Andrzej. — Emilowi!

Emil błąd jak ściana wrzucał narzędzia do naczyń, w którym miał je znów wygotować. Przyjął szklanekę z kroplami zawstydzony i pokorny. — Ale jednak ani nie pisałem — pochwalił się przynajmniej przed nią.

— Byłeś bardzo dzielny — powiedziała.

Jamróż sięgnął po marynarkę, brudna, pokrwawiona i porwana nie nadawała się do noszenia.

— Moja niestety będzie chyba za mała — powiedział Andrzej, podając mu swoją kurtkę.

— Nawet gdybym ją włożył, pęknie przy pierwszym ruchu. Pani Borowieckiej proszę powiedzieć, żeby razem z tymi deskami przysłała trochę moich rzeczy.

— Powiem — zapewniła. — Zaraz z rana do niej pójde.

— Do starszej pani Borowieckiej. Młodsza mnie nie lubi.

— Oczywiście, że do starszej — potwierdziła i może z niepotrzebnym akcentem, bo Jamróż powoli zwrócił ku niej głowę.

Dalszy ciąg na stronie 26

— Państwo nietutejsi, więc mogą sobie pomyśleć Bóg wie co. Od razu wolałbym wyjaśnić tę sprawę. Tutaj ludzie o niej wiedzą, ale że nie nowa, to i gadać przestali. Mój ojciec był koniuszym we dworze. Zajmował się stajnią, znał się na koniach jak mało kto, pan Borowiecki bardzo mu ufał. Ale kiedy się ożenił, nie od razu oczywiście, może w rok, może we dwa albo trzy po ślubie, wszystko zaczęło się psuć. Młoda pani coraz częściej zaczęła zaglądać do stajen. A ojciec... — urwał, jakby przywołać musiał przed oczy postać owego człowieka, za którym dopiero co poślubiona dziedziczka bez wstydu i opamiętania wypatrywała oczy. — Ojciec był chłop jeszcze wyższy ode mnie — ciągnął po chwili dalej — na twarzy ciemny, włosy miał jak krucze pióra, kobietom dech zapierało, kiedy się zjawiał w kościele... Ale pani Borowiecka patrzyła inaczej niż wszystkie, nawet nie starała się do ojca zbliżyć, przychodziła do stajen i patrzyła. Ojciec się zląkł, ale pan Borowiecki chyba jeszcze bardziej. Wywiózł ją na długo z Lichnowca, podróżowali bez końca, po Włoszech, po Egipcie. A gdy tylko wrócili, młoda pani, jeszcze w podróżnym stroju, już była w stajniach. I znowu nic, nic z tego, co by ludzie chcieli, żeby było, do gadania dobre, do opluwania konieczne, ale nic, tylko to jakieś dziwne pańskie patrzyenie, jak obłąkanie, jak choroba. Więc pan Borowiecki musiał się pozbyć mego ojca z folwarku, zawałał go do siebie, powiedział: „Chłopie, co mam robić? Sam widzisz, że nie możesz tu być”. „Sam to widzę, proszę pana dziedzica”, odpowiedział ojciec. Matka mi to później, kiedy dorosłem opowiadała. Bo ojciec nie miał przed nią tajemnic, od dawna wiedziała, tak jak i on, że z tego patrzyenia pani Borowieckiej nic dobrego nie wyjdzie. A dwoje już nas wtedy było na świecie, starsza siostra i ja. Ojciec musiał odejść z Lichnowca, ale dokąd? O pracę było wtedy trudno, bezrobotni co dnia przychodzili pod folwark, żeby się nająć choć na dniówkę, choć na pół dniówki. Uprosił więc ojciec pana Borowieckiego, żeby go gdzieś w swoich dobrach umieścił, daleko, jak najdalej stąd. Dał mu gajówkę, w Mszółce, dwadzieścia pięć kilometrów od Lichnowca, najgorsza gajówka w lichnowieckich lasach. Wszystkim tam ojciec musiał być, i gajowym, i drwalem, ale zabrał się stąd z ochotą i wszyscy odetchnęli. Żeby to na długo! Pani Borowieckiej mąż zakazał konie ze stajni dawać, kluczyki od samochodów nosił przy sobie. Jak tylko mógł, nie odstępował jej na krok. Ale jesienią zaproszono go na jakieś wielkie polowanie do Białowieży czy gdzieś jeszcze dalej, i wtedy pani Borowiecka chłopską, wynajętą furmanką przyjechała do Mszółki, ojciec zobaczył ją rano, siedzącą na brzegu wyrębu. Musiała zamieszkać w najbliższej wsi, bo przychodziła co dnia, siadała na powalonym pnui i patrzyła. Ojciec nawet głosu jej nigdy nie słyszał, ale to, że tak patrzyła, było silniejsze niż wszystkie inne sprawy, które ludzie mają ze sobą. Teraz poszedł sam do pana Borowieckiego, powiedział mu, żeby żonę z Mszółki zabrał. Wielki to musiał być dla dziedzica wstyd i żal, pojechał zaraz, zabrał ją z Mszółki, za-

brał z Lichnowca, i znowu wywiózł do Egiptu, do Włoch, do Hiszpanii. I tam pani Borowiecka dowiedziała się, że ojca sosna przywaliła w lesie, nie nauczony był tej roboty, w stajniach to tylko w białych rękawiczkach chodził i konie po grzbiecie głaskał, żeby zobaczyć, czy czyste, przywaliła go sosna, gdy ze złej ją podszedł strony, już nie było ratunku, kiedy go spod niej wyjęto. Pani Borowieckiej nie było wtedy w kraju ponad rok, a gdy wróciła, przyjechała do matki i nie wiem, jak tam ze sobą rozmawiały, ale w końcu matka zgodziła się dać jej mnie na kształcenie, choć przecież tak naprawdę to niczym nie można było ani wynagrodzić, ani zatrzeć tamtej sprawy. Wyjechałem wtedy z domu na dobre, najpierw byłem w internacie u księży w Tarnowie, aż do matury, a potem w szkole rolniczej w Lublinie. A po śmierci pana Borowieckiego wróciłem do Lichnowca, pracowałem przy plenipotencie, wciągnął mnie pomału tak, że mógł na cały miesiąc do Karlsbadu jechać. Młody pan Borowiecki wciąż studiował, jak nie to, to tamto, nie można go było namówić, żeby w książki folwarczne zajrzał, próg obory przestąpił. Kiedy poszedł na wojnę, pani Borowiecka kazała mi zamieszkać w pałacu. Bała się w tym ogromnym domu bez mężczyzny, bo Feliksio, lokaj pana Borowieckiego, ma już siedemdziesiąt lat. Ot i wszystko. Nie wiem, co tam ludzie o tym myślą. Ja może i powinienem winić ją za śmierć ojca, ale przecie człowiek nigdy przewidzieć nie może, dokąd zaprowadzi ścieżka, którą wydeptał. Tak i ona tego przewidzieć nie mogła i na pewno sama wolałaby być pod tą sosną, niż by ją miała przez tę swoją pańską miłość pchnąć na ojca. Dla mnie była dobra. Kiedy przyjeżdżała do Tarnowa, księża wiedzieli, że o wszystko mogą ją ze względu na mnie prosić. Aż mnie to gniewało, bo prosili ponad miarę. Nie używała na ten cel mężowskich pieniędzy, sama wniosła do Lichnowca wielki posag. Pochodziła z poznańskiego, wciąż mówiła, że u nas ciemnota, że ludzie gospodarzyć nie potrafią, opowiadała, że jej brat z samych karpi, co je przed Bożym Narodzeniem samolotem do Warszawy woził, miał rokrocznie po trzydzieści tysięcy. Przylatywał do niej w odwiedziny tym samolotem, ludzie z całej wsi lecieli na pole patrzeć, jak ląduje. Chciała taką gospodarzkę i u nas zaprowadzić... — zamyślił się, potem dźwignął się ciężko z krzesła. — No i pan Gürtel ma teraz wszystko w swoich rękach.

W ciszy, która teraz zapanowała, słychać było tylko ciężkie westchnienie Emila, którym zakończył opowiadanie Jamroża. — Odprowadzę pana — zerwał się z miejsca.

— Dokąd?

— Dokąd się da. Chleb poniosę... dla tamtych.

— Pan Jamroż na razie nigdzie stąd nie pójdzie — odezwał się Andrzej. Nie patrzył na nią, bał się, że ona nie będzie tej samej myśli. — Pan musi przynajmniej kilka godzin odpocząć.

— Co pan, panie doktorze? — Jamroż wyprostował się, dotknął ręką boku, stłumił syknięcie. — Nic mi nie jest.

— O tym ja decyduję. Albo pan słucha, albo pana nie leczę.

— Przed świtem muszę wyjść. (c.d.n.)

## POLSKO-FRANCUSKIE TO I OWO

Igrzyska lekkoatletyczne, jakie odbyły się w Oignies (Pas-de-Calais) staraniem tamtejszej „Etoile” („Gwiazdy”) — macierzystego klubu srebrnego medalisty olimpijskiego pochodzenia polskiego, Guy Druata — wykazały, że północna Francja dysponuje w tej gałęzi sportu wartościowym narybkiem i że znaczny odsetek tego narybku stanowią potomkowie emigrantów. Do owych młodych polonijnych lekkoatletów rokujących piękne nadzieje na przyszłość, zaliczają się m. in.: B. Bachorz z Tourcoing, który jest rekordzistą Flandrii w skoku wzwyż, Annie Mleczek z Oignies, która także uprawia skok wzwyż, specjalizujący się w skoku w dal Ryszard Nowacki i zawodniczka nazwiskiem Osińska, szybkobiegacz Kapala, świętana miotaczka kulą Stawska oraz brat Guy Druata — Eric, który zapowiada się na dobrego tyczkarza.

Nieomal całkowicie „spolonizowany” jest także zarząd stowarzyszenia tzw. „bulistów”, jak to zwykliśmy z francuska pisać i mówić, czyli amatorów francuskiej gry w kule w miejscowości Condésur-Escaut (Nord); wśród jego dziewięciu członków jest aż sześciu reprezentantów naszej polonijnej społeczności. Jednym z owych polsko-francuskich bulistów jest pełniący funkcję wiceprezesa p. Cezary Kaczmarek z Raimmes, który w czasie drugiej wojny światowej wstawił się swoimi czterema ucieczkami (czwarta się powiodła) z hitlerowskiego obozu jenieckiego.

W radzie nadzorczej Ligi Szachowej Nordu zasiada w bieżącym roku dwóch szachistów pochodzenia polskiego — p. Marciniak, któremu powierzono stanowisko skarbnika, oraz p. Semperowicz, którego pięcioletnie poruczenie zostały kontakty Ligi z prasą.



Jérôme  
et  
Sylvie



## SZEWIC BEZ BUTÓW CHODZI

Wszyscy nosimy buty, ale nie wszyscy chodzimy w tych samych butach. Po francusku BUT to CHAUSSURE, SKÓRA to CUIR (kür), a ZAMSZ to DAIM (dę). Bo jedni lubią buty ze skóry, inni buty z zamszą, a jeszcze inni buty sportowe; a co się tyczy kobiet, to lubują się one w butach na wysokich obcasach.

Po francusku OBCAS to TALON (tała), PODESZWA to SEMELLE (semel), a ZDARTY to USÉ. Bo ilekroć podeszwy są zdarte, tylekroć trzeba zanieść buty do warsztatu szewskiego. Po francusku WARSZTAT SZEWSKI — to CORDONNERIE (kordonri), SZEWC to CORDONNIER (kordonjy), a ZELOWAC to RESSEMELER (resemly). Bo szewc jest to, jak wiadomo rzemieślnik, który zeluje podeszwy i naprawia buty.

Niedawno temu daliśmy właśnie buty do naprawy i w związku z tym mieliśmy okazję rzucić okiem na narzędzia szewskie. Zauważyliśmy, że szewc posługuje się nie tylko młotkiem, ale także i specjalnym szewskim nożem, który nie ma trzonka. Po francusku MŁOTEK to MARTEAU (marto), NOŻ SZEWSKI to TRANCHET (transzy), a SZYDŁO to ALENE (alen). Bo przy zszywaniu do przekuwania skóry lub rzemienia szewc używa kolca zwanego szydłem, jak również i dratwy, to znaczy grubej nici nasyconej smołą.

Po francusku DRATWA to LIGNEUL (linjel), SMOŁA to POIX (pua), a SZEWC BEZ BUTÓW CHODZI to LES CORDONNIERS SONT TOUJOURS LES PLUS MAL CHAUSSÉS (ly kordonjy są jużur ly pli mal szosy). Bo istnieje przysłowie, które powiada, że szewc bez butów chodzi, ale nie wiemy, dlaczego to przysłowie tak mówi.

JÉRÔME

## LES CORDONNIERS SONT TOUJOURS LES PLUS MAL CHAUSSÉS

Tout le monde porte des chaussures, mais nous ne portons pas tous les mêmes chaussures. En polonais CHAUSSURE c'est BUT (boute), CUIR c'est SKORA (skoura) et DAIM c'est ZAMSZ (zame-che). Parce que certains aiment les chaussures de cuir, d'autres les chaussures de daim, d'autres encore les chaussures de sport, et quant aux femmes, elles affectionnent les souliers à talons hauts.

En polonais TALON c'est OBCAS (obtsasse), SEMELLE c'est PODESZWA (po-dèche-va), et USÉ c'est ZDARTY (zdarté). Parce que quand les semelles sont usées, il faut faire réparer ses chaussures à la cordonnerie. En polonais CORDONNERIE c'est WARSZTAT SZEWSKI (varche-tate chève-ski), CORDONNIER c'est SZEWC (chêvtss), et RESSEMELER c'est ZELOWAC (zêlo-vatchie). Parce qu'un cordonnier c'est, comme vous le savez, un artisan qui ressemelle et répare les chaussures.

Nous venons justement de donner nos chaussures à réparer et de ce fait nous avons eu l'occasion de jeter un coup d'oeil sur le matériel du cordonnier. Nous avons remarqué que le cordonnier se sert non seulement d'un marteau, mais aussi d'un tranchet, c'est-à-dire d'un outil formé d'une lame plate, sans manche, et qui sert à couper le cuir. En polonais MARTEAU c'est MŁOTEK (mou-otèque), TRANCHET c'est NOŻ SZEWSKI (nouge chèveški), et ALENE c'est SZYDŁO (chez-doux-o).

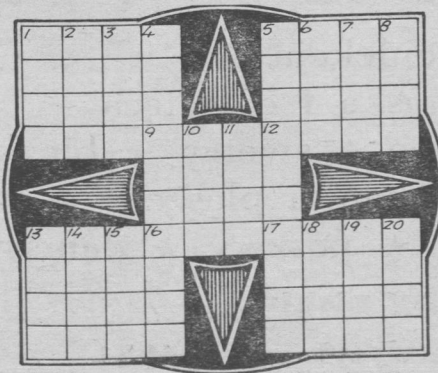
LES CORDONNIERS SONT TOUJOURS LES PLUS MAL CHAUSSÉS c'est SZEWC BEZ BUTÓW CHODZI. Parce qu'il existe un proverbe qui dit que les cordonniers sont toujours les plus mal chaussés, mais nous ne savons pas pourquoi ce proverbe dit cela.

SYLVIE

## MAGICZNE KWADRATY

Do pięciu kwadratów powiązanych ze sobą narożnymi kwadracikami prosimy wpisać po 4 wyrazy 4-literowe o podanych znaczeniach tak, aby w każdym z kwadratów można je było czytać w kierunku pionowym i poziomym.

**ZNACZENIE WYRAZÓW:** 1) dwanaście tuzinów, 2) pęknięcie, szpara, 3) fusy, ustoiny, 4) skrzynia z otworami do przechowywania żywych ryb w wodzie, 5) pies myśliwski gończy, 6) wysoka wyniosłość ziemi, 7) napój alkoholowy używany do herbaty, 8) słodkowodne skorupki jadalne, 9) bandyta, łotr, 10) poiajanka, nagana, 11) cukierek śmietankowy, 12) odmiana psów lub koni legitymujących się dobrym pochodem, 13) król Puszczy Białowieskiej, 14) obrażenie ciała, 15) atletyczne ramiona, 16) wieczne miasto, 17) samochód, 18) wdziek, czar, 19) urzędowy strój sędziego, 20) uosobienie, wcielenie, wzór.



## ROZRYWKI UMYSŁOWE

### ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR. 10 i 11

#### SERPENTYNA Z MORAŁEM

Niedyskretne nie przyjmą nawet do piekła.

**ZNACZENIE WYRAZÓW:** 1) kurnik, 2) koedukacja, 3) asysta, 4) akord, 5) dentysta, 6) antresola, 7) agonia, 8) anemnia, 9) aeroplan, 10) narzecze, 11) ekspedycja, 12) amant, 13) trąba, 14) ananas, 15) sweter, 16) rozdroże, 17) epilepsja, 18) Ankara, 19) attas.

#### SZYFROGRAM Z MORAŁEM

Natoqu nie wyrzucisz przez okno — trzeba, by odszedł od ciebie po schodach stopień po stopniu.

**KLUCZ POMOCNICZY:** gunia, łowy, runo, zeg, pocisk, rzesza, tuzin, berio, bez, oddech, bieda, echo, SOS, toń, pyt, podpis, nic.

#### KONIKÓWKA Z MORAŁEM

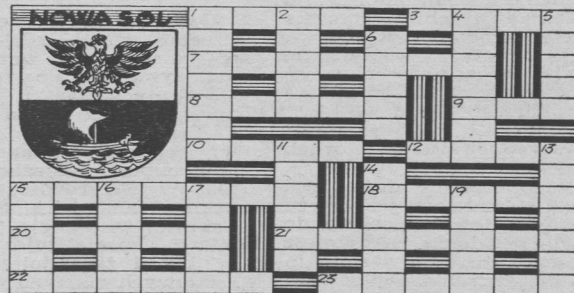
Gadaniem nikt jeszcze nie napelniał spichlerzy.

#### KRZYŻÓWKA Z PRZYSŁOWIEM

Najlepsza pamięć jest mniej trwała niż najstabszy atrament.

**POZIOMO:** 1) najem, 4) szpagat, 8) docinek, 9) rolka, 10) akademia, 11) trup, 13) zatoka, 15) Sabala, 18) wrak, 19) majestat, 22) latka, 23) manekin, 24) maraton, 25) klasa.

**PIONOWO:** 1) nędzarz, 2) jucha, 3) manierka, 4) suknia, 5) perć, 6) galeria, 7) tramp, 12) najemnik, 14) traktor, 16) altanka, 17) kajman, 18) wyłom, 20) taksa, 21) żart.



## POLSKIE MIASTA

**POZIOMO:** 1) światowej sławy muzeum w Paryżu ze słynną galerią malarstwa, 3) kość, 7) ustawiczne dręczenie, niepokojenie lub dokuczanie, 8) dwanaście sztuk, 9) hymn do młodości A. Mickiewicza, 10) trafia czasem na kamień, 12) przedmiot składany do wykupu w zabawie towarzyskiej, 15) smolna drzazga do podpalki, 18) stado koni stepowych, 20) lasy górskie, 21) katogoryczne domaganie się, 22) wysokogatunkowy napój alkoholowy z gwiazdkami, 23) krew zwierzęca, jucha, farba.

**PIONOWO:** 1) człowiek, który w głębokim śnie odbywa spacer pod wpływem działania światła księżycowego, 2) rejestr, lista, spis, 4) zły los, niepomyślność, bieda, 5) marszruta wycieczki, szlak turystyczny, 6) ogłoszenie w prasie, inserat, 11) atak kawalerii, 13) rzeczcy tanie, niedbale wykonane i nietrwale, 14) para małżeńska, 15) wielonasienny owoc grochu lub fasoli, 16) dla kompani dał się powiesić, 17) scena cyrkowa, 19) rodzaj gitary murzyńskiej.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru, z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłają bezbłędne rozwiązania, rozlosujemy NAGRODY KSIĄŻKOWE

# Zamkowe przedwiośnie

Na Zamku Warszawskim trwa pospieszne suszenie murów wewnętrznych specjalną metodą opracowaną przez zespół Politechniki Wrocławskiej. Przy ścianach zawieszają się kurtyny z folii i w wolną przestrzeń silny agregat tłoczy gorące powietrze o temperaturze ponad 30 stopni. W ten sposób osuszono już mury kaplicy królewskiej i podjęto prace we wnętrzach skrzydła gotyckiego. Stosuje się wszystkie możliwe sposoby maksymalnego skrócenia procesu schnięcia ścian, aby jeszcze w tym miesiącu przystąpić do prac wykończeniowych w pierwszych salach.

## Na powierzchni i pod ziemią

W pracowni sztukatorskiej prowadzonej przez Ludwika Orłowa, znajdują się gotowe do ustawienia wszystkie kolumny oraz fragmenty wystroju sklepienia i ścian kaplicy. Z Zakładu Mebli Artystycznych Pracowni Konserwacji Zabytków w Henrykowie nadeszła do magazynu pierwsza partia klepki posadzkowej (300 m kw.). Henryków jest wykonawcą wszystkich posadzek ozdobnych.

Jednocześnie duży wysiłek skierowany jest na zakończenie robót przy budowie podziemnych pomieszczeń różnych węzłów instalacyjnych i kanałów pod Dziedzińcem Wielkim. Całość tych prac powinna być zakończona do maja br. Umieżliwi to zasypianie wykopów, wstępne uporządkowanie dziedzińca i przystąpienie do montażu kamiennych obramowań okien na elewacjach murów wewnętrznych. Kamieniarze z Warszawskich Zakładów Kamienia Budowlanego pracują obecnie przy otworach okiennych skrzydła północnego od Dziedzińca Wielkiego, gdzie założono już kute kraty w oknach parteru. W porządkowaniu piwnic po robotach budowlanych pomaga 40 żołnierzy z warszawskiej jednostki wojskowej.

Po osuszeniu ścian i ułożeniu sieci przewodów instalacyjnych — do pier-

wszych sal zabytkowych w skrzydle gotyckim Zamku wejdą zespoły wykończeniowe. Na lata 1975—1976 zaplanowano zatrudnienie we wnętrzach ponad 200 osób. Między innymi przystąpi do pracy 40 sztukatorów, 12 specjalistów do montowania na ścianach dekoracyjnych elementów stiukowych, wykonywanych w pracowni nad Wisłą, a 14 posadzkarzy ułożyć będzie barwne posadzki drewniane z gotowych dużych płyt. W późniejszym etapie 20 złotników przystąpi do złożenia przednio wykonanych z gipsu i drewna elementów dekoracyjnych. Największe nasilenie prac we wnętrzach przewidziane jest na początek przyszłego roku. Ustalono już kolejność robót na poszczególnych piętrach i w pomieszczeniach.

## Kryształowe żyrandole z Czechosłowacji

Ostatnio udała się do Czechosłowacji delegacja polska w sprawie zamówienia żyrandoli do sal historycznych Zamku Królewskiego w Warszawie. Przeprowadzono rozmowy w centrali handlowej „Skloexport” i dyrekcji Zakładów Wyrobów Szklanych Kamenický Senov. Fabryka ta istnieje od 250 lat i specjalizuje się w produkcji żyrandoli kryształowych znanych na całym świecie.

Delegacja polska przedstawiła ofertę obejmującą rekonstrukcję 38 sztuk żyrandoli kryształowych oraz zapoznała kontrahenta czeskiego z posiadaną dokumentacją fotograficzną, szkicami z dawnych inwentarzy zamkowych i materiałami opisowymi pięciu różnych wzorów. Największa partia żyrandoli tego samego typu przewidziana jest do sali balowej, z których dwa będą wysokości 2 m i szerokości 1,60 m.

Zamkowe zamówienie zostało nader życzliwie przyjęte przez czeskie zakłady. Wszystkie ozdobne elementy szklane z wysokogatunkowego kryształu czeskiego, będą ręcznie szlifowane.



**Wyjazdy do Polski pociągiem lub samolotem po cenach zniżkowych!**

**Nowość 1975 — podróż do Wrocławia oraz Krakowa trwa tylko jedną noc!**

**Pociągi bezpośrednie — na życzenie miejsca leżące (couchettes)**

METZ — WROCŁAW — METZ .....	F. 340,—
METZ — KRAKÓW — METZ .....	F. 380,—
PARIS Est — WROCŁAW — PARIS .....	F. 420,—
PARIS Est — KRAKÓW — PARIS .....	F. 450,—
PARIS Nord — POZNAŃ — PARIS .....	F. 420,—
PARIS Nord — WARSZAWA — PARIS .....	F. 450,—

**Podróż samolotem po cenach specjalnych!**

## TRANSTOURS

**WASZE BIURO PODRÓŻY**

- załatwia wszelkie formalności paszportowe i wizowe
- sprowadza krewnych i znajomych z Polski do Francji na urlop
- przekazuje pieniądze do Polski
- wystawia bilety kolejowe i samolotowe po cenach normalnych i zniżkowych
- organizuje wyjazdy do Polski zbiorowe i indywidualne

**Zwracajcie się do nas z zaufaniem unikniecie kłopotów i oszczędzicie czas!**

**TRANSTOURS PARIS**

49, av. de l'Opéra — 75002 PARIS, tél. 742-47-39

LILLE: Janina DEMBOWSKI dawniej ZUWAL

4, Place des Patiniers 59000 — LILLE, tel: 55-18-66

KNUTANGE: Froment WAWER — 5, rue des Argonnes 57240 KNUTANGE Tél: 84-15-84

**oraz korespondenci terenowi Licence 132**

## »MISS COUTURE«

### A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines — LILLE (Fives) tel. 52-08-86  
Siedziba: 199, rue de Paris — LILLE tel. 53-10-03

Konfekcja

męska, damska i dziecięca  
suknie ★ spódnice ★ swetry ★ bluzki  
★ popeliny, tergal i płaszcze ★  
pierzę ★ wsypy ★ poszwy ★ damasy

**Ceny niskie**

**Na żądanie wysyłamy próbki**

## ZAWÓD CZY TALENT?

Młoda i ładna dziewczyna uśmiecha się i mówi bez zażenowania: „Jestem sekserką”.

Oprócz doskonałych oczu, równie wyczulonych jak i inne zmysły, trzeba — jak się to mówi — mieć tu „siódmy zmysł” i wszystko to, co zwykło się nazywać intuicją. W Polsce to zawód nieliczny jeszcze, ale już uznany za potrzebny, uprawiają go niemal wy-

łącznie kobiety. Inaczej np. niż w Japonii, gdzie dominują mężczyźni.

„Sekserka”, o której mowa, pracuje w terenowej stacji w Krakowie, będącej placówką Centralnego Laboratorium Drobnarstwa w Poznaniu. Jej zadaniem jest bezbłędne odróżnienie w maleńkim, ledwo wyszłym z jajka kurczaku jego... płci. Robi się to na zasadzie taśmy. Setki i tysiące kurczaków trzeba ocenić i różniczyć ich pięć poselekcjonować, bo najlepiej brojlery hoduje się w stosunku 1:1. I właśnie po to potrzebny jest zawód seksera. Granica błędu seksera wynosi ponoć najwyższej 2 procent. Nie sprawdzam tej tolerancji.

## ZAMIAST POCZTY — KUZYNKA

Nowy Sącz dzieli od Łososiny Górnej 20 kilometrów. Pieniądże nadane w pierwszej miejscowości dotarły do drugiej już po 10 dniach. Począ-

kowo myślano, iż poczmistrz z Nowego Sącza udał się osobiście do Łososiny na piechotę, a że czekał go powrót, więc siły rozdzielał oszczędnie. Wszakże przyczyna była inna.

Adresatka mieszka w odległości 4 km od urzędu pocztowego, przeto doręczyciel, stwierdzając, że z „jednym przekazem wygłupiać się nie będzie”, wyreczyli się kuzynką zainteresowanej, którą powiadomił nim minął... tydzień.

## PECHOWY TORT

W czasie rozgrywanego ostatnio banku miast między uzdrowiskami Szczawnica-Krościenko w woj. krakowskim i Wisłą w woj. katowickim, cukiernicy z cocktail-baru podhalańskiej spółdzielni mleczarskiej przygotowali olbrzymi tort, który miał być wręczony gospodarzom uzdrowiska Wisła. Niestety, nie mieścił się w małym samochodzie towarowym Nysa ani

Żuk — i tortu nie udało się przetransportować na Śląsk. Trzeba było zrobić drugi, 7-kilogramowy, który na zakończenie imprezy gospodarze ze Szczawnicy zawieźli do Wisły.

Aby tort gigant przenieść z cocktail-baru w Krościenku do studia telewizyjnego, które mieściło się w sanatorium „Hutnik”, trzeba było kilku mężczyzn i samochodu „Star”. Widzowie nie mogli zobaczyć tego olbrzyma, gdyż kamera telewizyjna nie mogła go objąć i tak poddano tort ostatnią próbę: pocięto go na kawałki i podano na uroczystej kolacji. Był tak pyszny, że mimo rozmiarów w mig się z nim uporano.

## KĄCIK DAWNEJ ANEGDOTY

Polacy od dawna żywili upodobanie do kultury francuskiej. W 1907 roku konsul francuski w Warszawie pisał w jednym ze swych raportów, że warszawiacy prowadzą duże ilości książek i prasy francuskiej, że wiele kinematografów w mieście wyświetla francuskie filmy i że ostatnio bardzo życzliwie przyjęto nad Wisłą teatr z

Paryża. Niebawem zaś — ciągnął konsul — ma się odbyć na tutejszej scenie premierowy spektakl sztuki naszego prezesa Rady Ministrów, pana Georges Clemenceau.

Sztuka późniejszego „Tygrysa” — bohatera I wojny światowej — istotnie ujrzała światło ramy w Warszawie. Nie zachowała się jednak pamięć o jej walorach, gdy wspomnienie nieugiętej postawy Clemenceau w wojnie przeciw Niemcom — postawy, która zyskała mu przydomek „Ojca Zwycięstwa” — jest nadal żywe i trwać będzie tak długo, jak długo ludzie będą interesowali się wojnami.

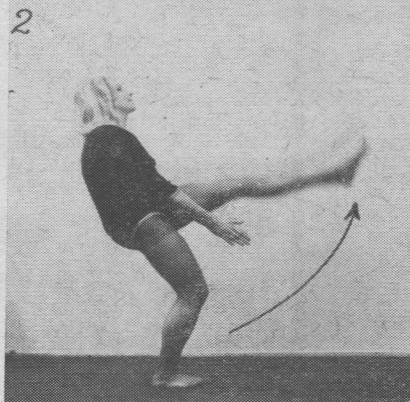
## Gimnastyka pięknej linii



### LEKCJA 8

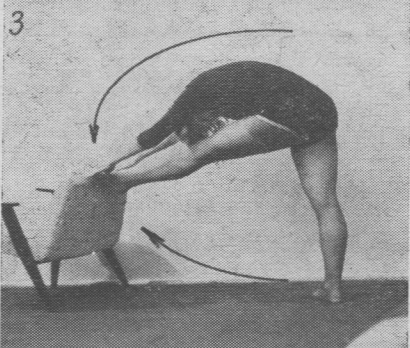
#### Ćwiczenie 1

Wykonuj podskoki zmienne, stojąc na prawej nodze. Unosząc zgiętą w kolanie nogę do góry, równocześnie unosząc lewą rękę do przodu, prawą zaś jak najdalej do tyłu. Ćwicz rytmicznie, licząc na raz i dwa.



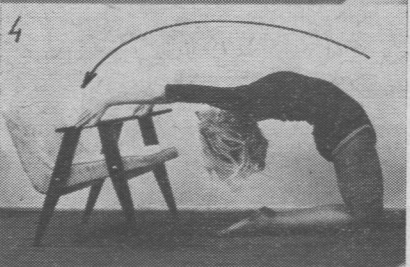
#### Ćwiczenie 2

W pozycji stojącej z ramionami w bok zrób wymach prawej nogi z równoczesnym kłasnieniem rękami pod kolanem. To samo powtórz, ćwicząc lewą nogą, pamiętaj o wyprostowaniu nogi wymachowej.



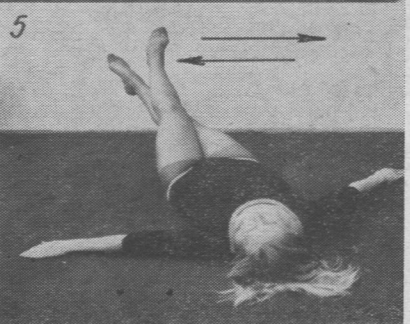
#### Ćwiczenie 3

W postawie stojącej oprzyj nogę o krawędź krzesła. Unieś ramiona w górę. Wykonaj skłon tułowia w przód, przyciągając klatkę piersiową do opartej nogi. Powtarzaj ćwiczenie z nogą lewą. Pogłębiaj skłony.



#### Ćwiczenie 4

Uklęknij tyłem do krzesła w odległości jednego kroku. Wykonaj skłon tułowia w tył, dotykając dłońmi oparcia krzesła. Pamiętaj o odchyleniu głowy do tyłu i wysunięciu bioder do przodu.



#### Ćwiczenie 5

Leżąc na plecach, z ramionami w bok, wykonuj nożycę poziome. Pamiętaj o wyprostowaniu nóg w kolanach. Ćwicz przez około jedną minutę, zwiększając częstotliwość.

**Telewizory,  
radioodbiorniki,  
lodówki,  
maszyny do prania  
i inne artykuły  
gospodarstwa  
domowego**

**16, Place de la Liberté;  
423, rue de Lannoy  
Telefon: 75.44.01  
ROUBAIX (NORD)**

**la boutique polonaise**

25, rue Drouot — 75009 PARIS  
Tél.: 770-83-37; c.c.p. Paris: 189 46 68

**poleca książki dla dzieci z pięknymi ilustracjami:**

Władysław Broniewski — Dla dzieci	10,00 F.
Wanda Chotomska — Koziółki Pana Zegarmistrza	6,00 F.
Hanna Januszewska — Lwy	5,00 F.
Hanna Januszewska — Złoty koszyczek	6,00 F.
Jerzy Kierst — Od gór do morza	16,00 F.
Jan Edward Kucharski — Wawa i jej Pan	5,00 F.
Hanna Łochocka — Psoty i kłopoty wróbelka Elemelka	5,70 F.
Maria Konopnicka — Jak to ze lnem było	3,00 F.
Janusz Korczak — Król Maciuś Pierwszy	14,00 F.
Ewa Szelburg Zarembina — Przez różową szybkę	17,00 F.
Marian Falski — Elementarz	5,00 F.

**oraz płyty 45 tours:**

N 0078	Naszym dzieciom: Jedzie pociąg. Krasnoludki. Misie. Zegar. (z tekstem).
N 0143	Piosenki dla przedszkolaków: Czarny baran. Jestem sobie Krakowianka. Jadą dzieci drogą.
N 0146	Bajki dla dzieci: Miś. Ptasię radio. Bajka ludowa o koguciku i kurce. Jak sroczka gości przyjmowała.
N 0253	Jan Brzechwa — Kopciuszek. Bajka muzyczna.
N 0331	Jacusi i Agatka. Z programu „Dobranoc”. Kura. Kluczyk.
N 0333	Jan Brzechwa — Kot w butach. Bajka muzyczna.
N 0394	Jerzy Połomski: Synku mój. Spij kochanie. Naucz mnie córeczko. O mon papa.

Cena każdej płyty 8,00 franków — plus przesyłka pocztowa jednej płyty 2,20 F., dwóch płyt — 3,00 F.

**B. DOWOJNA-BIENAIME**

Tłumaczka przysięgła przy wyższych sądach w Paryżu  
23, quai de la Tournelle — PARIS (5e)  
Metro: PONT-MARIE  
Telefon: ODEon 41-17  
Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji

**PKO**

**23, rue Taitbout Paris IX-ème  
Tél. 824-42-02  
Métro: Chaussée d'Antin**

**BANK  
POLSKA  
KASA OPIEKI S.A.**

- **Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i korespondencyjnie.**
- **Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i wypłaty w gotówce są dokonywane w miejscu zamieszkania odbiorcy.**
- **Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.**
- **Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.**
- **Na żądanie wysyłamy prospekty, cenniki i materiały informacyjne.**

**USŁUGI PKO są  
najbardziej korzystne.**

**Rodaku! Chcesz zjeść i wypić po polsku, wstąp do**

**RESTAURACJI**

**w Sklepie Polskim (firma Brzostek)**

przy 11, rue Jouffroy, Paris 17-ème, tel. 622-55-52  
Métro: Wagram — Rome — Malesherbes; Autobus: nr 31 z Gare du Nord z Place Charles de Gaulle lub nr 53 z Place de l'Opéra, przystanek kolejowy: Pont-Car-dinet.

Chcesz urządzić przyjęcie z okazji: chrzcina, Komunii Świętej, imienin czy wesela, dzwoń do nas. A jeśli chcesz otrzymać produkty polskie i z Polski w domu, napisz zaraz a dostaniesz wykaz towarów z cenami i warunkami przesyłki.  
Sklep czynny od 10 do wieczora. W niedzielę nieczynny.

WYTNIJ I PRZEŚLIJ DO REDAKCJI

Nazwisko (Nom) \_\_\_\_\_ Imię (Prénom) \_\_\_\_\_

Adres (Adresse) \_\_\_\_\_

Pragnę zaprenumerować TYGODNIK POLSKI na 1 rok — 6 miesięcy — 3 miesiące.

Je voudrais m'abonner à la SEMAINE POLONAISE pour 1 an — 6 mois — 3 mois.

(Niepotrzebne skreślić — Rayer les mentions inutiles)

# SPORT

## „RESOVIA” MISTRZEM W KOSZYKÓWCE

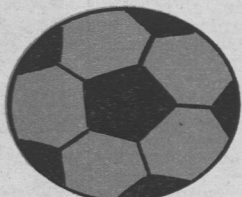
Ligowy sezon 1974/75 w polskiej koszykówce stał pod znakiem raczej przeciętnej gry, ale za to wielkich emocji. Tak się bowiem złożyło, że do ostatniej kolejki rozgrywek losy tytułu mistrzowskiego nie były pewne. Ogólnym faworytem była Wisła Kraków, dwukrotny mistrz Polski w poprzednich latach, która wyprzedzała Resovię Rzeszów o 1 pkt. Los sprawił, że obie te drużyny swoje ostatnie spotkania rozegrały z zespołami Lublina — Lublinianką i Startem. Po wygranej Wisły z Lublinianką 82:72 wydawało się, że nie stanie na przeszkodzie „Wawelskim Smokom” do zdobycia kolejnego tytułu. Tymczasem w następnym dniu zespół Startu sprawił olbrzymią niespodziankę, wygrywając z koszykarzami Krakowa 82:75. Ponieważ Resovia wygrała swoje mecze z tymi drużynami, jej po raz pierwszy przypadł w udziale tytuł mistrza Polski. W bezpośrednich spotkaniach rzeszowianie bowiem aż trzykrotnie pokonali Wisłę.

Koszykarze Resovii są rewelacją ligi ostatnich 4 sezonów. Debiutując w I lidze zdobyli tytuł wicemistrza Polski, w sezonie 1973/74 powtórzyli ten sukces. Teraz wreszcie udało im się, zresztą zupełnie zasłużenie, zasiąść na mistrzowskim tronie.

Drużyna trenera Mieczysława Raby to zespół bardzo wyrównany, grający nowoczesnie i skutecznie. W jej szeregach występuje kilku znakomitych koszy-

karzy, reprezentantów Polski, takich jak: Pasiorowski, Myrda, Niemiec, Klee. Resovia w 33 meczach ligowych zdobyła 61 pkt, stosunek koszy 2945:2337. Tę samą liczbę punktów uzyskała krakowska Wisła i jej przypadł tym razem w udziale tytuł wicemistrza. Na dalszych miejscach w I lidze uplasowały się zespoły: Wybrzeże Gdańsk, Polonia Warszawa, Śląsk Wrocław i Lech Poznań. Szeregi I ligi opuścili natomiast koszykarze warszawskiej Legii i Górnika Wałbrzych. Trzeba zaznaczyć, że zarówno losy mistrzowskiego tytułu, jak i spadku z ligi ważyły się do ostatniego meczu. Toteż publiczność, która tłumnie wypełniała hale koszykówek, nie mogła narzekać na brak emocji.

Obecnie, po zakończeniu rozgrywek ligowych, najlepszych zawodników powołanych do reprezentacji Polski czekają przygotowania do eliminacji mistrzostw Europy. Od wyników w tej imprezie będzie zależało czy Polska nadal utrzyma się w grupie „A” mistrzostw Europy. (hj)

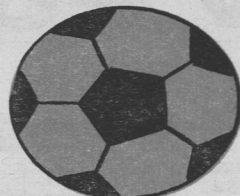


## KOLARZE PRZED SEZONEM

Polscy kolarze, po serii zeszłorocznych sukcesów uwieńczonego zdobyciem tytułu indywidualnego mistrza świata amatorów przez Janusza Kowalskiego, również i w tym sezonie chcą odegrać pierwszoplanową rolę w największych wyścigach. Trenerem kadry narodowej został mianowany pod koniec ubiegłego roku, mgr Karol Madaj, którego asystentem jest znany niegdyś kolarz Marian Więckowski. Duet szkoleniowców wspólnie z lekarzem dr. Zbigniewem Rusinem, który już od wielu lat pracuje z kolarzami, ma ambicję doprowadzenia do wysokiej formy dużej grupy kolarzy. Jak co roku, priorytetowymi imprezami dla Polaków będzie Wyścig Pokoju oraz mistrzostwa świata amatorów w Belgii. Poza tym najliczniej wystartują w szeregu dużych wyścigów, takich jak Tour de l'Avenir we Francji i innych.

Sztab szkoleniowy Polskiego Związku Kolarskiego ustalił skład dwóch grup, które będą osobno, biorąc udział w różnych wyścigach, przygotowywały się do majowego wyścigu na trasie Berlin — Praga — Warszawa.

Gdy artykuł ten dotrze do rąk Czytelników „TP”, Polacy będą mieli już za sobą start w wyścigach Paryż — Nicea (grupa I) z udziałem zawodowców oraz Dookoła Annaby, Dookoła Algierii. (hj)



## AMERYKAŃSCY ZAPAŚNICY PRZEGRYWAJĄ Z POLAKAMI

Polscy zapaśnicy odnieśli w ostatnich latach sporo sukcesów międzynarodowych, ale byli to wyłącznie reprezentanci stylu klasycznego. Dlatego też, kiedy w lutym zawiata do Polski olimpijska reprezentacja USA w stylu wolnym, nikt się nie spodziewał sensacji. Tymczasem Amerykanie, którzy w stylu wolnym należą do światowych potęg, dwukrotnie ulegli Polakom po pięknych walkach. Oczywiście, za rok na olimpiadzie w Montrealu będzie zapewne odwrotnie, ale w każdym razie reprezentanci Polski również i w stylu wolnym zaczynają powoli dochodzić do czołówek.

W pierwszym meczu w Łodzi drużyna USA wystąpiła w niepełnym składzie, oddając już na wstępie 2 punkty walkowerem (zawodnicy odnieśli kontuzje podczas tournée po ZSRR). Mimo to walki stały na bardzo dobrym poziomie i były prowadzone według nowych przepisów, które faworyzują cięży atak. Z Polaków doskonale zaprezentował się Kudelski, który po świetnej walce pokonał Breece'a. Aż trzy walki zakończyły się przez położenie na łopatki. Zedzicki wygrał w ten sposób z Shermanem, a Zmudziejewski z Walshem. Tej samej sztuki dokonał Shalles w walce z Łachodą. W sumie pojedynek zakończył się zwycięstwem polskiego zespołu 7:3.

Mecz rewanżowy rozegrany został w pięknej hali „Arena” w Poznaniu. I tym razem reprezentacja Polski pokonała USA 8:2. Najbardziej emocjonujące były walki w wagach 82 i 90 kg. W tej pierwszej Mazur po niezwykle wyrównanym pojedynku pokonał na punkty aktualnego mistrza świata juniorów Bragga. Debiutujący w zespole polskim Górski zwyciężył w efektownym stylu przez tusz Amundsona. (hj)

## Okruchy sportowe

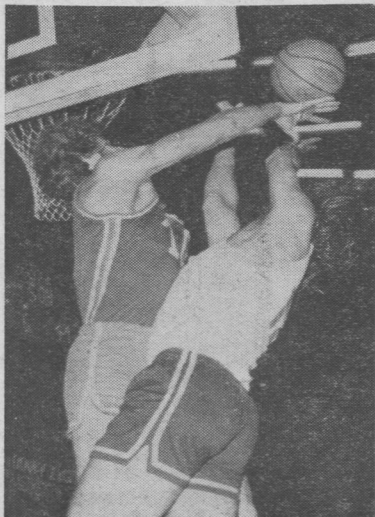
Dwadzieścia bramek padło w drugiej rundzie rozgrywek wiosennej ekstraklasy piłkarskiej o mistrzostwo ligi. Jeszcze jednak nie widać u większości piłkarzy zadowalającej formy. Znaczącej zaległości treningowej i kondycyjnej. Na czele tabeli znajdują się: Ruch, Stal, Lech na końcu Gwardia, Arka, ŁKS.

Odbyły się ostatnie konkurencje w narciarstwie klasycznym Memoriału Bronisława Czecha i Heleny Marusarzówny. Tegoroczny memoriał miał pechowy przebieg z uwagi na aurę. Brak śniegu pokrzyżował, niestety, organizację zawodów. Niesprzyjająca bowiem pogoda uniemożliwiła przeprowadzenie drugiego dnia zawodów skoków na Średniej Krokwi. Trzeba je więc było przenieść na następny dzień. W sumie odbyły się jednak wszystkie konkurencje. Oto zwycięzcy. Sztafeta kobiet 3 × 5 km: Polska I: sztafeta mężczyzn 3 × 5 km: Finlandia; skoki na Średniej Krokwi: H. Glass (NRD). Dwubój klasyczny: K. Długopolski (Polska).

Zakończyły się ligowe rozgrywki koszykarek o mistrzostwo Polski. Jak było do przewidzenia pierwsze miejsce zdobyła drużyna Wisły (Kraków), drugie ŁKS (Łódź). Z I ligi spadły drużyny Lecha Poznań i AZS Pruszków.

Polki w piłce ręcznej pokonały siódemkę Szwecji w stosunku 21:15. Zwycięstwo to dało Polkom udział w rozgrywkach szerokiego finału mistrzostw świata. Mistrzostwa te odbędą się w grudniu bieżącego roku w ZSRR.

We Wrocławiu rozegrane zostały mistrzostwa Polski w boksie. Turniej stał na stosunkowo niezłym poziomie. Najlepsza okazała się reprezentacja Warszawy 33 pkt, przed Wrocławem 31 i Katowicami 22 pkt.



# Belgijska delegacja handlowa przebywała w Polsce

**P**

od przewodnictwem p. Pola Provosta, przewodniczącego Federacji Przedsiębiorstw Belgijskich, przebywała w Polsce belgijska delegacja handlowa celem przestudiowania zagadnienia wymiany handlowej między obydwoma krajami.

Porozumienie, podpisane przez Edwarda Gierka podczas jego wizyty w Belgii, stworzyło podstawę do przyjazdu delegacji belgijskiej do Polski. Podczas wspomnianej wizyty Edward Gierka gościł w siedzibie Federacji Przedsiębiorstw Belgijskich i wygłosił tam przemówienie, które zainteresowało tamtejsze środowisko. W przemówieniu tym I sekretarz Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej stwierdził m. in.: „Trzeba pełniej i lepiej wykorzystywać możliwości, jakie dają wzajemne stosunki. Preferujemy przede wszystkim wzajemnie korzystną kooperację przemysłową i związane z nią kooperacje techniczną i naukową. Preferujemy długoterminowe porozumienia łączące wzrost naszego importu z Belgii ze wzrostem naszego eksportu”.

W skład delegacji belgijskiej wchodził: z ramienia Federacji Przedsiębiorstw Belgijskich — p. Pol Provost jako jej przewodniczący i p. Jean Guilmain, sekretarz generalny; z ramienia OBCE (Belgijskiej Izby Handlu Zagranicznego) p. Willy Monfils, generalny inspektor i p. Maurice Claeys, zastępca radcy; hutnictwo reprezentował p. Christian Oury, dyrektor naczelny Komitetu Belgijskiego Hutnictwa; chemię — p. Pierre-Henry Wigny, dyrektor naczelny Bechimexu; hutnictwo metali nieżelaznych p. Joseph De Keyser, inżynier, radca z SA Métallurgie Hoboken-Overpelt; Fabrimétal — p. André Dubuisson, dyrektor Société Générale de Belgique, p. Louis de Jonghe, administrator-dyrektor naczelny Sober, p. F. Branders, dyrektor Four Industriel i p. de Cooman d'Herlinckhove, administrator delegowany Optibel; banki belgijskie reprezentował p. Roger Regout, zastępca dyrektora Société Générale de Banque i p. Simon Legreve, dyrektor naczelny Banque de Bruxelles; ponadto w delegacji uczestniczyli: p. Willy Dooreman, naczelny dyrektor GB-INNO-BM, wielkiego

belgijskiego przedsiębiorstwa handlowego oraz p. A. Nandancee, administrator delegowany SA Godefroid, przedsiębiorstwa zajmującego się importem węgla.

Po powrocie z Warszawy p. Pol Provost przedstawił w wywiadzie dla „Bulletin de la Fédération des Entreprises de Belgique” swoje wrażenia na temat tej wizyty i rezultatów, jakie powinna przynieść.

— Byliśmy gośćmi p. Kisiela, polskiego ministra finansów i pragnę podkreślić, że spotkaliśmy się z wyjątkowo miłym przyjęciem. Z naszej strony staraliśmy się, aby nasza delegacja była jak najbardziej reprezentatywna. Program ustalony przez stronę polską, zarówno dla całej naszej grupy, jak i dla poszczególnych jej członków zadowolili — jak sądzę — nas wszystkich. Grupa belgijska nawiązała wiele poważnych kontaktów. Na szczelbu ministerialnym spotkaliśmy się z ministrami finansów, handlu zagranicznego i gospodarki morskiej, spraw zagranicznych, nauki i techniki, przemysłu ciężkiego, przemysłu maszynowego, jak również z przedstawicielami Komisji Planowania przy Radzie Ministrów i innych placówek rządowych, zajmujących się techniką. Trzeba dodać, że wraz z p. Taelmanssem, ambasadorem Belgii w Polsce, zostałem przyjęty na ponadgodzinnej audyencji przez p. Gierka, co wydaje mi się aż nadto dobrze potwierdzać zainteresowanie, jakim Polska darzy stosunki między naszymi krajami. Podczas rozmowy z p. Edwardem Gierkiem poruszyliśmy właśnie temat stosunków polsko-belgijskich, przed którymi zarysowały się obecnie bardzo obiecujące perspektywy. Tak więc delegacja nasza zrobiła w tej dziedzinie ważny krok naprzód, zwłaszcza w kontekście mającej nastąpić za kilka miesięcy wizyty w Polsce belgijskiego premiera.

— Jestem przekonany, że obie strony dołożą starań, aby zarówno wymiana handlowa, jak i techniczna, wzrosły jeszcze bardziej — stwierdził p. Pol Provost. Podczas rozmów w Ministerstwie Nauki, Techniki i Szkolnictwa Wyższego przestudiowaliśmy możliwości zwiększenia współpracy naukowej i technicznej między Belgijsko-Luksemburską Unią Ekonomiczną a Polską. Problem ten omówiono już w listopadzie ub. roku podczas brukselskiej sesji komisji mieszanej do spraw długoterminowej współpracy. Jeśli chodzi o nas, to sądzimy, że sprawa ta musi być jeszcze przedyskutowana w Brukseli.

— Ze swej strony zaznaczyłem, że przemysł belgijski jest gotów rozpatrzyć możliwości takiej współpracy w dziedzinie przemysłowej. Muszę także wspomnieć o wizycie, jaką złożyliśmy w polskim Instytucie Doskonalenia Kadr Kierowniczych, w którym rozważaliśmy możliwość współpracy z belgijską Fundacją Prze-

mysł — Uniwersytet. W dziedzinie marketingu, OBCE zaoferowało swe usługi i gotowe jest zorganizować dla ekspertów polskich odpowiedni program wymiany doświadczeń oraz konferencję okrągłego stołu na ten temat. Wielkie przedsiębiorstwo belgijskie GB-INNO-BM zaproponowało również swoim polskimi rozmówcom zorganizowanie w Belgii stażów dla Polaków.

Mówiąc o produktach, które mają największe szanse zbytu na obu rynkach p. Pol Provost stwierdził jeszcze, że „przyszły polski plan pięcioletni faworyzuje wymianę handlową w obu kierunkach. Istnieją dwa sektory, które nazwałbym uprzywilejowanymi, tj. polski przemysł węglowy i belgijskie wyroby hutnicze; warto jednak wspomnieć o możliwościach przemysłu konstrukcji stalowych, przemysłu chemicznego i petrochemicznego, przemysłu budowlanym w takich dziedzinach jak: budowa szpitali, hoteli, a nawet domów mieszkalnych i wreszcie o niektórych działach przemysłu lekkiego, jak przemysł opakowań, przemysł spożywczy, a nawet turystyka. Istnieje także perspektywa wspólnej realizacji gotowych obiektów przemysłowych na rynkach trzecich.

Mimo że byłoby jeszcze przedwcześnie przedstawić konkretny bilans naszej wizyty, myślimy już o delegacji uzupełniającej, tym bardziej że strona polska nalega na jak najszybsze wyznaczenie daty spotkania w Brukseli w celu podjęcia negocjacji kredytowych, a także rokowań o dostawy węgla.

Jednym słowem: zarówno strona polska jak i belgijska są zgodne, że obecny poziom wymiany nie odpowiada potencjałom ekonomicznym obu krajów i pozostaje jeszcze wiele do zrobienia — tymi słowami zakończył swój wywiad p. Provost. (Y. V.)



P. Pol Provost przebywał w Polsce na czele delegacji belgijskich handlowców



# Z ŻYCIA RÓŻNYCH KOLONII

## NA CELE SPOŁECZNE

Zebrałe przez przyjaciół datki z okazji zawarcia związków małżeńskich ofiarowały, zwyczajem francuskim, na cele społeczne małżeństwa: Monique Łukowska — Guisepppe Montagnino w Noeules-Mines; Anita Le-grand — Jean-Pierre Wasik w Méricourt-sous-Lens; Bernadette Derudder — Henryk Siliński, Thérèse Plich — Jean-Michel Kowalczyk (Creil), Annick Pillot — Patrice Bobkiewicz, Claudine Tomczak i Guy Cuisinier, Marie-Christine Stepczyńska — Albert Vincent w Avion; Giulia Paccioco — Marian Ludwiczak w Lallaing; Danielle Tomczak — Philippe Molarao w Metz.

## MEDALIŚCI PRACY

**Lens.** W szybach górniczych 1 i 12 bis złote medale otrzymali ostatnio p. Tadeusz Lech i p. Leon Płocienniczak, a srebrne p. Waclaw Dudek i p. Mikołaj Ku-biak.

## ROCZNICE MAŁŻEŃSKIE

Złote rocznice małżeńskie obchodziły ostatnio małżeństwa: p. Ludwika Bodnar — p. Stanisław Chrebor w Lescure; p. Helena Mac-kowska — p. Michał Andrzejewski w Mar-les-les-Mines; p. Anna Sołtys — p. Karol Smo-ter w Argenteuil; p. Maria Graczyk — p.

Roch Wojdyła w Terne; p. Agnieszka i p. Gat-ner w Méricourt-sous-Lens; p. Maciejewska — p. Mikołajczyk w Lié-vin.

Wibulatom życzą wszy-scy, jak również redak-cja „Tygodnika”, docze-kania diamentowej ro-cznicy w zdrowiu i szczęściu.

## NOMINACJA NAUCZYCIELA

**Carvin.** Nowym nau-czycielem angielskiego w tutejszym CES został ostatnio mianowany 20-letni p. Stefan Noz-dryn-Plotnicki, rodem z Yorkshire. Po ukończe-niu szkoły średniej, stu-diuował on na uniwersy-tecie w Liverpool język francuski. Przybycie Anglika pochodzenia polskiego wzbudziło ła-two zrozumiałe porusze-nie wśród miejscowej polonijnej młodzieży szkolnej.

## WALNE ZEBRANIA

**Calonne-Ricouart.** No-wy zarząd Koła Polek im. królowej Wandy zo-stał wybrany w nastę-pującym składzie: p. Helena Krajewska — prezes, p. Helena Kwiat-kowska — zastępca pre-zesa, p. Pelagia Patal-las — sekretarz, p. Ma-ria Lorek — zastępca sekretarza, p. Janina Białorucha — skarbnik, p. Zofia Andrzejewska — zastępca skarbnika, p. P. Patallas, p. J. Biało-rucha i p. Marta Basz-tok — chorążowie, p. Weronika Wawrzyniak i p. Anna Bedage — re-wizoryz kasy.

**Noeux-les-Mines.** Do zarządu miejscowego stowarzyszenia miłoś-ników muzyki Harmo-

nie Municipale zostali na rok 1975 wybrani m. in. p. Edmund Pie-trzyk i p. Kazimierz Zagolski.

**Calonne-Ricouart.** Pol-skie stowarzyszenie gór-nicze Ste Barbe odno-wiło ostatnio swój zarząd. Prezesem honoro-wym został p. Jan Fin-cel, prezesem aktyw-nym p. Franciszek Dom-inik, a jego zastępcą p. Franciszek Sułek, se-kretarzem p. Leon Ma-jorczyk, a jego zastępcą p. Adolf Narożny, skarb-nikiem p. Władysław Andrzejewski, a zastę-pcą p. Antoni Gabryel-czyk. Członkiem hono-rowym stowarzyszenia został ponownie wybra-ny p. Michał Stawiarski.

**Harnes.** W skład no-wego zarządu miejscowego stowarzyszenia ko-biet polskich „Bractwo” na rok 1975 weszły: p. Julia Brembor — jako prezes, p. Stanisława Pogadała — zastępczy-ni prezesa, p. Jadwiga Kubczak — sekretarz, p. Czesława Grobelna — zastępca sekretarza, p. Weronika Zieliń-ska — skarbnik, p. Agnieszka Górńska — zastępca skarbnika, p. Leokadia Rychlińska i p. Maria Napierała — kontrolerzy, p. Lepion-ka, p. Rychlińska, p. Gołabek i p. Suszka — poczet sztandarowy.

## KĄCIK HODOWCY GOŁĘBI

**Somain-Lessevale.** Wy-niki całorocznych za-wodów organizowanych przez stowarzyszenie „Les Mineurs de Lesse-valle”: kategoria le plus grand nombre de prix — p. Leon Bończyk — 1, p. Michał Pietrzyk — 9, p. Edmund Gregorzew-ski — 11, p. Pawlako-wa — 14, p. Edward Gurowski — 16, p. Mul-kowski — 19. Pan Leon

Bończyk zajął również pierwsze miejsca w ka-tegorii aux 3 premiers inscrits „un an” i w ka-tegorii gołębi rocznika 74. W pozostałych ka-tegoriach zajęły czołowe miejsca gołębie chowu p. E. Grzegorzewskiego, p. Gurowskiego, p. Paw-lakowej i p. Perza, p. Bończyka i M. Pietrzy-ka.

## DYPLOMY ZAWODOWE

**Béthune.** W tutejszym nowo powstałym cen-trum kształcenia doros-łych dyplomy opératri-ce sur tissus otrzymały p. Karolina Stempniew-ska z Labuissière i Jac-queline Łuczak w Hou-dain. Lekcje praktycz-ne prowadziła p. Kuput.

**Liévin.** Dyplom zawo-dowy spawacza łukiem elektrycznym uzyskał w centrum F.P.A. Wiktor Wolgusiak. Kursy pro-wadzili p. Niesiadek i p. Musielak.

## NIECH ZDROWO ROSNA!

Rodziny naszych Ro-daków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

**LENS:** Isabelle Tataj. **BULLY-les-MINES:** Loic Zboński. **MONTIGNY-les-METZ:** Natacha Wa-szczyńska. **DOUAI:** Da-niel Murek, Wirginia Gołębiowska. **LIBER-COURT:** Raynald Chmie-lewski, Michel Jabłowski. **AVION:** Patrice Książek, Dominique Książek, Anna Zygarska, Maggy Niestatek, Pa-trick Grześkowiak. **NOEUX - les - MINES:** Jean-François Jędrszak. **MONTCEAU - les - MI-NES:** Anne-Laure Ra-tajczak, Bruno Czeluk. **ESSERTENNE:** Nata-cha Kupisz, **ETANG-sur-ARROUX:** Fabien Schot. **PROVIN:** Da-mien Nowak.

## STO LAT DLA NOWO- ŻEŃCÓW

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństw zawarli ostatnio:

**METZ:** Danielle Książek i Philippe Molaro, Danielle Cherbutowicz i André Frey. **NOEUX-les-MINES:** Monique

Łukowska i Giuseppe Montagnino. **LAL-)** **LAING:** Giulia Pac-ciocco i Marian Ludwi-czak. **MERICOURT-sous-LENS:** Anita Le-grand i Jean-Pierre Wasik. **AVION:** Berna-dette Derudder i Hen-ryk Siliński, Thérèse Plich i Jean-Michel Ko-walczek, Annick Pil-lot i Patrice Bobkie-wicz, Claudine Tomczak i Guy Cuisinier, Marie-Christine Stepczyńska i Albert Vincent.

## Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

**HOUDAIN:** Henryk Maciejewski, lat 48. **LIEVIN:** Raymonda Be-bdenik z domu Dewintre, lat 65. **HAILLICOURT:** Józef Urnaniak, medali-sta pracy, lat 76. **BOU-VIGNY - BOYEFFLES:** Franciszka Wienczek z domu Barciaga, lat 86. **HARNES:** Jadwiga Psia-kowska z domu War-szewska. **ROUVROY-sous-LENS:** Helena Ow-czycz z domu Grzegorz-ko, lat 37, Jeanne To-rzyńska z domu Marti-not. **OIGNIES:** Józef Ginalski, Marianna Ła-bendzka z domu Witko-wiak, lat 90. **CALONNE-RICOUART:** Franciszek Kwasek. **MARLES-les-MINES:** Czesław Ko-zierski. **DECHY:** Ale-xander Stróżyk, lat 54. **BRUAY - en - ARTOIS:** Józef Jeziernski, meda-lista pracy, lat 82, Hen-ryk Maciejewski, lat 47. **LENS:** Stefan Górecki, lat 87, Kazimierz Solar-ski, lat 67, Janina Do-mańska z domu Nadol-ska, lat 73. **SALLAU-MINES:** Bronisława Duda z domu Rysz, lat 66. **METZ:** Leontyna Jasiczek z domu Kuba-cik, lat 72, Henryk Gbu-rek, lat 59, Józefa Wa-silewska z domu Lipiń-ska, lat 86. **MAIZIE-RES-les-METZ:** Nor-bert Adamczyk. **UC-KANGE:** Stanisław Ja-roch. **HAGONDANGE:** Lilie Dudek z domu Schaaf. **MERLEBACH-POYANNE:** Franciszek Tomaszewski, lat 82. **LE CREUSOT:** Helena Ke-ryk z domu Lafay, lat 68. **SANVIGNES-les-MINES:** Stanisława Kulczak z domu Kono-packa, lat 92. **ST. VAL-LIER:** Valenty Semylic (Szymiślik), lat 75. **SI-MARD:** Karol Rosicka, lat 75.

Rodzinom Zmarłych składamy serdeczne wy-razy współczucia.



DU 5 AU 11 AVRIL

**PREMIERE CHAINE**

MIDI-PREMIERE — 12.30 (sauf le dimanche)  
 IT 1 JOURNAL — 13.00, 20.05 et à la fin du programme  
 LE FIL DES JOURS — 18.17 (sauf samedi et dimanche)  
 POUR CHAQUE ENFANT — 18.47 (sauf le dimanche)  
 „L'ILE AUX ENFANTS” — 18.55 (sauf samedi et dimanche)

ACTUALITES REGIONALES DE FR 3 — 19.20 (sauf le dimanche)

UNE MINUTE POUR LES FEMMES — 19.40 (sauf samedi et dimanche)  
 „LE TEMPS DE VIVRE, LE TEMPS D'AIMER — 19.40 (sauf samedi et dimanche)

SAMEDI 5 AVRIL

14.05. La France Défigurée  
 14.35. Samedi est à vous  
 18.50. IT 1 SPORTS — Magazine Auto Moto 1  
 19.45. La Vie des animaux  
 20.35. Variétés — émission de M. G. Carpentier  
 21.35. „Colditz” n° 12

DIMANCHE 6 AVRIL

12.00. La séquence du spectateur  
 12.30. IT 1 — Magazine d'Yves Mourousi  
 13.20. Le Petit Rapporteur  
 14.04. Les Rendez-vous du dimanche  
 17.35. „Le Grand Saut Périlleux”, une dramatique de la TV Allemande mise en scène de Michael Braun  
 19.15. Réponse à tout  
 19.33. IT 1 Sports: Droit au but  
 20.35. „Les Comédiens” — un film de Peter Glenville (Richard Burton, Elisabeth Taylor, Alec Guinness, Peter Ustinov)  
 22.10. Questionnaire: „Simone de Beauvoir” — émission de Jean-Louis Servan-Schreiber

LUNDI 7 AVRIL

14.30. „Les Briseurs de Barrages” — un film de Michael Anderson  
 20.35. La Caméra du lundi: „Les Visiteurs du Soir” — un film de Marcel Carné  
 22.30. Histoire du Cinéma Français par ceux qui l'ont fait — „Les grandes illusions”

MARDI 8 AVRIL

13.35. Je voudrais savoir  
 20.35. „Les Animaux du Monde”  
 21.00. Le Blanc et le Noir  
 21.50. Livres: Best Seller

MERCREDI 9 AVRIL

13.35. Les Visiteurs du mercredi  
 20.30. Dramatique: „L'île aux Chèvres” de Ugo Betti, réalisation: Pierre Badel  
 22.10. Les Grandes Enigmes

JEUDI 10 AVRIL

20.32. Série: „Maîtres et Valets” n° 2  
 21.20. IT 1 Magazine de reportage: „Satellite”  
 22.25. Variétés: „Le Club de dix heures”

VENDREDI 11 AVRIL

20.35. Au théâtre ce soir: „Le Système Ribadoer” de G. Feydeau  
 22.10. IT 1 — Sports: Boxe

**DEUXIEME CHAINE — COULEUR**

FLASH JOURNAL — 14.30 (sauf samedi et dimanche)  
 HIER, AUJOURD'HUI, DEMAIN DE 14.35 à 18.30: AUJOURD'HUI, MADAME, „LA JOURNALISTE”, JEUX CROISES, MAGAZINE  
 LE PALMARES DES ENFANTS — 18.30 (sauf le dimanche)  
 FLASH JOURNAL ET LE LIVRE DU JOUR — 18.40 (sauf samedi et dimanche)  
 DES CHIFFRES ET LES LETTRES — 18.55 (sauf le dimanche)

**WYMIENIAMY KORES-PONDENCJE**

TERESA KOŚCIUK — ul. Bolesława Chrobrego 120 m. 12, 55-200 Olawa — ma 19 lat i chętnie korespondowała z kimś z Francji lub Belgii na tematy młodzieżowe, jak również turystyki, muzyki big-beatowej, wymiany widokówek.

MALGORZATA LANGIER — ul. Warszawską 30-a, 91-862 Łódź — ma 19 lat i uczęszcza do liceum medycznego. Do ukończenia szkoły pozostało jej 2 lata. Poszukuje

osoby, która zechciałaby z nią korespondować. Ponieważ lubi bardzo Francję i wszystko co z tym pięknym krajem związane, chciałaby jak najwięcej o nim wiedzieć. Poza tym bardzo lubi muzykę klasyczną i współczesną, podróże i zwierzęta. Zbiera widokówki.

SZYMON GÓRNY — ul. Wyzwolenia 20, 34-350 Węgierska Górka — jest uczniem III klasy licealnej. Chciałby nawiązać koleżeńską kontakty z młodzieżą w wieku 16-18 lat. Każdy list sprawiłby mu wiele radości.

ELŻBIETA MAJ — Podole 76, 24-200 poczta Bełżyce, woj. lubelskie — ma 16 lat i jest uczennicą klasy licealnej. Interesuje się historią starożytną, lubi piosenki, zbiera płyty, widokówki i foty

aktorów i piosenkarzy. Z niecierpliwością oczekuje na listy od koleżanek i kolegów z Francji i Belgii.

STANISŁAW MICHAŁSKI — ul. 20 Stycznia 3, 42-465 Zawiercie, woj. katowickie — prosi o umożliwienie nawiązania kontaktu z młodzieżą polonijną z Francji lub Belgii. Ma 21 lat, jego hobby to kolekcjonerstwo, podróże, historia. Proponuje także wymianę turystyczną. Chętnie korespondowałby z kimś samotnym bez względu na wiek. Odpowie na każdy list.

ZOFIA JAKUBOWSKA — Wolczyn, ul. Młyńska 9, powiat Kluczbork, woj. opolskie — chciałaby korespondować z rodakami z Francji. Ma 23 lata.

ACTUALITES REGIONALES DE FR 3 — 19.20 (sauf le dimanche)

„PELERINAGE” — 19.44 (sauf le dimanche)

JOURNAL DE L'A 2 — 20.00

SAMEDI 5 AVRIL

14.05. Un Jour Futur  
 16.15-18.30. Eurovision: Championnat du monde de hockey sur glace  
 20.35. „Jennie” n° 3  
 21.35. Pièces à conviction  
 22.35. Banc Public

DIMANCHE 6 AVRIL

13.15. Dimanche illustré: Emission de jeu  
 Film: „Le Deux Cavaliers” Variétés  
 Monsieur Cinéma (vers 17.55)  
 18.45. Sports sur l'A 2  
 19.30. Système 2, suite à 20.35  
 21.30. „Les Gens de Mogador” n° 12  
 22.20. Documentaire: „Une Pierre Blanche pour Mistinguet” — émission de Jean-Jacques Bloch

LUNDI 7 AVRIL

20.35. „Le Train” (première partie)  
 22.55. Documentaire: „Jouhandeau”

MARDI 8 AVRIL

20.35. Les Dossiers de l'Ecran: „Le Train” — 2ème partie  
 Le débat

MERCREDI 9 AVRIL

16.10. Dossier du mercredi  
 20.35. „Kojak”  
 21.30. Le Point sur l'A 2  
 22.20. Sports sur l'A 2

JEUDI 10 AVRIL

20.35. Dramatique: „Messieurs les Jurés”, réalisation: Michel Genoux

VENDREDI 11 AVRIL

20.35. „Bouvard en liberté”  
 21.40. Apostrophes  
 Cité-Club  
 22.50. „Lettre d'une inconnue” — un film de Max Opulhs (Joan Fontaine, Louis Jourdan)

**TROISIEME CHAINE — COULEUR**

FR 3 ACTUALITE — 18.55, 19.55 et à la fin du programme

POUR LES JEUNES — 19.00 (sauf le dimanche)

ACTUALITES — 19.20 (sauf le dimanche)

TRIBUNE LIBRE — 19.40 (sauf samedi)

LA TELEVISION REGIONALE — 20.00 (lundi, mercredi, vendredi)

SAMEDI 5 AVRIL

18.25. Emission Alsacienne  
 19.40. Un Homme, un Evènement  
 20.00. Festival du Court-Métrage  
 20.30. „Jack” n° 12  
 21.20. Des Machines pour des artistes

DIMANCHE 6 AVRIL

18.55. FR 3 Actualité — Spécial DOM/TOM  
 19.00. „Hawai Police d'Etat”  
 20.00. Une certaine idée de la Corrida

LUNDI 7 AVRIL

20.30. Prestige du cinéma: „Merveilleuse Angélique” — un film de Bernard Borderie (Michèle Mercier, Jean-Louis Trintignant, Jean Rochefort)

MARDI 8 AVRIL

20.30. Westerns, Films Policiers, Aventures: „La Part des Lions” — un film de Jean Larrigaga

MERCREDI 9 AVRIL

20.30. Les Grands Noms de l'Histoire du Cinéma: cycle Les Grands écrivains américains: „Le Soleil se lève aussi” — un film d'Henry King (Mel Ferrer, Erol Flynn, Juliette Greco)

JEUDI 10 AVRIL

20.30. Un film... Un Autour... (N) „Autopsie d'un Meurtre” — un film Otto Preminger

VENDREDI 11 AVRIL

20.30. Programme non confirmé  
 21.30. „Izis ou le Regard habité” réal. Yves Kovacs

**RADIO-WARSZAWA**

PROGRAM AUDYCJI  
 CODZIENNYCH W JĘZYKU  
 FRANCUSKIM

6.00-6.30 31 i 41 m  
 11.30-12.00 31 i 41 m  
 18.00-18.30 31 i 41 m  
 20.00-20.30 41 i 49 m  
 20.30-21.00 49 i 200 m  
 21.30-22.00 41 i 49 m

POLECAMY SZCZEGÓLNIC

- kalendarzyk historyczny i muzykę na dzień dobry — 7.00
- przegląd prasy krajowej — 14.00 (z wyjątkiem niedziel i świąt)
- Magazyn Informacyjno-Publicystyczny „W Polsce i na świecie” — 17.30 (z wyjątkiem niedziel i świąt)
- program dla dzieci i młodzieży — 14.30 i 19.00

ORAZ AUDYCJE

0 TEMATYCE POLONIJNEJ:

- Kronika z życia Polonii na świecie — czwartek 17.30 i 00.03
- Audycja dla Polonii we Francji i Belgii — sobota 7.00 i 17.30
- Audycja dla polonijnych środowisk kombatanckich — piątek 17.30
- Audycja dla polonijnych zespołów śpiewaczych — trzeci piątek miesiąca 21.30
- Koncert Życzeń dla Rodaków za granicą — czwartek 17.30

**RADIO-VARSOVIE**

VOUS PRESENTE LE  
 PROGRAMME DE SES  
 EMISSIONS QUOTIDIENNES  
 EN LANGUE FRANÇAISE:

6.00- 6.30 31 et 41 m  
 11.30-12.00 31 et 41 m  
 18.00-18.30 31 et 41 m  
 20.00-20.30 41 et 49 m  
 20.30-21.00 49 et 200 m  
 21.30-22.00 41 et 49 m

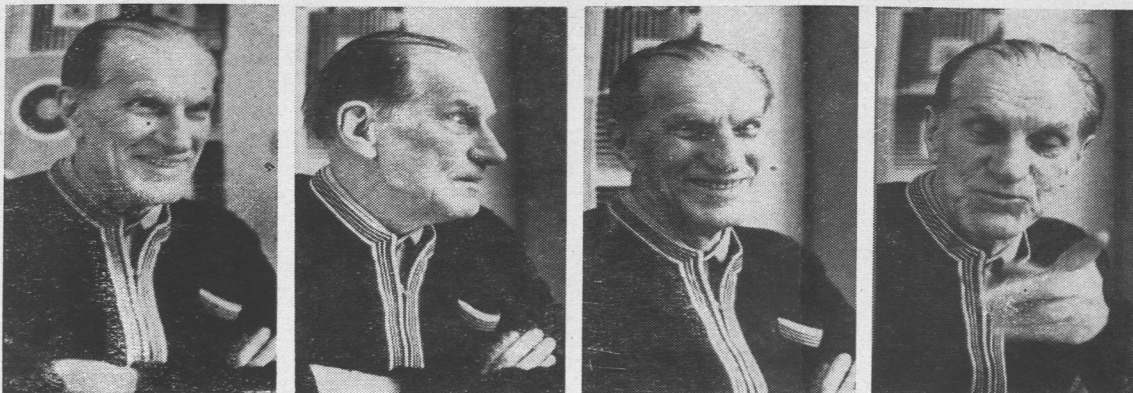
NOUS VOUS PROPOSONS  
 TOUT

PARTICULIÈREMENT:

- le calendrier historique et la musique de la matinée à 7.00
- nos revues quotidiennes de presse à 14.00 (sauf dimanche et fêtes)
- le magazine „En Pologne et dans le monde” à 17.30 (sauf dimanche et fêtes)
- le programme pour les jeunes à 14.30 et 19.00

RADIO-VARSOVIE VOUS  
 OFFRE EN OUTRE:

- La Chronique de la vie des Polonais dans le monde — jeudi à 17.30 et 00.03
- L'émission pour les Polonais en France et en Belgique — samedi à 7.00 et 17.30
- L'émission pour les anciens combattants — vendredi à 17.30
- L'émission pour les ensembles de chant — le 3e vendredi du mois à 21.30
- Le Concert des Voeux — jeudi à 17.30



# Arkady Fiedler znów wyruszył w podróż

Trudno uwierzyć, zobaczywszy tego żywego, o młodzieńczej sylwetce mężczyźni, że w ubiegłym roku obchodził on 80-lecie urodzin. Jest więc chyba prawda w stwierdzeniu, że męski tryb życia konserwuje i pozwala zachować świeżość ciała i umysłu. A Arkademu Fiedlerowi, znanemu podróżnikowi i pisarzowi, dane było w ciągu wielu wędrówek wielokrotnie okrążyć kulę ziemską, i to nie luksusowymi transatlantykami, lecz środkami lokomocji właściwymi prawdziwym globtrotterom.

Jak sam pan Arkady przyznaje, pociąg wielkiej przygody, chęć poznania otaczającego świata wszczepił mu ojciec.

— ...Był to niezwykle człowiek — mówi. Wielki romantyk, rozmiłowany w przyrodzie, świetny jej znawca, człowiek gorącego serca, uczył mnie kochać rzeczy takie, o bok których nieraz inni ludzie przechodzili obojętnie. Wyprowadzał mnie w las, nad wodę i na łąki, gdzie przeżywałam ołśnienia przyrodą.

Arkady Fiedler pierwsze swe wyprawy odbył przed wojną; wtedy po raz pierwszy był w Kanadzie, która ze swymi olbrzymimi lasami i jeziorami pełnymi szczupaków, do dziś pozostaje jego wielką miłością. Był wtedy również na Madagaskarze. Jak sam wspomina, spotkał się tam z jed-

nym z najbardziej fascynujących ludzi, z jakimi zdarzyło mu się zetknąć. Był to Polak, Hieronim Obst. Ten następca Mauzycego Beniowskiego (który — jak wiadomo — był królem tej wyspy) był autonomicznym władcą zachodniej

części Madagaskaru, a krajowcy oddawali mu cześć niemal boską.

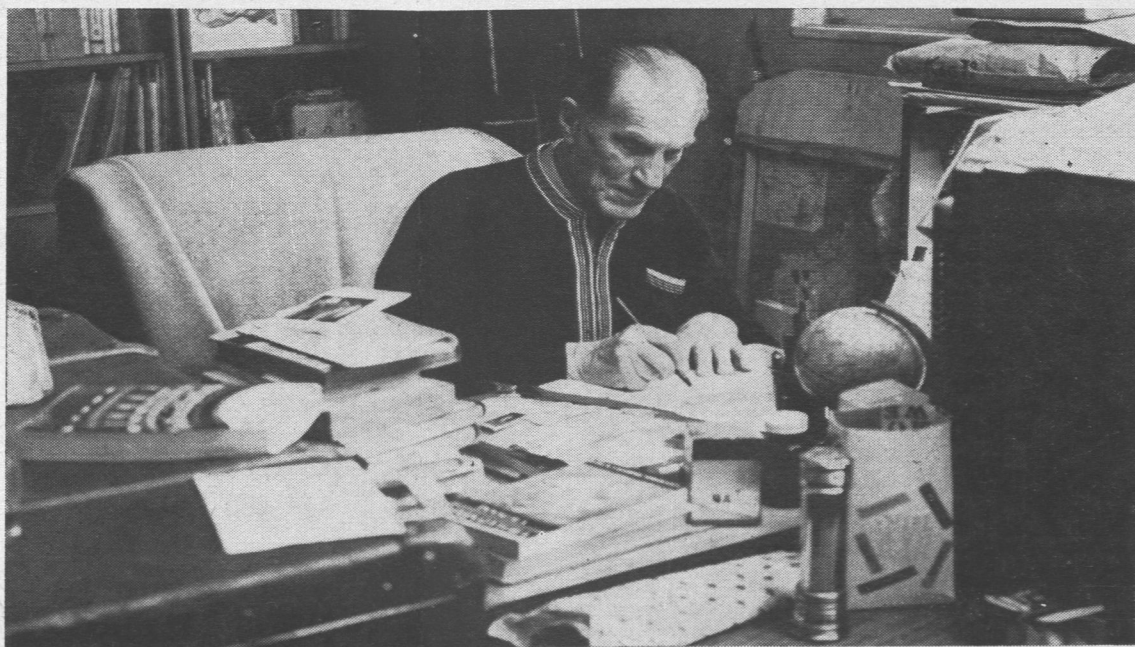
Tuż przed wybuchem wojny, zafascynowany twórczością Gauguina, Arkady Fiedler udał się na Tahiti. Zamierzał pozostać tam co naj-

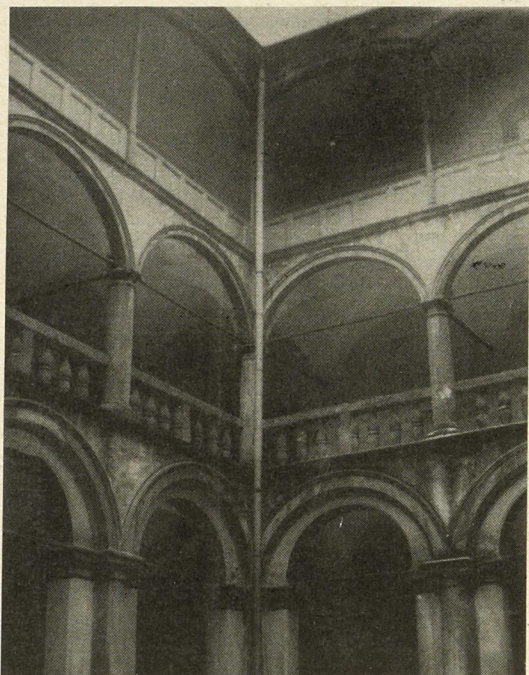
mniej dwa lata, ale na wieść o hitlerowskiej agresji, natychmiast powrócił do Europy. Gdy wylądował w Marsylii, Polska już padła. Wstał więc do oddziałów polskich tworzących się na terenie Francji. Dziwne były dalsze losy pisarza. Wraz z setką innych polskich oficerów wylądował w miejscowości St. Brieuc nad kanałem La Manche. Cekał z nimi na wciąż nie nadchodzący rozkaz wyruszenia na front. W ostatniej chwili, tuż przed wkroczeniem wojsk niemieckich, udało mu się dostać na pokład holenderskiego statku, na którym przedostał się do Anglii.

Wkrótce po przybyciu na wyspę i po poznananiu generała Sikorskiego, Arkady Fiedler został mianowany kronikarzem Polskich Sił Zbrojnych. Z tych to materiałów czerpał pisząc swe dwie wielkie wojenne opowieści — „Dywizjon 303” i „Dziękuję Ci, kapitanie”.

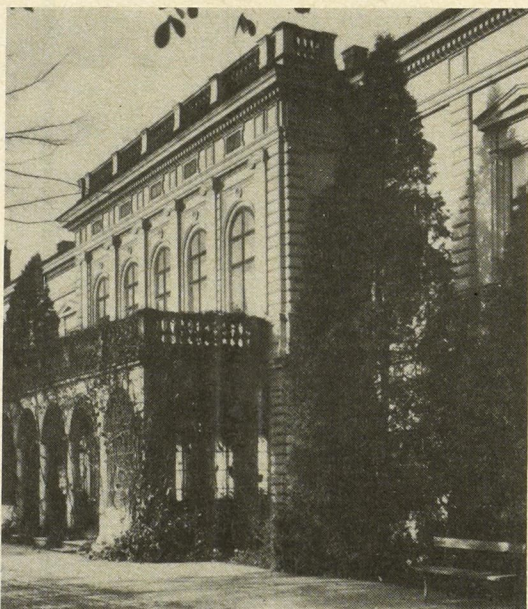
Po powrocie do Kraju, pisarz przedsięwziął wiele jeszcze wypraw, a plonem każdej z nich była nowa książka, jak zawsze rozchwytywana przez czytelników. Jak do tej pory, Arkady Fiedler napisał 25 książek, przetłumaczonych na 20 języków, których łączny nakład wyniósł 7 milionów! Rzadko który pisarz może się pochwalić takimi osiągnięciami, a przecież polski globtrotter jeszcze nie złożył broni — w chwili, gdy numer ten dotrze do rąk Czytelników, Arkady Fiedler znajdzie się w Afryce Zachodniej. Na jesień planuje wspólnie z synami wyprawę do Kanady, wskutek której trzeba będzie odłożyć na rok przysięż ekspedycję do Mongolii! (J. S.)

Zdjęcia:  
ALEKSANDER ŁADNO





Renesansowy zamek z XVI w. (zdjęcie u góry), piękny, dawny pałac Habsburgów (zdjęcie u dołu) i kościół Sw. Krzyża (zdjęcie z prawej) oto zabytkowe budowle w Żywcu



# Miasto w kotlinie

## PIĘKNO ZIEMI POLSKIEJ

Na południu Polski, w malowniczej kotlinie ze wszystkich stron otoczonej Beskidami, leży miasto Żywiec. Rozłożyło się ono u zbiegu dwóch rzek: Koszarawy i Soły, spiętrzonej pod Tresną zaporą wodną. Powstał tu zbiornik wodny — Jezioro Żywieckie — sięgający niemal do samego miasta.

Zywieccyzna odznacza się wyjątkowo bogatym folklorem. 700-letnia historia miasta sprawiła, iż powstały tam stroje i zwyczaje zupełnie odmienne niż w położonych nieopodal wioskach górskich. Pod względem ozdób, bogactwa form i barw stroje żywieckich mieszkańców nie mają sobie równych w całym Kraju.

Dzieje miasta były wyjątkowo burzliwe. Żywieccyzna weszła w XIII w. w skład Księstwa Oświęcimskiego, co stało się przyczyną

wielu zatargów z królami czeskimi, aż do roku 1457, kiedy Kazimierz Jagiellończyk odkupił od nich tę ziemię. Przez pewien czas była ona schronieniem rycerzy-rozbójników. Bardzo dał się we znaki żywiecczanom potop szwedzki. W czasie rozbiorów ziemię tę otrzymała Austria.

Przez setki lat zaniedbywana, mimo pięknych tradycji tutejszego rzemiosła, ziemia żywiecka prawdziwy swój rozkwit zawdzięcza ostatnim latom. Rozwinął się przemysł papierniczy, metalurgiczny (z Fabryką Srub na czele) i przemysł spożywczy (słynny browar żywiecki). Jednakże największym bogactwem tej ziemi jest jej piękno. Malownicze położenie, różnorodność przyrody i zabytki starej architektury ściągają w te okolice rzesze turystów. (JS)